

Heidi Cook

Lawina miłości

## Rozdział 1

Jennifer trzasnęła słuchawką telefonu.

- Och, ten wstrętny facet, ten... ten...! - zabrakło jej słów by wyrazić swoją wściekłość na Jasona Cornella.

Chodziła tam i z powrotem po swoim biurze w jednym z najbardziej znaczących wydawnictw Nowego Jorku i rozmyślała o dniu, w którym Martin Stern, jej szef i dobry przyjaciel, przyniósł jej manuskrypt Cornella, jednego z najpopularniejszych angielskich pisarzy.

- Różni się od jego innych utworów, Jennifer - ostrzegł ją - ale jesteś moją najlepszą redaktorką i jedyną, której mogę powierzyć tę pracę.

Po przeczytaniu rękopisu musiała przyznać Martinowi rację. Był to utwór całkowicie różny od jego innych powieści, z których każda stała się bestsellerem. Jak tę zmianę stylu przyjmą czytelnicy i krytycy? Jennifer nie miała najmniejszego pojęcia, w co się wdaje, gdy zadeklarowała gotowość pracy nad rękopisem. Ale skoro już raz się zgodziła, nie pozostawało jej nic innego, jak rzucić się w wir pracy i dać z siebie wszystko.

Odłożyła wszystko na bok, zajęła się energicznie manuskrytem, pracując regularnie w nadgodzinach, dopóki nie była zadowolona z rezultatu. Z ulgą i odrobiną dumy ze swojej pracy odesłała Jasonowi Cornellowi manuskrypt. Miała uczucie dokonania małego cudu i pewna była zgody Cornella na publikację.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia i przywróciło z powrotem do rzeczywistości.

- Proszę! - zawołała rozdrażniona.

- Halo, kochanie - powiedział Martin wchodząc i zamykając za sobą drzwi. - Siadaj, Jennifer, chciałbym z tobą porozmawiać.

- Czy nie można tego odłożyć na później? Jestem wściekła. Nie chcę ani siadać ani spokojnie ciebie słuchać!

- Okay! Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie dalej biegać tam i z powrotem, jak zwierzę zamknięte w klatce, ale pozwól staremu człowiekowi rozprostować kości! - westchnąwszy usiadł w jednym z olbrzymich skórzanych foteli i obserwował w milczeniu szczupłą, młodą kobietę, która z zaciśniętym grymasem na ślicznej twarzy nadal przemierzała pokój dużymi krokami.

Czy to już naprawdę pięć lat minęło od chwili, kiedy wkroczyła w moje życie? - pomyślał ze zdziwieniem. Młoda zmieszana osiemnastolatka, która w wypadku samochodowym straciła rodziców, jego bliskich przyjaciół. Przypomniał sobie, jak go prosiła, aby pozwolił jej pracować w swoim wydawnictwie.

- Tu nauczę się więcej, niż w jakiejś starej szkole - błagała go. - Nie będziesz żałował, że dałeś mi tę szansę.

I nigdy tego nie żałował. Jennifer pracowała ciężiej, niż wszyscy inni i już wkrótce stała mu się niezbędna.

Westchnął głęboko. Jennifer przerwała swoją niezmordowaną wędrówkę.

- Przepraszam Martin, zupełnie o tobie zapomniałam. No więc, o czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Spojrzał jej w oczy i odetchnął głęboko. - Właśnie przeprowadziłem bardzo długą rozmowę telefoniczną z naszym zapalczywym panem Cornellem. Psy, które dużo szczekają, nie gryzą, kochanie!

Spojrzała na niego zaskoczona. - Wydaje mi się, że stoisz po jego stronie, Martin. To było nie fair z jego strony, kiedy stwierdził, że przepisując manuskrypt zrobiłam z niego jedną wielką katastrofę! - poczuła znów narastający gniew. - Bardzo chętnie powiedziałabym mu prosto w oczy, co sędzę o nim i o

jego zachowaniu! - wyrzuciła z siebie. Nie zauważyła w oczach Martina rozbawionych iskierek.

- Dokładnie takiej reakcji się spodziewałem. Ucieszysz się więc, gdy się dowiesz, że chcę cię wysłać do niego, żebyście jeszcze raz popracowali nad rękopisem. I... oczywiście będziesz miała okazję powiedzieć mu wszystko prosto w oczy.

- Co chcesz zrobić? - spytała Jennifer, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

- Uspokój się! Wszystko ci wyjaśnię - powiedział Martin łagodnie. - Jason prosił mnie o przysłanie najbardziej wykwalifikowanego z moich pracowników, aby pomógł w przerobieniu powieści. Zaufaj mi, Jennifer. Na pewno bym cię tam nie wysyłał, gdybym nie był przekonany, że będzie służyło to tobie... no i naturalnie wydawnictwu.

Zanim zdążyła odmówić, podniósł się i podszedł do drzwi. Z ręką na klamce odwrócił się jeszcze i powiedział: - Za dwa tygodnie polecisz do Denver. Ma dom w Górach Skalistych. Ja już się o wszystko zatroszczę. A tobie dobrze zrobi zmiana otoczenia.

- Tak Martin, ale... Ale już go nie było.

Dwa tygodnie później, po wylądowaniu w Denver, Jennifer pytała samą siebie, czy nie popełniła błędu dając się przekonać Martinowi. W końcu Jason Cornell nie miał pojęcia, że przyjedzie właśnie ona. Jak zareaguje, jeśli się o tym dowie? Na tę myśl poczuła się bardzo nieswojo.

Przeszła wzdłuż i wszerz budynek lotniska stwierdzając z ulgą, że pisarza tam nie ma. Do rozglądającej się dziewczyny podszedł natomiast mężczyzna w średnim wieku, w granatowym uniformie i z czapką pod pachą. Uprzejmie spytał, czy to ona jest przedstawicielką wydawnictwa Sterna.

- Tak, jestem Jennifer Lake - przedstawiła się.

- Witamy w Denver, panno Lake. Mam na imię Frank. Pracuję u pana Cornella i mam za zadanie dowieźć panią bezpiecznie do jego domu w górach. Jazda będzie trwała mniej więcej dwie i pół godziny. Jeżeli to możliwe, chciałbym od razu wyruszyć, abyśmy znaleźli się tam przed zapadnięciem zmroku.

- Oczywiście, Frank. Pan Cornell czeka już pewnie na mnie?

- Och, nie! Wróci chyba za dzień lub dwa. Ale moja żona i ja zatroszczymy się o pani dobre samopoczucie - zapewnił ją z uśmiechem. Skinął ręką na bagażowego i opuścili budynek lotniska.

Jennifer zdawała sobie sprawę z zainteresowania, jakie wzbudziło jej pojawienie się. Była piękną kobietą. Wysoka i szczupła, z twarzą o subtelnych rysach w obramowaniu długich połyskliwych włosów, i zdumiewająco szmaragdowozielonych oczach.

Wsiadła z gracją do samochodu, a jej długie zgrabne nogi, widoczne przez moment nieco dokładniej, przyciągnęły spojrzenia pełne podziwu. Jennifer nie zwracała na to uwagi. Z westchnieniem zadowolenia opadła na miękkie poduszki czarnej limuzyny. A kiedy Frank uruchomił samochód i ruszył, zaczęła przeglądać czasopismo kupione na lotnisku. Nagle natrafiła na fotografię dobrze jej znanej twarzy. Mimowolnie jej serce zaczęło bić szybciej. Z niechęcią przeczytała linijki komentujące zdjęcie:

Alexis Martin, piękna aktorka z Europy, zdradza swą tajemnicę:

"Wkrótce dla mnie i Jasona Cornella bić będą dzwony weselne!"

Jennifer widziała już wiele zdjęć Jasona Cornella w gazetach, ale żadne nie podziało na nią tak, jak to,

pokazujące go obok pięknej aktorki. Jennifer spojrzała na swe dłonie, które ku jej zdziwieniu zwilgotniały. Pokręciła głową i próbowała sobie przypomnieć, co przeczytała o mężczyźnie, którego wkrótce pozna osobiście. W jakimś wywiadzie oznajmił, że bardzo kocha przyrodę i że spędza dużo czasu w swoim domu w górach. Dalej mówił, że jest zupełnie zadowolony ze swego życia i że w wieku trzydziestu ośmiu lat wcale nie śpieszy mu się do małżeństwa.

Jennifer długo przyglądała się jego wąskiej, pełnej wyrazu twarzy. Uśmiechał się poufale do pięknej kobiety, zaborczo ściskającej go za ramię. Wzruszywszy ramionami Jennifer odłożyła na bok czasopismo. Jego prywatne życie nic ją nie obchodziło.

W zapadających ciemnościach góry zmieniły" się w tajemnicze cienie, które otulały małe wioski leżące głęboko w dolinach. Im wyżej wjeżdżali pod górę, tym węższa stawała się droga i Jennifer pomyślała, że już niedługo osiągną cel.

Gdy po kwadransie limuzyna nareszcie się zatrzymała, Jennifer wysiadła i przeciągnęła się. Dopiero później rozejrzała się wokoło. Stała przed dwupiętrowym domem, zbudowanym z ciężkich drewnianych bali. Okna były jasno oświetlone.

Dom promieniował tym samym niewzruszonym spokojem, co pozornie nietknięte lasy, które go otaczały. Jennifer podeszła do frontowych drzwi, gdzie została przywitana przez uprzejmie uśmiechającą się kobietę: - Nazywam się Hanna Miller, ale proszę, niech mnie pani nazywa Hanną.

W chwilę później Frank, obładowany walizkami Jennifer, dodał jeszcze, że Hanna jest jego żoną. Ona zajmowała się domem, podczas gdy Frank był szoferem, sekretarzem i "dziewczyną do wszystkiego", jak wyjaśnił z uśmiechem.

Jennifer dowiedziała się jeszcze, że oboje zajmują mieszkanie nad ogromnym garażem.

- Proszę, niechże pani wejdzie. Pokażę pani pokój - rzekła Hanna z zapraszającym gestem. Zaprowadziła Jennifer na piętro szerokimi drewnianymi schodami.

- To są pokoje gościnne - wyjaśniła Hanna mijając szereg zamkniętych drzwi. - Mamy nadzieję, że będzie się pani u nas dobrze czuła.

Zanim wyszła z pokoju, oznajmiła Jennifer, że przygotuje dla niej w jadalni kawę i lekki posiłek.

- Świetnie, dziękuję. Tylko się odświeżę i zaraz przychodzę.

Godzinę później Jennifer znalazła się znów w swoim przestronnym, miłym pokoju. Rozejrzała się i westchnęła z zadowoleniem. Wtuliła się w lekką jak piórko pierzynkę i momentalnie zapadła w mocny, głęboki sen.

Gdy przebudziła się następnego dnia, słońce stało już wysoko.

Jennifer przeciągnęła się i starła sen z powiek. Potem wyskoczyła z łóżka i otworzyła okno. Zaczepnęła świeżego powietrza, rozkoszując się widokiem naprawdę zapierającym dech swoją urodą. Ciemne świerki pokrywały strome zbocza, tu i ówdzie przerywane nagimi skalnymi ścianami. W dolinie dostrzegła małe szare dachy wiejskich domów, a w tle, majestatyczne, najwyższe szczyty pokryte śniegiem.

Jennifer uśmiechnęła się. Zdawało się jej, że znajduje się w jakimś bajkowym świecie.

Zimne październikowe powietrze przywróciło jej poczucie rzeczywistości. Drżąc zamknęła okno. Weszła pod prysznic w łazience, sąsiadującej z jej pokojem, potem wskoczyła w dżinsy i błękitny pulower. Związała szalem włosy na karku i

zeszła do jadalni. Pani Miller przywitała ją z uprzejmym uśmiechem.

- Jak się spało, panno Lake?

- Dobrze, dziękuję, spałam jak suseł. Cieszę się teraz na długi spacer - odrzekła Jennifer wesoło.

- Ale najpierw musi pani zjeść śniadanie - zauważyła gospodyni.

- Zazwyczaj piję rano tylko kawę, ale... może coś małego - zgodziła się Jennifer, aby nie rozczarować Hanny.

Stół w jadalni był już dla niej nakryty, a aromat świeżej kawy wypełniał pomieszczenie. Kiedy zjadła ostatni okruszek rogalika podziękowała Hannie, ubrała się w wełnianą kurtkę i wyszła z domu.

Podążała drogą, która, jak mówiły drogowskazy, wiodła do najbliższej wioski. Z pewnej odległości dom Jasona Cornella wyglądał mniej imponująco i przypominał dawne domy pionierów. Sprawiał jednocześnie wrażenie eleganckiego i solidnego. Idealnie pasował do krajobrazu. Jennifer powiedziała do siebie, że to bez wątpienia znakomite otoczenie dla pisarza. Odetchnęła głęboko świeżym górskim powietrzem. Schowała ręce w kieszenie dzinsów i w dobrym nastroju zeszła w dolinę.

We wsi odwiedziła małe sklepiki, podziwiając piękno oferowanych jej rzeźb. Postanowiła, że następnym razem weźmie więcej pieniędzy na zakup kilku rzeczy i ruszyła w drogę powrotną do domu Jasona Cornella. Wielokrotnie musiała robić przystanki i łapać powietrze; jako mieszcuch nie mogła sobie poradzić ze stromym podejściem. Zerknąwszy na zegarek stwierdziła zaskoczona, że było już po drugiej. Hanna czekała na nią z lunchem o dwunastej, więc Jennifer przyśpieszyła. Nie chciała, by ta miła pani martwiła się o nią. Wystarczająco przykre było to, że swoim spóźnieniem dostarczy jej dodatkowej pracy.



Skąpana w pocie i rozczochna doszła wreszcie do domu. Na korytarzu ściągnęła kurtkę i wieszała ją właśnie w pojemnej szafie ściiennej, gdy usłyszała za sobą jakiś ruch.

- Hanno, bardzo mi przykro, że się spóźniłam, ale... - zaczęła Jennifer przepaszająco, odwracając się. Nagle zaniemówiła. Przed nią stał Jason Cornell.

## Rozdział 2

- Proszę pójść ze mną do pokoju, panno Lake!

Głęboki ton jego głosu sprawił, że Jennifer zadrżała. O matko, muszę okropnie wyglądać - pomyślała i podniosła rękę, aby choć przygładzić włosy. Czowała się fatalnie pod kłującym spojrzeniem ciemnych oczu mężczyzny.

Odczuła ulgę, gdy Jason się wreszcie odwrócił i mogła pójść za nim do przestronnego salonu, w którym jeszcze nie była. Rozejrzała się z zaciekawieniem. Wystrój składał się z gustownych starych mebli dębowych. Dwie sofy i kilka foteli stało półkolem przed kominkiem, w którym trzaskając paliły się sosnowe polana. Ponieważ Jason znów spojrzał na nią zimno, Jennifer odczuła ciepło płomieni jako niezwykle przyjemne.

- Proszę usiąść! - rzekł tak szorstko, że to zaproszenie zabrzmiało jak rozkaz. Jennifer usiadła na jednej z sof, podczas gdy Jason podszedł do kominka i zapalił fajkę.

Ukradkiem obserwowała mężczyznę, którego знаła tylko ze zdjęć. Był wyższy, niż się spodziewała, szeroki w ramionach i wąski w biodrach. Nigdy przedtem nie spotkała kogoś tak męskiego, jak on. Powoli odwrócił się ku niej. W jego oczach migotało teraz rozbawienie; jak gdyby czytał w jej myślach. Jennifer poczuła wypieki na policzkach i złorzeczyła sobie w duchu, że nie może nad tym zapanować.

- Nie muszę chyba pani mówić, że byłem zaskoczony, dowiedziawszy się po przyjeździe, że wydawnictwo Sterna przysłało tu właśnie panią, panno Lake. Sądzę, że powodem pani przybycia było raczej osobiste zainteresowanie mną, niż chęć pomocy w mojej pracy, czyż nie? - powiedział powoli, akcentując poszczególne słowa.

Jennifer zacisnęła pięści. - To wstrętne insynuacja. Sam Martin Stern uparł się, że to właśnie ja mam polecieć! - odpowiedziała oburzona.

- A pani się zgodziła, choć przecież wiedziała pani, że byłem niezadowolony z pani pracy nad moim rękopisem? - spytał sucho, powoli przybliżając się do niej.

Nozdrza Jennifer zadrżały. - Zgodziłam się, ponieważ chciałam panu wyjaśnić pańskie moralne zobowiązania wobec czytelników. Co skłoniło pana do tego, żeby takie brudne, wstrętne...

- Moja droga panno Lake - przerwał jej szorstko - popularnym autorem jestem dlatego, że piszę dokładnie to, co myślę. Kim pani jest, żeby pozwalać sobie na osądzanie mnie, moich moralnych zobowiązań i mojej pracy? Co się pani nie podoba w sposobie opisywania przeze mnie scen miłosnych? Nie może pani sobie wyobrazić, że zakochani są tak swobodni? Czy też chce pani, żebym jej zademonstrował, jak sobie wyobrażałem te sceny?

Stał tuż przed nią patrząc wyzywająco. Nieprzytomna z wściekłości zerwała się i wymierzyła mu głośny policzek. Pozornie nieporuszony odłożył fajkę na stół, potem przyciągnął Jennifer do siebie i mocno pocałował. Po chwili odepchnął ją od siebie i rzekł zimno: - To za karę. Niech pani tego więcej nie robi, chyba że jest pani gotowa ponieść konsekwencje! - zaśmiał się szyderczo.

- Pan ... pan ... - serce Jennifer biło jak oszalałe. Nagle odwróciła się, wypadła z pokoju, przebiegła korytarz, i z hałasem otwierając drzwi frontowe wybiegła na dwór.

- Nienawidzę go! Nienawidzę! - łzy zamazywały jej wzrok. Oddaliła się już o dobrych kilka kroków od domu, gdy usłyszała Jasona wołającego jej imię. Spróbowała biec jeszcze szybciej, ale nagle potknęła się, poślizgnęła i upadła jak długa na ziemię. Jęknęła z palącego bólu, który przeszył jej lewą kostkę.

W kilka sekund później Jason był przy niej, podniósł ją bez trudu, zaniósł z powrotem do domu i położył na sofie.

- A teraz proszę mi pokazać swoją kostkę - powiedział, a jego głos zabrzmiał nagle łagodnie i miękko.

- Nie, niech pan sobie nie robi kłopotu, ze mną... ze mną wszystko w porządku - odpowiedziała spłoszona, ale zignorował ten protest i ściągnąwszy jej but, obmacał ostrożnie kostkę. Potem wyszedł z pokoju, żeby wezwać lekarza. Nie mogąc, przynajmniej w tym momencie, ruszyć z miejsca, Jennifer ściągnęła kurtkę i oparła głowę na poduszce. Wzdychając, zamknęła oczy.

Gdy Jason wrócił do pokoju, spała już mocno. Przyglądał się jej długo. Z bladą twarzą w obramowaniu rozczochranych włosów sprawiała wrażenie bardzo młodej i wrażliwej. Przypomniał sobie pocałunek, do którego ją zmusił. Jej wargi, najpierw twarde i mocne, stały się jednak już w chwilę później miękkie i uległe; to było cudowne uczucie. Zirytowany odwrócił się, przyniósł pled i nakrył ostrożnie szczupłą postać na sofie.

Jennifer usłyszała szmer i przestraszona otworzyła oczy.

- Przykro mi, że panią przestraszyłem... nie wiedziałem, że pani śpi - powiedział nieznajomy przepraszająco.

Jennifer usiadła, mrużąc zaspane oczy. - Czy ja spałam? Jeśli tak, to miałam dziwny sen...

- Przez chwilę także myślałem, że śnię - mężczyzna uśmiechnął się.

- Sądziłem, że jest pani śpiącą królową i próbowałem odegrać księcia z bajki, ale pani wszystko popsuła, budząc się tak nagle - wzruszył bezradnie ramionami.

Jennifer zarumieniła się z zakłopotania. Kim on jest? Zerknęła na niego ukradkiem. Wygląda nieźle, pomyślała. Poza tym był szarmancki i nie zapominał języka w gębie. Dopiero po chwili zauważyła Jasona Cornella stojącego w

drzwiach i spoglądającego na nich uważnie. Jak długo mógł tak stać i co usłyszał z jej rozmowy z obcym?

Z zamyślnym wyrazem twarzy podszedł do niej.

- Panno Lake, przedstawiam pani doktora Bakera. Robert... panna Jennifer Lake. Jak już ci mówiłem przez telefon, panna Lake miała wypadek - zraniła się w kostkę. A teraz przestań już prawić komplementy i weź się do pracy.

Szorstki ton, jakim to powiedział, wprowadził Roberta w osłupienie. Zdziwiony spojrzał na przyjaciela, potem wzruszył ramionami i zwrócił się do swej pacjentki. Zbadawszy jej kostkę zapewnił, że to nic poważnego; powinna wszakże oszczędzać tę nogę przez kilka dni.

Po zakończonym badaniu do pokoju weszła Hanna, pytając, czy Robert zostanie na obiad. Zerknąwszy kątem oka na Jennifer, Robert przyjął zaproszenie i uśmiechnął się z wdzięcznością.

Podczas posiłku Robert zasypał Jennifer masą pytań - skąd przybywa i co robi, jeśli akurat nie ulega wypadkom w górach. Jennifer odpowiadała uprzejmie na wszystkie pytania. Jason zdawał się być zatopiony w myślach i nie uczestniczył w ich rozmowie. Spojrzał z zainteresowaniem dopiero wtedy, gdy jego przyjaciel poprosił Jennifer, aby przeszli na „ty”.

Jennifer, nawet nie patrząc, czuła że Jason wnikliwie ją obserwuje. Jego wzrok ześlizgnął się z jej ramion i zatrzymał na piersiach. Zrobiło się jej gorąco, a policzki zaczęły znów podejrzanie palić. Pomyślała z mieszanymi uczuciami o brutalnym pocałunku Jasona i o tym, że nawet prawie go odwzajemniła. I nagle stwierdziła, że Jason przy każdej okazji starał się wprowadzić ją w zakłopotanie.

Robert zauważył gniewne ściągnięcie brwi, nie umiał jednak odgadnąć przyczyny. Zwlekał chwilę, jakby się wahając - w końcu spytał, czy Jennifer nie zechciałaby mu towarzyszyć w wiejskim festynie w przyszłym tygodniu.

- Do tego czasu z twoją kostką będzie wszystko w porządku. Naturalnie wpadnę za kilka dni, o tak..., żeby się upewnić, czy nie ma jakichś komplikacji - powiedział i mrugnął do niej szelmowsko.

- Zastanowię się i powiem ci, kiedy tu zajrzysz następnym razem - obiecała z uśmiechem Jennifer. - O ile w ogóle będzie ten następny raz!

Rzuciła Jasonowi pytające spojrzenie i zwróciła się znowu do młodego lekarza. - Widzisz, Robercie, najpierw muszę przekonać pana Cornella, że jestem w stanie mu pomóc! Jeśli mi się to nie uda, za kilka dni już mnie tu nie będzie! - podniosła głowę spoglądając wyzywająco na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej.

Jason wytrzymał to spojrzenie i odpowiedział cedząc słowa: - Nie dała mi pani jeszcze czasu na podjęcie decyzji. Ponieważ jednak tak czy tak musi pani pozostać tu kilka dni, aby oszczędzać nogę, gotów jestem spróbować z panią... oczywiście mam na myśli pracę.

Jego wiele mówiący grymas sprawił, że Jennifer aż się zagotowała ze złości. Z trudem powstrzymała się od ostrej odpowiedzi. Najchętniej wstałaby i wyszła z pokoju, ale zwyciężyła duma i zdrowy rozsądek.

Stwierdziła nagle, z niejasnym uczuciem wstydu, że Jason Cornell, nic dla niej nie znaczący obcy człowiek, potrafił ją szybciej wyprowadzić z równowagi, niż ktokolwiek inny. Jak mam z nim rozsądnie współpracować, jeśli nawet nie mogę z nim rozmawiać bez zdenerwowania, pomyślała z rozpaczą.

Jak gdyby czytając w jej myślach, Jason patrzył długo w jej piękne oczy i uśmiechał się szyderczo.

Poczuła niepokojące łaskotanie na całym ciele i szybko odwróciła wzrok. Wstała niepewnie. - To był długi dzień, jestem już zupełnie wykończona. Cieszę się, że cię poznałam, Robercie - powiedziała. Skinęła głową Jasonowi i odeszła w

stronę drzwi z godnością, na jaką pozwalała jej zwichnięta noga. Droga ta zdawała się nie mieć końca, a najgorsze było to, że niemal fizycznie odczuwała świdrujący wzrok Jasona. Na myśl o tym, że ogląda ją bacznie od stóp do głów, zrobiło się jej gorąco.

Niedługo potem leżała odprężona w wannie i powoli odzyskiwała równowagę. Nie, na pewno nie da się omotać Jasonowi Cornellowi, jeżeli nawet było to jego celem. Wyszła z wanny, założyła koszulę i poszła do łóżka. Zgasiła nocną lampkę i momentalnie zapadła w głęboki sen.

Następnego ranka podczas toalety odczuła niepokojące mrowienie. W końcu to pierwszy dzień mojej pracy z Jasonem Cornellem, powiedziała do siebie, i to normalne, że jestem zdenerwowana. Zeszła na dół do jadalni. Jason siedział już przy stole z filiżanką kawy w ręce i czytał gazetę

- Dzień dobry! - powiedziała starając się, aby zabrzmiało to wesoło.

Jason podniósł wzrok. Jennifer poczuła się zadowolona z siebie, jako że ubrała się staranniej niż poprzedniego dnia. Miała na sobie trykotową, połyskującą jedwabiem suknię, która barwą pasowała do jej oczu i wiedziała, że w niej może stawić czoła każdej krytycznej lustracji. Spojrzała na Jasona. Lekki uśmiezek błąkał mu się w kącikach ust, gdy spytał o jej kostkę. Nalała sobie filiżankę kawy, wzięła ciepłą bułeczkę z koszyka i zapewniła, że czuje się dobrze i jest gotowa do rozpoczęcia pracy w każdej chwili.

- Dobrze - odrzekł krótko i wstał. - Czekam na panią w moim gabinecie.

Starając się zignorować „mrówki”, które nagle zaczęły „biegać” jej po brzuchu na myśl o spędzeniu całego dnia z Jasonem, odpowiedziała na uprzejme powitanie Hanny, która

weszła do jadalni, żeby sprzątnąć ze stołu. Jennifer skończyła jeść, wstała i oznajmiła, że pan Cornell oczekuje jej w swojej pracowni. - Tylko nie bardzo wiem, gdzie jest jego gabinet - dodała z ociąganiem. - Może mogłaby mi pani...

- Ależ naturalnie, proszę pani. Proszę pójść za mną - Hanna uśmiechnęła się do niej, poszła przodem i wskazała jej drzwi gabinetu.

Zanim Jennifer zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły i Jason gestem ręki zaprosił ją do środka. Rozglądała się po pokoju w niemym zdziwieniu. Wszystko jedno, jakie uczucie żywiła do swojej pracy i do tego mężczyzny - jednego była pewna - w tym wspaniałym otoczeniu będzie mogła przezwyciężyć wszystkie trudności.

Przy dwóch ścianach ogromnego pokoju ustawiono regały, sięgające od podłogi aż do sufitu, w których książka stała przy książce. Jennifer rzuciła okiem na półki i stwierdziła z uznaniem że znaleźli tam miejsce zarówno oprawni w skórę klasycy, jak i współczesna literatura. Na wystrój gabinetu składało się masywne dębowe biurko, które zdawało się panować nad całym pomieszczeniem i kilka skórzanych foteli. Dwa wielkie podwójne okna były łącznikiem ze światem zewnętrznym.

- Tu jest przepięknie! - wyrwało się Jennifer. Podeszła do okna i podziwiała surowy krajobraz. Nagle poczuła, że Jason stoi tuż za nią.

- Tak, tu jest przepięknie - odezwał się swoim głębokim wibrującym głosem. - W tym pokoju napisałem swoje najlepsze powieści. W jakiś sposób ten pokój wytwarza uspokajającą atmosferę, wszystko widzi się wyraźniej. Teraz jednak czuję się wypalony i wyczerpany, i potrzebuję... - nagle przerwał, jak gdyby już zdradził zbyt wiele. Wrócił za biurko.

- Jeśli już pani zakończyła obserwacje, może moglibyśmy rozpocząć pracę, panno Lake - rzekł sztywno.



Czuając, że się czerwieni, usiadła szybko przy małym biurku koło okna i pochyliła głowę nad notesem,

Jason zaczął od objaśnienia programu dnia. Chciał napisać wstęp do pierwszego rozdziału i podyktować jej kilka nowych pomysłów, które później miała sama dowolnie opracować. Powiedział, że po południu chce dostać kopię na czysto, aby móc ją poprawić, o ile to będzie konieczne, jeszcze tego samego wieczoru.

- Po kolacji może pani robić, co się pani podoba - zakończył. - Jakies pytania, panno Lake?

- Nie mam żadnych pytań, panie Cornell - odrzekła Jennifer lodowato. - Wyraził się pan z dostateczną precyzją.

Nie spuszczał jej z oczu, Jason zmarszczył czoło i zaczął szybko dyktować. Wkrótce obudził w Jennifer zainteresowanie nowymi pomysłami do pierwszego rozdziału. Kiedy zaczęła notować jego słowa, odeszło od niej całe zdenerwowanie, odnalazła dawną pewność siebie. Czas mijał bardzo szybko i kiedy Jason przerwał - ponieważ chciał zjeść obiad - nie mogła uwierzyć, że upłynęły już trzy godziny.

Przy stole Jason prawie z nią nie rozmawiał, a nawet te kilka zdań, które wymienili, dotyczyło pracy. Odsunął swój talerz, opróżniony zaledwie w połowie i zakomunikował Hannie, że nie będzie go na kolacji. Jakiś czas później Jennifer usłyszała warkot oddalającego się samochodu.

Poczuła się nagle samotna i opuszczona. Nie bądź głupia, rzekła do siebie, jesteś tu tylko pracownicą.

Było już po czwartej, kiedy położyła na biurku Jasona przerobione stronicę wstępu do książki. Postanowiła udać się na przechadzkę. Reszta dnia i wieczór upłynęły tak wolno, że aż to było męczące. Jennifer nudziła się, a fakt, że będzie musiała sama zjeść kolację, nie przyczyniał się do poprawy jej nastroju. Rozgrzebując bez zapału jedzenie pytała samą siebie, jak i z kim Jason spędza ten dzień.

Kiedy Hanna wniosła świeżą kawę, Jennifer spojrzała na nią prawie błagalnie. Pilnie potrzebowała rozmowy z kimś, poprosiła więc Hannę, aby na chwilę przysiadła się do niej.

- Lepiej jakoś smakuje, kiedy się z kimś rozmawia - wyjaśniła, wzruszając ramionami.

Gospodyni uśmiechnęła się ze zrozumieniem i zajęła miejsce naprzeciwko Jennifer. Zdawała się być szczerze zainteresowana życiem Jennifer w Nowym Jorku, tak że w przeciągu krótkiego czasu dziewczyna opowiedziała jej całą swoją historię.

Na jakiś czas zapanowało milczenie. Jennifer spojrzała z namysłem na Hannę. - Kim jest właściwie ta Alexis Martin? - spytała i w tym momencie pożałowała swego pytania, ponieważ Hanna ściągnęła niechętnie brwi.

- Ta kobieta naprawdę jest aktorką, i to nie tylko w filmie, ale i w życiu. Ma dwie strony, a pan Cornell widzi niestety tylko to, co ona chce żeby zobaczył. Ale wobec mnie zdjęła maskę. Przejrzałam ją na wylot. Przykro mi, panno Lake, że powiedziałam to tak szczerze, ale ta kobieta nie jest dobra dla pana Cornella! - wyglądała na poważnie zatroskaną.

Leżąc już w łóżku Jennifer rozmyślała o słowach Hanny, chociaż wmawiała sobie, że nic ją nie obchodzi, jaką kobietą jest Alexis Martin. Poza tym, może Jason znał ją lepiej, niż przypuszczała Hanna, a błędy aktorki nie martwiły go.

Jakkolwiek usilnie się starała, aby nie myśleć więcej o rzeczach, które nie powinny jej obchodzić, nie udało się jej przepędzić ze swych myśli Jasona i tej Alexis. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. aż w końcu poddała się.

Postanowiła przynieść sobie z gabinetu jakąś książkę, aby zmęczyć się lekturą i wreszcie zasnąć. Wstała, założyła jedwabny, szlafrok na nocną bieliznę i po cichu zeszła na dół.

Weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Nie znalazłszy wyłącznika światła stała przez chwilę bez ruchu, aż jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Następnie ostrożnie, po omacku ruszyła w kierunku biurka, aby zapalić - jak pamiętała - stojącą tam lampę. Nagle potknęła się i upadła jak długa.

- Co tu się dzieje? - przez uchylone drzwi wpadło słabe światło z korytarza. Ujrzała zarys sylwetki mężczyzny, którego najmniej chciała teraz spotkać. Jason był już przy niej i pomagał jej wstać.

- Panno Lake, czy pani ma taki sposób bycia, że ciągle pani się potyka i przewraca? - spytał. - Czy też spodobała się pani moja pomoc?

Nie widziała co prawda dokładnie jego twarzy, ale mimo ciemności nie sposób było nie zauważyć jego szyderczego uśmiechu.

- To jest podła insynuacja - rzekła tak chłodno, jak tylko potrafiła. Nie spuszczał z niej oczu, a w Jennifer narastało zdenerwowanie. - Przykro mi, jeśli panu przeszkodziłam. Nie mogłam zasnąć i chciałam wziąć sobie coś do czytania i... - urwała, bo Jason pochylił się tak nisko, że poczuła na skórze jego oddech. Nagle wyciągnął ramiona i przygarnął Jennifer do siebie. Serce zaczęło bić jak szalone, jej ciałem zawładnęło drżenie, gdy ujął delikatnie jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy. - Jennifer, proszę, nie bój się mnie - odezwał się cicho i pogłaskał z czułością jej długie jedwabiste włosy.

- Nie boję się! - odrzekła i przeraziła się gardłowego brzmienia swego głosu.

Jason pogłaskał ją po policzku, a potem namiętnie pocałował w usta.

- Jesteś piękna - wyszeptał tuż przy jej wargach. Pocałunki stawały się bardziej pożądliwe.

- Nie, proszę nie - szepnęła, gdy jego dłoń wśliznęła się pod cienką materię jej szlafroka w poszukiwaniu piersi. Głaskał je i masował łagodnie, aż brodawki stwardniały i wyprężyły się ku górze.

- Jennifer, kochanie, nie odtrącaj mnie teraz. Potrzebuję cię! Jennifer wiedziała, że za chwilę będzie za późno. Zebrała całą siłę woli i oparła się jego uściskowi.

- Nie! - wyrzuciła z siebie zgnębiona. - Nie mogę... nie tak... proszę, Jasonie, przestań!

Puścił ją nagle, odступując krok do tyłu. Jennifer dopiero teraz zauważyła, że drżą jej kolana.

Jason stał tyłem do światła, nie mogła więc zobaczyć jego twarzy. Twarde brzmienie głosu pozwalało jednak przypuszczać, że patrzył na nią z wściekłością.

- Nie bój się, nie będę cię zmuszał do niczego. Tylko, o ile się nie mylę, pragnęłaś właśnie przespać się ze mną. Nie uważam twojej małej gry za zabawną.

Słowa te uderzyły Jennifer jak ciosy pięścią. Tak, do diabła, chciała krzyknąć. Uległam twemu czarowi, ale ty kochasz inną! To ty grasz!

Nie powiedziała jednak nic, minęła go szybko i popędziła do swego pokoju.

### Rozdział 3

Następny dzień zaczął się tak jak poprzedni, z tą różnicą, że Jason nie siedział przy śniadaniu, gdy Jennifer weszła do jadalni.

Wypiła filiżankę kawy i po chwili zapukała do drzwi jego gabinetu. Czuła się jak uczennica, która coś nabroiła i została wezwana do dyrektora.

Krótko pozdrowiła Jasona i usiadła szybko przy swoim biurku. Dzisiaj upięła włosy, założyła zapiętą pod szyję bluzkę i skromną spódnicę oraz zupełnie zrezygnowała z makijażu. Nic, ale to naprawdę nic nie powinno skłonić Jasona do powtórzenia wydarzeń z ostatniej nocy.

Kiedy jednak Jason podniósł się i podszedł do niej odczuła, wbrew przyjętym w tym dniu zasadom, narastające zdenerwowanie. Jego ciemne oczy patrzyły na nią jakby z namysłem. Nie spoglądając w górę, zarejestrowała, że Jason miał na sobie dżinsy, uwydatniające jego wąskie biodra i szczupłe nogi. Poczowała też zapach jego wody po goleniu, cierpki i męski.

Pokój był naładowany napięciem, a absolutna cisza denerwowała Jennifer bardziej niż szydercze uwagi Jasona. W końcu nie wytrzymała i odchrząknęła: - Wczorajsza noc... - zaczęła niepewnie.

- Ach tak, co z wczorajszą nocą?

Ujrzała zimny wyraz jego oczu i od razu pożałowała, że podjęła ten temat. Spuściła oczy: - Mam nadzieję, że pan nie myśli, iż skradanie się nocą po obcych domach i całowanie się z obcymi mężczyznami to mój sposób bycia. Nie wiem, jak do tego doszło, może i ja tu nie jestem bez winy, ale...

- Ależ panno Lake, bez fałszywej skromności! - przerwał jej twardo. - Pewien jestem, że jest pani absolutnie świadoma tego, jak pani działa na mężczyzn. Proponuję jednak, aby

gdzie indziej szukała pani swoich uciech i namiętnych przygód. Robert byłby na pewno zachwycony pani grą!

Jennifer spojrzała na niego z wściekłością. Jak śmiał jej wmawiać szukanie przygód! I jak mógł proponować, by rzuciła się Robertowi na szyję! Rzeczywiście, był najbardziej impertynenckim typem, jakiego w życiu spotkała. Głęboko zraniły ją jego sarkastyczne uwagi i uznała, że nadszedł czas, aby wyjaśnić pewne sprawy.

- Wydaje się, że nie ma pan o mnie najlepszej opinii, panie Cornell... tylko... akurat pan nie ma prawa... pan jest przecież tym, który gra w tę kiepską grę...

Jego rysy sposepniały. - Czy mogłaby pani może bliżej wyjaśnić swoją ostatnią uwagę? - spytał.

Wzruszyła ramionami. - Ach, to wszystko nie jest takie ważne, powinniśmy raczej kontynuować pracę. - Serce jej waliło i zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko.

- Panno Lake, czekam! - skrzyżował ręce na piersiach i stanął przed nią.

Odetchnąwszy głęboko, Jennifer wyprostowała się. A więc dobrze, pomyślała, skoro koniecznie chce to usłyszeć!

- Jak zareagowałaby pańska narzeczona, gdyby dowiedziała się, że wczorajszej nocy miał pan ochotę przespać się ze mną? I za kogo pan mnie właściwie uważa, sądząc, że mógłby mnie pan wykorzystać i zostawić, bo tak panu pasuje?!

Przez chwilę panowała absolutna cisza.

- Moja narzeczona? - spytał sucho. - A więc świetnie się pani orientuje w moim życiu prywatnym, co? Nie powinno co prawda to pani obchodzić, ale dotychczas nie oświadczyłem się żadnej kobiecie. Jak również nigdy nie „wykorzystuję” kobiet, jak to pani ujęła. A po trzecie, nigdy nikogo do niczego nie zmuszałem i nie będzie to potrzebne, dopóki

kobiety wyrywają mnie sobie aby spędzić ze mną noc. Pani też nie broniła się zbyt silnie, panno Lake! - dodał szyderczo.

Widząc, że Jason ma rację, Jennifer spuściła wzrok.

- Ponieważ mamy teraz jasność sytuacji, panno Lake, możemy przystąpić do pracy.

Kolejne dni przebiegały bez specjalnych wydarzeń. Zdawało się, że Jason schodzi z drogi Jennifer, chyba dlatego, żeby nie zakłócać ich współpracy.

Jennifer ze swej strony toczyła wewnętrzną walkę, którą w końcu przegrała. Nie była w stanie stłumić w sobie uczuć, które Jason wywoływał w niej samym tylko spojrzeniem. Dawno już przestała wmawiać sobie, że Jason jest jej zupełnie obojętny. Nigdy przedtem nie tęskniła tak za dotykiem żadnego mężczyzny, jak teraz. Do tej chwili całą energię poświęcała swojej karierze. Teraz pragnęła czegoś więcej, odczuwając dziwną pustkę, gdy Jasona nie było w pobliżu. Rozsądek podpowiadał jej natychmiastowe spakowanie się i opuszczenie tego miejsca, ale jakże mogła to uczynić, skoro nigdy przedtem nie czuła tak intensywnie swoich uczuć i namiętności.

W połowie tygodnia Robert złożył Jennifer wizytę, aby spytać się o zdrowie pacjentki. Po raz pierwszy bez bandaża wokół kostki siedziała przed kominkiem, na którym płonął trzaskający ogień.

Podając Robertowi szklaneczkę Jason zapytał Jennifer, czy też chce drinka. Skinęła potakująco głową.

- Chcę to samo, co wy - rzekła.

Obaj mężczyźni, podniósłszy szklaneczki w jej kierunku, opróżnili je jednym haustem. Jennifer zmarszczyła nos. Poczowała ostry zapach alkoholu. Aby jednak nie pozostawać w tyle za mężczyznami, łyknęła potężny haust... i łapiąc

powietrze rozkasłała się. Gardło ją piekło i łzy napłynęły do oczu.

Mężczyźni patrzyli na nią rozbawieni.

- Mogliście mnie ostrzec, że to taki diabelski napój - wykrztusiła, oddychając z trudem.

- Czy posłuchałaby pani mojego ostrzeżenia, panno Lake?  
- zapytał Jason z uśmiechem.

- Prawdopodobnie nie! - przyznała mu rację.

Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem, gdy Jason ponownie napełniał szklaneczki a Jennifer stanowczo odmówiła.

Po jakimś czasie Robert podniósł się z fotela i westchnąwszy powiedział: - Muszę iść do domu, jestem zupełnie skonany. Zanim się pożegnam, chciałbym cię zapytać, Jennifer, czy rozważyłaś moją propozycję?

Spojrzał na nią wyczekująco.

- Tak! - odpowiedziała. - I chętnie się z tobą wybiorę... na pewno będzie wesoło.

- A więc jesteśmy umówieni. Przyjadę po ciebie w piątek wieczorem, koło ósmej.

Jason odprowadził Roberta do drzwi, a Jennifer spoglądała w ogień nie widząc w rzeczywistości płomieni. Robert jest fajnym facetem. Szkoda, że to nie jego... nie jego... kocham.

Drgnęła przestraszona usłyszawszy tuż za sobą głos Jasona, który powtarzał to, o czym właśnie myślała.

- Robert to fajny facet, prawda? - spytał. - Ale prawdę powiedziawszy, cieszę się, że jesteśmy sami.

Dreszcze, jeden po drugim, wstrząsnęły Jennifer na dźwięk tego głębokiego wibrującego głosu. Szybko wstała, gotowa do ucieczki.

- Poczekaj! Nie odchodź, proszę!

Nie broniła się, gdy przyciągnął ją do siebie. Niczego na świecie nie pragnęła bardziej, jak jego dotyku, jego



pocałunków, jego... Zrobiło się jej gorąco. Zabroniła sobie myśleć o czymś więcej, niż o pocałunku. Przymknęła oczy czując jego wargi na szyi.

- Jason! Oh... Jason! - zabrzmiało to jak tęsknota, chociaż przecież chciała zaprotestować. Tęskniła za jego pocałunkami, jego bliskością, i wiedziała, że pożądanie jest wzajemne. Ale on czuł chyba coś innego. Nie miała nawet odwagi pomyśleć, że mógłby się w niej zakochać. Czy to zazdrość o Roberta obudziła w nim te namiętności?

Jason odetchnął głęboko i przytulił ją jeszcze mocniej do siebie. Poczowała grę twardych jak stal mięśni pod jego skórą. Nie mogła opanować drżenia. Pod jego dotykiem ciało miała rozpalone jak w gorączce. Wtuliła się w niego odwzajemniając namiętne pocałunki.

Nagle Jason odsunął ją od siebie łagodnie, lecz stanowczo. Nic nie rozumiejąc, spojrzała na niego zdziwiona. Dopiero teraz usłyszała dzwonek telefonu.

- Ratunek w ostatniej minucie - szepnął ochryple, zanim się od niej odwrócił i poszedł w stronę telefonu.

- Halo... ach, to ty! Nie, jasne, że się cieszę Alexis! - zakrył ręką słuchawkę i spojrzał prosząco na Jennifer.

- To potrwa dłużej, Jennifer... Dobranoc.

Bez tchu i bliska łez pobiegła do swego pokoju, po drodze zastanawiając się, czy rzeczywiście chciała zostać uratowana. Spała tej nocy niespokojnie. Nagromadzone pożądanie dało znać o sobie męczącymi snami.

Następnego ranka Jennifer, niewyspana, zeszła niechętnie na śniadanie. Jej nastrój zmienił się jednak momentalnie, gdy Jason zakomunikował, że nie będą tego dnia pracować.

- Zrobimy sobie wycieczkę w góry. Zjedz coś i załóż cieplejsze rzeczy - poradził z uśmiechem. Zauważył jej radosne zaskoczenie.

Uśmiechnął się ponownie, kiedy niedługo potem zobaczył jak Jennifer ubrana w gruby skafander, wpada do hallu. Robiła wrażenie bardzo młodej a jej twarz promieniała dziecinną radością.

- No, jeśli już jesteś gotowa, to wyruszamy - rzekł, otwierając drzwi.

Pięli się wąską ścieżką wiodącą do lasu. Słońce świeciło, a świeże górskie powietrze zabarwiło na różowo policzki Jennifer. W lesie było lodowato zimno, ale intensywny zapach igieł jodłowych wynagrodził im tę chwilę bez słońca.

Jennifer wdychała głęboko powietrze. Spokój, którym tchnęły prastare drzewa, zdawał się przenosić i na nią. Poszli dalej, dochodząc wkrótce do małej polanki. Jason położył wskazujący palec na wargach, nakazując Jennifer milczenie. Jennifer stapała ostrożnie i gdy znaleźli się wśród ostatnich drzew przed polanką, wstrzymała oddech. Roztoczył się przed nimi wspaniały obraz. Stanęli na krawędzi stromego zbocza: po drugiej stronie głębokiej przepaści wznosiła się naga skalna ściana. Jennifer znów wstrzymała oddech.

Wspaniały kozioł górski spowity w lekką mgiełkę stał bez ruchu na występie skalnym. Dumnie wzniosłszy łeb zdawał się ogarniać wzrokiem swoje królestwo.

Jennifer zrobiła bezwiednie jeszcze krok do przodu. Trzasnęła złamana gałązka. Kozioł zwrócił łeb w ich kierunku i za chwilę zniknął im z oczu.

Jason i Jennifer spoglądali zafascynowani.

Jennifer westchnęła cicho: - Pragnęłabym móc zostać tu na zawsze - wyszeptała.

- Naprawdę, Jennifer? Dla większości kobiet ta okolica jest zbyt odludna i dzika - zwrócił się ku niej w zamyśleniu.

- Mogę mówić tylko za siebie. Nie pojmuję, jak można przedkładać zagonione życie w mieście nad tę idyllę - powiedziała i jej twarz rozjaśnił lekki uśmiech. - To jest jak raj na ziemi.

Spojrzał w jej szmaragdowozielone oczy. Później uniósł jej brodę i pocałował delikatnie. - Czy ktoś ci już powiedział, że masz niewiarygodnie piękne oczy? - spytał cicho, ujmując w dłoń jej twarz.

- Jesteś piękna!

Słowa Jasona przyprawiły ją o dreszcze. Poczwała, jak się rumieni.

- I urzekająca, gdy się rumienisz - zaśmiał się cicho i pocałował ją znów.

Cierpki, męski zapach jego skóry uderzył w jej nozdrza. Pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Jennifer uświadomiła sobie, że chce Jasona, chce go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę. Intensywność tych uczuć poraziła ją, uwolniła się więc z jego objęć.

- Możemy wrócimy do domu? - rzekła drżącym głosem.

- Tak, masz rację... pora wrócić do rzeczywistości, choćby nie wiem jak duża była pokusa zbudzenia kogoś, kto jeszcze niewiele wie o miłości!

Starła się unikać jego wzroku, gdy ramię w ramię schodzili w dół. Niezmiernie ją zirytowała opinia Jasona, że nie ma doświadczenia w sprawach miłosnych. Potknęła się, a Jason schwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie.

- Nie, proszę - mruknęła, odwracając się nagle.

Przez resztę drogi trzymała się kilka metrów za nim. Wstrząsnęła się od podmuchu zimnego wiatru, zastanawiając się, czy drży rzeczywiście tylko z zimna.

Właśnie weszli do domu i wieszali kurtki, gdy nagle otworzyły się drzwi do salonu.

- Jason, kochanie! - zawołał kobiecy głos. Uderzająco piękna kobieta zbliżała się do Jasona z rozpostartymi ramionami. Zdążyła jeszcze rzucić Jennifer pogardliwe spojrzenie, zanim uwiesiła się Jasonowi na szyi, obdarzając go długim pocałunkiem.

Uwolnił się z jej objęć i odsunął trochę od siebie. - Zaskoczony jestem, widząc cię tutaj Alexis. Sądziłem, że zgodziliśmy się co do... ale myślę, że lepiej będzie porozmawiać o tym później. Chodźmy teraz do salonu. Myślę, że ciepło kominka dobrze zrobi Jennifer.

Jennifer o wiele bardziej pragnęła pójść do swojego pokoju i doprowadzić się do porządku, ale ponieważ Jason prosił o pozostanie, poszła niechętnie za obojgiem jak nieśmiałe dziecko. Stojąc przed kominkiem uśmiechnęła się uprzejmie, gdy Jason przedstawił ją Alexis.

- Naprawdę mam szczęście, że to panna Lake pomaga mi przy ostatniej powieści. Jest dobra w swoim zawodzie, książka będzie więc na pewno sukcesem.

Pierwszy raz wyraził opinię o jej pracy, a nawet ją pochwalił. Jennifer, przyjemnie zaskoczona, odprężyła się.

- Jennifer, chciałbym ci przedstawić pannę Alexis Martin. Jest aktorką i moją dobrą przyjaciółką.

Obie kobiety podały sobie dłonie.

- Jason, ty jesteś niewątpliwie lepszy, czyż nie? - spytała z uśmiechem. Zwrócona do Jennifer ciągnęła dalej: - W tej chwili jestem najbardziej poszukiwaną aktorką europejską, a Jason i ja jesteśmy więcej niż przyjaciółmi. Prawda kochanie? Można by powiedzieć, że łączy nas całkiem szczególna przyjaźń - mrugnawszy do niego porozumiewawczo, zapaliła papierosa wyciągniętego ze złotego etui.

- Alexis, nie musiałaś mówić Jennifer tego wszystkiego - zauważył Jason. - Zapominasz, że pracuje ona w znaczącym wydawnictwie nowojorskim. Niewątpliwie czytała wszystko o tobie... i o mnie...

- Tak, słyszałam o pani i cieszę się, że panią poznałam - odrzekła Jennifer uprzejmie.

Alexis opadła na sofę, wtulając się w poduszki i z zadowolonym uśmiechem skinęła na Jasona, by usiadł koło niej. - Kochanie, sądziłam, że będziemy mogli porozmawiać przez chwilę sami, bez twojej małej przyjaciółeczki, myślę...

- Przepraszam, ale muszę się przebrać przed lunchem - mruknęła Jennifer i uciekła z pokoju.

Pod powiekami paliły ją łzy. Szyderczy śmiech Alexis prześladował ją aż do pierwszego piętra.

Podczas posiłku Jason i Alexis rozmawiali o swoich sprawach i Jennifer zastanawiała się, czemu po prostu nie została w pokoju.

Ponieważ ani Jason ani Alexis nie zwracali na nią uwagi, mogła spokojnie przyjrzeć się aktorce. Jej wiek oceniła na trzydzieści pięć, sześć lat, choć ciągle utrzymywała w wywiadach, że trzydzieste urodziny ma jeszcze przed sobą. Robiła wrażenie pewnej siebie i na pierwszy rzut oka było oczywiste, że jest przyzwyczajona być zawsze i wszędzie ośrodkiem zainteresowania. Jennifer wydała się sobie nagle małą szarą myszką i miała tylko jedno życzenie - aby jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa tej kobiety. Jason spojrzał nagle ostro na nią, jak gdyby przejrzał jej myśli. Uśmiechnął się i odwrócił wzrok. - Alexis, musimy cię zostawić na kilka godzin. Jennifer i ja musimy jeszcze coś załatwić przed weekendem. Pewien jestem, że ciekawie spędzisz ten czas - rzekł uprzejmie.

- Naturalnie, kochanie - odpowiedź Alexis brzmiała pozornie obojętnie. Wydeła kapryśnie usta, co upodobiło ją

do Marilyn Monroe. - Ale obiecaj mi, że dziś wieczorem poświęcisz mi niepodzielnie swoją uwagę.

Jennifer nie usłyszała, co Jason jej odpowiedział, ponieważ właśnie w tym momencie opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi.

Gdy po chwili, która wydawała się jej wiecznością, Jason wszedł do gabinetu, siedziała z otwartym blokiem i przygotowanym długopisem.

Zobaczywszy gotową do pracy Jennifer, zaczął natychmiast dyktować.

- Wybacz - przerwała mu Jennifer po pół godzinie i po raz pierwszy spojrzała na niego. Przerwała mu w środku zdania. - To niewiarygodne.

- O czym ty w ogóle mówisz? - spytał zirytowany.

- Ja... - przerwała i odetchnąwszy głęboko, ciągnęła: - Mam kłopoty z ostatnim rozdziałem. Aż do tego momentu Ann pogardza twoim bohaterem Carlosem, a teraz chcesz, byśmy uwierzyli, iż po jednym tylko pocałunku zakochuje się w nim beznadziejnie i gotowa jest pójść z nim do łóżka - pokręciła głową. - To niewyobrażalne.

- Tak? - Jason spytał ubawiony. - Ale jak możesz być tak pewna, że jeden, jedyny pocałunek nie może wyzwolić uczuć zmieniających wszystko, że nie może być początkiem wielkiej miłości?

- Nie, Jasonie, nie ma czegoś takiego. To, o czym mówisz nie ma nic wspólnego z miłością... czysto zwierzęca żądza, owszem. Ale...

Podszedł do niej tak blisko, że aż zrobiło się jej gorąco. Wyciągnął dłoń i pogłaskał ją delikatnie po ramieniu. Poczowała lekkie mrowienie na całym ciele.

- A więc uważasz, że coś podobnego nie mogłoby ci się zdarzyć? - zapytał cicho. Dłoń powędrowała na szyję dotykając odkrytej skóry. Mimowolnie zadrżała.

- Przestań Jasonie! Nie mam nastroju na twoje sztuczki! - powiedziała ostrym tonem.

- Popatrz na mnie, Jennifer! Skąd ta pewność, że nie myślę tego na serio? - zmusił ją do spojrzenia na siebie, podnosząc jej brodę ku górze. Spojrzał jej w oczy, a potem jego wzrok powędrował ku jej ustom z taką intensywnością, że aż zadrżała. Uchylone wargi gorączkowo wyczekiwały pocałunku.

- Jasonie... O, Jasonie... - szepnęła ochryple, gdy ich wargi się zbliżyły. Tęskniła do jego pocałunków, do tego, by leżeć w jego ramionach. Gorąca fala pożądania objęła jej ciało. Przytuliła się do niego.

Łagodnie odsunął ją od siebie, a gdy nań spojrzała, czytała w jego oczach, jak w otwartej książce. Kochała go, a on jedynie udowadniał teorię. Nie kochał jej, chciał tylko jej ciała. Im wcześniej to sobie uświadomi, tym lepiej.

Łzy napłynęły jej do oczu, wyrwała się z jego objęć i wybiegła z pokoju. Miała nadzieję, że ją zawoła i wypowie słowa, do których tak rozpaczliwie tęskniła. Na próżno.

## Rozdział 4

Był piątkowy wieczór. Z korytarza dobiegły Jennifer jakieś głosy. Pewnie przyjechał Robert - pomyślała. Obejrzała swe odbicie w lustrze i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jedwabna westernowa koszula uwydatniała jędrne piersi i smukłą talię. Powiedziano jej, że w czasie festynu obowiązuje strój raczej niedbały, dlatego więc zdecydowała się na styl z westernu. Wąskie dzinsy opinały jej biodra jak druga skóra, na nogach miała długie, kowbojskie buty. We włosy po bokach wpięła grzebyki. Jeszcze lekko umalowała powieki i wargi i szybko zeszła do salonu. Stojąca przed kominkiem para wprawiła ją w osłupienie.

Jason miał na sobie szare spodnie, czerwoną koszulę i tweedową marynarkę. Wyglądał niesłychanie męsko. Alexis, w wieczorowej czarnej sukni bez ramion również była bardzo sexy. Jej kruczoczarne włosy połyskiwały jedwabiście w świetle płomieni, a kunsztowny makijaż dopełniał obrazu eleganckiej, światowej kobiety.

Jennifer od razu pożałowała swojej decyzji co do stroju, który miała na sobie. Trzeba było jednak wybrać coś mniej sportowego - stwierdziła w duchu. Jason spoglądał na nią z uśmiechem, jak gdyby odgadł jej myśli.

Podczas gdy Alexis lustrowała ją szyderczo, podszedł do niej Robert, zapewniając, że wygląda wspaniale.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, że Alexis i ja będziemy wam towarzyszyć? - spytał Jason i nie czekając na odpowiedź pomógł Alexis założyć futro.

Robert wzruszył tylko ramionami. Jennifer, odwracając się po kurtkę, czuła niemal fizycznie, jak Jason na nią patrzy, ślizgając się wzrokiem po jej smukłej talii i długich nogach. - Idź do diabła! - pomyślała z zawziętością. Musi kryć swe uczucia i wziąć się w garść. Nikt nie może się dowiedzieć o jej miłości do Jasona.



Wspólnie opuścili dom. Wsiedli do srebrzystoszarego mercedesa Jasona. Robert zajął miejsce obok Jennifer na tylnym siedzeniu. Jason i Alexis rozmawiali o czymś z ożywieniem. Jennifer nie mogła odwrócić wzroku od czarnych włosów i szerokich ramion mężczyzny za kierownicą.

Wkrótce potem zatrzymali się przed budynkiem z napisem „Saloon” i wysiedli z samochodu. Zajęli miejsca przy stoliku w głębi lokalu.

Jennifer, choć ciągle jeszcze w nienajlepszym nastroju, szybko wciągnęła się w wesołą atmosferę. Wszyscy śpiewali razem z orkiestrą skoczną piosenkę. Słabo oświetlony parkiet znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu i, jak Jennifer zdołała ocenić, panował tam spory ścisk. Stwierdziła również, że jej westernowy ubiór pasował tu o wiele bardziej, niż wieczorowa suknia Alexis i to spostrzeżenie znacznie poprawiło jej humor. Postanowiła cieszyć się z wieczoru, mimo obecności Jasona i aktorki.

Alexis szepnęła Jasonowi coś do ucha, na co uśmiechnął się rozbawiony. Jennifer spojrzała na Jasona akurat w tym momencie, gdy podnosiła kieliszek z winem do ust. Ich spojrzenia spotkały się i Jennifer drgnęła, jakby przeszył ją prąd. W oczach Jasona widoczne było zaskoczenie, jak gdyby ta wymiana spojrzeń poruszyła go bardziej, niż tego chciał.

- Robercie, chciałam zatańczyć - Jennifer podniosła się, zła z powodu lekkiego drżenia swego głosu.

- Myślałem, że nigdy już mnie nie poprosisz - odpowiedział z humorem Robert, prowadząc ją na parkiet. Tam przyciągnął ją władczo do siebie i przytulił policzek do jej policzka.

Ponad jego ramieniem Jennifer patrzyła na stolik, przy którym siedzieli Jason i Alexis. Jason zaśmiewał się z czegoś, co szeptała mu do ucha. Potem przechyliła jego głowę ku sobie i czule całowała w usta. Jennifer poczuła się tak, jak

gdyby ktoś uderzył ją w żołądek. Ból zmienił się jednak szybko w gniew. Postanowiła raz jeszcze, że nie da sobie zepsuć wieczoru.

Muzyka zamilkła, a kiedy tylko usiedli z powrotem przy stoliku, Jennifer schwyciła swój kieliszek i opróżniła go duszkiem. Poprosiła Roberta, aby zamówił dla niej jeszcze jedno wino.

- Nie powinnaś pić tak szybko na pusty żołądek - rzekł Jason i zamówił u kelnerki sandwicze.

Gdy na stole pojawiła się taca z kanapkami z szynką i serem, wszyscy rzucili się na jedzenie - oprócz Jennifer, której uwaga Jasona odebrała apetyt.

Z uporem opróżniła następny kieliszek nie bacząc na pełne wyrzutu spojrzenie Jasona. Zauważyła je jednak Alexis. Ściągnęła ze złością twarz.

- Kochanie, Jennifer jest dużą dziewczynką, z pewnością nie potrzebuje niani - zauważyła zjadliwie.

- Właśnie! Sama mogę na siebie uważać - odrzekła Jennifer sucho i odczuła coś w rodzaju triumfu z powodu ponurego wzroku Jasona.

- Panno Lake, jak daleko jest pani zaawansowana w pracy nad powieścią i kiedy ją pani skończy? - spytała Alexis.

- Trudno powiedzieć - Jason wyręczył ją w odpowiedzi. Wstał, pociągając za sobą Alexis. - Chodźmy zatańczyć. W końcu przyszliśmy się rozerwać, prawda?

Z narastającą zazdrością Jennifer obserwowała tańczącą parę. Opróżniła kieliszek i zamówiła jeszcze jedno wino. Dlaczego musiał ją tak przytulać i co miał oznaczać ten ból, który gdzieś tam głęboko odczuwała, gdy jej wzrok mimowolnie wędrował na parkiet.

- Czy jeszcze tu jesteś, Jennifer? - głos Roberta przywołał ją do rzeczywistości.

- Och, przepraszam, Robercie. Co powiedziałaś? Byłam tak zatopiona w myślach, że słuchałam tylko jednym uchem - popatrzyła na niego przepaszająco.

- Nie dało się tego ukryć - odrzekł Robert szyderczo.

- Naprawdę przykro mi Robercie - powtórzyła. - Obawiam się, że nie jestem dziś najbardziej rozmowną partnerką.

- Nie jest tak źle! Poza tym mam nadzieję, że to nie jest nasz ostatni wieczór. Następnym razem chciałbym jednak wyjść tylko z tobą - dodał.

Zanim Jennifer zdążyła coś odpowiedzieć, kelnerka z uprzejmym uśmiechem wręczyła mu jakąś wiadomość. Przeleciał oczami notatkę i przeprosił Jennifer. - Zaraz wrócę, muszę tylko zadzwonić do szpitala. - Wstał i szybko zniknął w tłumie.

Jennifer podniosła kieliszek, upijając łyk. Kilku podchmielonych młodych ludzi przy sąsiednim stoliku przepiło do niej wesoło, co Jennifer śmiejąc się odwzajemniła. Słyszac nagle głos Jasona za sobą przestraszyła się tak, że o mało nie wylała wina.

- Dlaczego siedzisz tu sama? Gdzie Robert? - spytał szorstko.

Patrzyła na niego rozzłoszczona. - Co ty sobie u diabła wyobrażasz? Nie bardzo mi odpowiada, żebyś traktował mnie jak małe dziecko! Zjeżdżaj!... - przerwała, gdyż zrobiło się jej niedobrze.

- Powietrza! Jak najszybciej wyjść na dwór!

Zerwała się i przebiegła obok Jasona. Wybiegła na oślep z lokalu. Nie zważała na głos wołający jej imię. Nieprzytomnie pobiegła w ciemność. Chciała uciec jak najdalej od tego wesołego towarzystwa, od Jasona. Nie czuła lodowatego zimnego śniegu z deszczem, który przemoczył ją do suchej nitki, już po kilku krokach.

- Zwariowałaś? Dokąd to? - Jason był już przy niej i mocno trzymał za ramiona. Narzucił na nią marynarkę i zaprowadził do samochodu. Wepchnął ją na przednie siedzenie, a sam usiadł za kierownicą. Własną chustką osuszył jej delikatnie twarz. - Zawiozę cię do domu. Nie sprzeciwiaj się!

- Ale... co z Alexis i Robertem? - spytała Jennifer.

Odsunął pasmo włosów z jej czoła. - Nie martw się o nich. Powiedziałem, że źle się czujesz. Poza tym, Alexis jest zajęta rozdawaniem autografów, nie będzie więc za nami tęskniła. Robert dotrzyma jej towarzystwa.

Jennifer drżała na całym ciele choć owijała się coraz szczelniej w marynarkę. Jason ruszył w stronę domu.

Niedługo potem Jennifer leżała w łóżku. Czowała się już trochę lepiej. Zgasiła nocną lampkę i zamknęła oczy. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zerwała się prędko. O Boże, nie zadała sobie trudu, żeby coś założyć na noc, bo przecież chciała tylko spać. - Proszę! - zawołała, przykrywając się kołdrą aż po brodę.

Do pokoju wszedł Jason. Uśmiechnął się tak czule, że mało jej serce nie wyskoczyło. - Proszę, napij się, to ci dobrze zrobi. Powiedz... co mógłbym jeszcze dla ciebie zrobić?

Spróbowała gorącego napoju miętowego.

- Nie, nic... dziękuję - odparła. - Już mi lepiej. I... Jasonie - ciągnęła - przykro mi, że tak dziecinnie się zachowałam. Ja... ja nie wiem, co się ze mną stało. To tylko... - nagle przerwała.

Jeszcze jedno słowo... i! O mało co nie wyznała mu, że go kocha. Opadła z powrotem na poduszki, umykając ze spojrzeniem w bok.

- Jasonie - jestem zupełnie wyczerpana i chciałabym zasnąć. Jedź z powrotem do wioski, Alexis czeka na pewno na ciebie - powiedziała cicho.

Jason schwycił ją za ramiona, zmuszając, by na niego spojrzała. Łagodnie odgarnął włosy z czoła, przyglądając się jej uważnie.

- Jennifer...

Chrapliwe brzmienie jego głosu sprawiło, że zadrżała. Wargi jej płonęły żarem w oczekiwaniu pocałunku. Zamknęła oczy czując jego ciepły oddech, gdy muskał czule wargami jej twarz. Wir nowych podniecających uczuć wciągał ją coraz głębiej i bliska już była utonięcia, gdy Jason odnalazł wreszcie jej usta.

- Och, Jennifer... smakujesz tak wspaniale... tak słodko... - wyszeptał tuż przy jej wargach.

Zarzuciła mu ręce na szyję, oddając się cała tej lawinie doznań i wzruszeń jakie wyzwolił w niej jego dotyk. Od pierwszej chwili tęskniła za jego dłońmi, jej krew zmieniła się w płynny ogień, strzelający dziko w żyłach. Wydawało się jej, że unosi się w powietrzu, wyłączyła myśli, była tylko samym uczuciem. Poczwała, jak dłonie Jasona ześlizgują się z jej ramion, a usta wędrują ku piersiom, czekającym na pieszczotę.

Jęknęła cicho.

- Jasonie, proszę... zostań! - wydobyła z siebie ochryply szept.

Zamknął jej usta długim pocałunkiem.

- Jesteś pewna, Jennifer? - zapytał. Jego dłonie powędrowały głębiej i odkryły, że Jennifer jest zupełnie naga. - O Boże, ja zwariuję. Tak bardzo cię pragnę. - Jednym ruchem ściągnął z niej kołdrę i głęboko odetchnął na widok jej nagiego ciała.

Wyczuła jego drzenie, gdy zaczęła mu rozpinąć koszulę. Rozebrał się, rzucił swe rzeczy byle jak na podłogę i położył się przy niej.

Serce Jennifer tłukło się jak oszalałe, krew szumiała jej w uszach, ciało spalała namiętność obudzona przez Jasona.

Wtuliła się w niego, tracąc poczucie miejsca i czasu, zatapiając się w pożądaniu, któremu dała się ponieść.

Jason jęknął, czując, że jest już gotowa.

- Jasonie, Jasonie, tak bardzo cię Kocham! - jej głos był tylko schrypniętym gardłowym szeptem.

Niezdolny, by panować dłużej nad sobą, wdarł się w nią. Jennifer krzyknęła głośno. Jason zaczął poruszać się w niej szybciej, dopasowała się więc do jego coraz szybszego rytmu. Nie mogła poczuć, że jej paznokcie, pozostawiały na jego plecach czerwone pręgi. Mokre od potu ciała stopiły się w jedno. Jennifer krzyczała. Wreszcie, wspólnie osiągnęli ten zbawienny jeden, jedyny punkt.

Nagle, jak gdyby przebudzony ze snu, Jason wydobył się z jej objęć. W milczeniu wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

Jennifer przyglądała mu się nic nie rozumiejąc i dopiero po chwili spytała: - Jasonie, co się dzieje... powiedz mi, proszę? - nie mogła znaleźć żadnej jasnej myśli i tylko patrzyła na niego zmieszana.

Zaśmiał się z przymusem i dziwny wyraz odmalował się w jego ciemnych oczach. - Mój Boże, Jennifer... dlaczego? - powiedział niemal gniewnie.

- Dlaczego co, Jasonie? Co takiego zrobiłam? - spytała zupełnie bezradnie. Zamroził ją jego gniew.

- Dlaczego skłoniłaś mnie do tego, żebym się z tobą przespał? - wyrzucił z siebie, opanowując się z trudem. - Nie chciałem tego!

- Nie chciałeś? - miała dreszcze. Łzy cisnęły się jej do oczu, a wargi, jeszcze wilgotne od jego pocałunków, drżały.

- Nie potrzebuję komplikacji w swoim życiu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli - usłyszała. Podszedł do drzwi, ale jeszcze przed wyjściem odwrócił się do niej: - Jak sądzę, jesteśmy oboje tak rozsądni, że ten mały epizod nie zagrozi naszej współpracy! - powiedział szorstko.

Skuliła się pod wpływem tych słów, jakby ją uderzył.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w drzwi, które zamknęły się za nim z trzaskiem.

Światło w pokoju było przyćmione, może więc Jason nie zauważył jej łez? Upokorzona, schowała rozpaloną twarz w poduszki, szlochając bez ustanku. Jak on mógł tak postąpić, jak gdyby to wszystko nie miało dla niego żadnego znaczenia? A co gorsza, jak mógł żądać od niej, by to, co między nimi zaszło, uznała za niebyłe? Czyżby nie zauważył, że był pierwszym mężczyzną w jej życiu? A ona uwierzyła, że Jason się w niej zakocha. Zakocha! Ale żart! Jego pocałunki znaczyły zupełnie co innego. W swej naiwności wzięła namiętność za miłość.

Długo trwało, zanim Jennifer zasnęła. Następnego ranka czuła się kompletnie rozbita. Zmusiła się jednak do wstania. Długo stała pod prysznicem, zagubiona w myślach. Odsuwając zasłony stwierdziła, że przez całą noc musiał padać śnieg. Gruby, śnieżny dywan zamienił surowy górski krajobraz w krainę z baśni. Jakże pięknie i spokojnie było za oknem!

Jennifer westchnęła. Chciałaby wykreślić minioną noc ze swych myśli. To, co się stało, z pewnością nie ułatwi jej pobytu w tej górskiej samotni. Ale nie da Jasonowi tej satysfakcji, na jaką miał pewnie cichą nadzieję, a którą może nawet sobie zaplanował. Nie ucieknie stąd. Będzie zachowywać się tak, jakby się nic nie stało. Zaśmiała się melancholijnie. Będzie bardzo przekonująca.

Jennifer wcale nie zaskoczyło to, że w jadalni spotkała tylko Hannę, która sprzątała nakrycie po Jasonie.

- Dzień dobry, panienko. Pan Cornell jest już w swoim gabinecie, a pani Martin rzadko wstaje przed południem. Obawiam się, że będzie pani musiała sama zjeść śniadanie.

Przygotowałam dla pani świeżą kawę i omlet - oznajmiła gospodyni z uśmiechem.

- Dziękuję, Hanno. To cudownie - odrzekła Jennifer zadowolona, że ma jeszcze trochę czasu dla siebie.

Dwadzieścia minut później odsunęła od siebie pusty talerz. Poczwała się znacznie lepiej. Ponieważ i tak, wcześniej czy później będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Jasonem, wolała to już mieć za sobą. Jej wiara we własne siły zachwiała się potężnie, gdy tylko usiadła naprzeciw Jasona i poczuła na sobie jego spojrzenie. Pochyliła się gorliwie nad blokiem, czekając aż Jason zacznie dyktować. Ale nie zaczął.

Cisza zżerała jej nerwy. Spojrzała na zegarek i z rozczarowaniem stwierdziła, że była dopiero dziesiąta. Nie miała pojęcia, jak przebrnąć ten dzień.

Kiedy Jason wreszcie przemówił, jego głos zabrzmiał aż nazbyt donośnie po tym długim okresie ciszy: - Nie będzie mnie tu w czasie weekendu. Masz więc wolne.

Jennifer nie zwlekała ani sekundy. Odłożyła rzeczy na biurko, podniosła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Jennifer! - na dźwięk rozkazującego tonu aż się wzdrygnęła, ale choć niechętnie odwróciła się.

- Tak?

- Jennifer, myślę, że musimy porozmawiać o tym, co się zdarzyło zeszłej nocy i...

Zaczerpnęła powietrza. - Nie, nie ma tu o czym mówić. Najwidoczniej ostatniej nocy popełniłam błąd. Skłoniłam cię do przespania się ze mną, choć ty tego właściwie nie chciałeś. Może znajdę kogoś, kto nie będzie tak nieprzychylny odrobinie przyjemności. - Wy trzymała jego spojrzenie, choć jego oczy zdawały się sypać skry.

- O kim myślisz w związku z tym? Może o Robercie? - spytał mimo woli.



- To, drogi Jasonie, zupełnie cię nie powinno obchodzić! -  
odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

## Rozdział 5

- Ale naprawdę, Jennifer! Przyznaj sama - jesteś zadowolona, że dałaś się namówić na wspólny weekend.

Jennifer spojrzała na Roberta i uśmiechnęła się. - O tak, szlachetny rycerzu, czuję się zaszczycona.

Początkowo Jennifer odniosła się sceptycznie do propozycji Roberta, ale z drugiej strony nie do zniesienia była myśl, że spędzi sama weekend, rozmyślając, gdzie też akurat są i co robią Jason i Alexis. Teraz była więcej niż zadowolona, że przyjęła zaproszenie Roberta. Weekend mieli spędzić u jego ciotki w nieodległym kurorcie narciarskim.

Jennifer wyglądała przez okno samochodu podziwiając górski krajobraz. Stare pinie i sosny nosiły ciężkie czapy ze śniegu, a na stromych zboczach rozpoznała kilku narciarzy, którzy mniej lub bardziej elegancko zjeżdżali w dolinę.

Zatopionej w rozmyślaniach Jennifer jazda wydała się zadziwiająco krótka. Z zaskoczeniem zauważyła, że zajechali już pod motel, należący do ciotki Roberta.

- Robercie najmilszy! - mała kobieta promieniejąca z radości rzuciła mu się w objęcia, zanim jeszcze weszli do środka. Robert objął ją serdecznie i uniósł w górę. Postawiwszy z powrotem na ziemi, zwrócił się do niej:

- Ciociu Margret, chciałbym ci przedstawić pannę Lake. Jennifer, to jest najbardziej uparta kobieta na świecie, moja ciotka Margret - mrugnął chytrze do Jennifer, idąc już za ciotką do obszernego salonu.

- No, pokaż się chłopcze. Czy ty się dobrze odżywasz? Wyglądasz szczuplej niż ostatnio. Czy dobrze ci się wiedzie?

- Ciociu Margret, dosyć! Czy ty nie zapominasz o pewnej drobnostce? W tej rodzinie to ja jestem lekarzem i zapewniam cię, że dbam o siebie. - Uśmiechnął się czule, a ciotka westchnąwszy z rezygnacją zwróciła się do Jennifer.

- Nie widuję mojego ukochanego siostrzeńca zbyt często. Zawsze jest taki zajęty, ale nie należy spodziewać się czegoś innego po takim solidnym lekarzu - westchnęła. - No tak, a teraz Robercie pokaż pannie Lake jej pokój, aby się mogła odświeżyć. Później zjemy razem kolację, dobrze!?

Po wspaniałym posiłku odprężona Jennifer przysłuchiwała się rozmowie Roberta z ciotką. Myślami błędziła jednak daleko - towarzyszyła mężczyźnie, który może teraz trzymał w ramionach piękną aktorkę, całował ją i...

- Moje drogie dziecko, jest już tak późno. Musi pani być bardzo zmęczona. Proszę nam wybaczyć, ale tak się zagadaliśmy... - słowa Margret wyrwały Jennifer z jej bolesnych rozważań.

- Ależ niech się pani nie przejmuję... Myślę, że zrozumiecie, jestem trochę zmęczona - mruknęła Jennifer z zakłopotaniem.

Robert mrugnął porozumiewawczo. - Ależ jasne, idź spokojnie spać. Jutro musisz być wypoczęta, bo od rana szturmujemy szczyty.

Znalazłszy się w łóżku i zamknąwszy oczy, Jennifer zasnęła natychmiast. Sen nie przyniósł jej jednak wytchnienia, gdyż wypełniony był... Jasonem. Widziała wyraźnie jego twarz... Stojąc w dywanie mgły u stóp schodów, wyciągał do niej rękę i uśmiechał się, a ona schodziła do niego w białej sukni ślubnej z welonem. Ale, kiedy ujął jej dłoń, rozpląnął się we mgle.

- Jasonie, gdzie jesteś? Nie zostawiaj mnie samej. - Spocona i rozdygotana usiadła na łóżku. To tylko sen, powtórzyła, to tylko sen!

Położyła się z powrotem, zamykając oczy, ale tym razem długo nie mogła zasnąć.

Z nartami pod pachą Robert i Jennifer brnęli w świeżym śniegu w kierunku wyciągu. Robert pomógł Jennifer zapiąć wiązania, później sam się przygotował. Po chwili wyciąg orczykowy wyniósł ich na górę.

Robert znalazł oślą łączkę, gdzie Jennifer, która nigdy nie miała nart na nogach, odebrała pierwszą lekcję jazdy. Po pewnym czasie - i kilku upadkach - Jennifer rozluźniła się i pojechała wolno lecz całkiem pewnie przez śnieg.

Godziny wspólnie spędzone na zboczach były balsamem dla nadszarpniętych nerwów Jennifer. Grube płatki śniegu tańczyły wokół nich i spadały na ziemię, tworząc dźwiękoszczelny dywan. W tej tchnącej spokojem ciszy Jennifer powoli odzyskiwała wewnętrzną równowagę. Poza tym, naprawdę cieszyła się towarzystwem Roberta.

- Szkoda, że już dziś wieczorem musimy wracać - zauważył Robert po ostatnim zjeździe. - Jeszcze parę dni nauki i mogłabyś mnie śpiewająco pokonać.

- Naprawdę szkoda, że nie możemy zostać dłużej. Stokrotne dzięki za to, że mnie tu przywiozłeś, było cudownie - odpowiedziała Jennifer wzdychając. - Sądzę jednak, że kilka dni ćwiczeń nie wystarczyłoby, abym była lepsza od ciebie.

- Nie ma znaczenia, jak długo by to trwało, Jennifer. Mógłbym ci udzielać lekcji tak długo, jak tylko byś tego chciała.

- Dziękuję, Robertcie, ale na razie wolałabym, żebyś mi powiedział, jak zdjąć te deski z nóg bez przewracania się w śnieg!

Czuły wyraz jego oczu zaniepokoił ją i pomyślała, że wkrótce będzie musiała powiedzieć Robertowi, iż znajomość ich nigdy nie wyjdzie poza ramy przyjaźni.

Siedząc nad filiżanką parującej kawy Jennifer odczuwała coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Dlaczego nie zakochała się w Robercie? Ich spojrzenia spotkały się i przypuszczenia Jennifer potwierdziły się. Lubiła Roberta, nawet bardzo, ale będzie musiała zadać mu ból.

W tym momencie sięgnął przez stół po jej dłoń.

- Jennifer, chciałbym, żebyś wiedziała, co ja...

Jennifer nie dała mu dokończyć, kładąc palec wskazujący lewej dłoni na ustach. Spoglądała na niego w milczeniu, zanim przemówiła:

- Robercie, to nie fair, żebym pozwałała ci uwierzyć, że między nami... - urwała bezradnie. Ale Robert i tak ją zrozumiał.

- Jason ma naprawdę szczęście! - stwierdził wzdychając.

- Tak, może ma... z Alexis - odrzekła. - Robercie, Jason mnie nie kocha. Ja go kocham tak, jak nie kochałam żadnego innego mężczyzny wcześniej, a może i później nie będę kochać, ale to beznadziejne - wyszeptała przygnębiona. - Jego to zupełnie nie interesuje.

- Wobec tego facet jest idiotą! - Robert zaklął i naraz spojrzał na nią błagalnie. - Wybacz mi i obiecaj, że powiesz mi, jeśli w jakiś sposób będę mógł ci pomóc.

- Powiem, Robercie! Dziękuję za twoją przyjaźń, to dużo dla mnie znaczy.

Jazda powrotna była jedną wielką katastrofą. Wpadli w burzę śnieżną i musieli pokonywać długie odcinki trasy w tempie niemal marszowym. Było późno, gdy dotarli do domu. Jennifer pożegnała się z Robertem i obiecując, że się odezwie, pocałowała go w policzek.

W domu było ciemno, ale na kominku w salonie płonął ogień. Po cichu Jennifer skierowała się ku schodom, starając się nikogo nie obudzić.

- Dobry wieczór - usłyszała za sobą. Drgnęła przestraszona i odwróciła się.

Z łatwością rozpoznała sylwetkę Jasona, który stał w drzwiach salonu. Poczowała się nieswojo na myśl, że ją obserwował.

- Prze... przestraszyłeś mnie. Nie spodziewałam się...

- Niewątpliwie nie spodziewałaś się zastać jeszcze kogoś o tej porze! - przerwał sucho. Wyrzut w jego głosie rozzłościł ją tak samo, jak fakt, że już sama jego obecność wystarczyła, aby jej serce zaczęło bić szybciej.

- Zimno? - łagodnie poprosił, aby przez chwilę dotrzymała mu towarzystwa.

Jennifer, choć nieszczególnie zachwycona propozycją, weszła jednak bez sprzeciwu do słabo oświetlonego pokoju. Stała przy ogniu w milczeniu i wzięła podaną jej szklaneczkę.

Jason miał na sobie rozpiętą do połowy koszulę. Część torsu pokrytego kędzierzawymi włosami była odsłonięta. Jennifer odczuła nieprzepartą ochotę, aby wyciągnąć rękę i sprawdzić, czy te włosy są tak miękkie, jak na to wyglądają. Wzrok jej powędrował wyżej i stwierdziła, że na ustach Jasona wykwitł sarkastyczny uśmiech. Odwróciła wzrok, głośno przełykając ślinę; rozgniewało ją, że znowu odczytał jej myśli. Była zdana na jego łaskę, a jednocześnie czuła się jakby stała przed nim nago. Psiakrew, dlaczego on nic nie mówi?

Nagle przerwał milczenie, mówiąc tonem nie dopuszczającym sprzeciwu: - Wyjdiesz za mnie, Jennifer?!

Długo przyglądała mu się nic nie rozumiejąc, aż w końcu opadła na najbliższe stojące krzesło. Pokój zawirował jej przed oczami. Chyba źle go zrozumiała!

- Powiedziałeś, że mam za ciebie wyjść? - szepnęła.

- Właśnie to powiedziałem - odrzekł spokojnie.

- Jasonie... nie wiem. Nie miałam pojęcia, że mnie kochasz.

- Bo i tak nie jest Jennifer. Nie zrozum mnie źle. Chciałbym zachować się przyzwoicie wobec ciebie. W końcu byłem pierwszym mężczyzną w twoim życiu, czy sądzisz, że tego nie zauważyłem? Jeśli tak, to musisz być bardzo naiwna i z pewnością nawet się nie zastanawiasz, jakie ta pamiętna noc może mieć konsekwencje. Co będzie, jeśli jesteś w ciąży?

Oczy Jennifer płonęły. Z trudem hamowała łzy, cisnące się jej do oczu. Nie, ten mężczyzna jej nie kochał; przecież nie męczyłby jej takimi bezdusznymi słowami. Mimo to wiedziała, że przyjmie jego oświadczenia. Życie u boku mężczyzny, który jej nie kochał, nie mogło być rajem, ale życie bez Jasona byłoby piekłem. Kochała go tak bezgranicznie, że musiała skorzystać z tej szansy; może z czasem odwzajemni jej miłość.

- No więc, czy nie masz nic do powiedzenia? - zniecierpliwiony głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Ja... tylko to..., że nie rozumiem - przyznała niechętnie. - Kiedy wstała, zakręciło się jej w głowie, aż się zachwiała. Jason podbiegł, by ją podtrzymać.

- Czy wszystko w porządku? - zmartwienie wyzierało z jego ciemnych oczu.

- Tak... czuję się dobrze, jestem tylko zmęczona, Jasonie.

- To połóż się! Jutro rano załatwię formalności. Myślę, że w zaistniałych okolicznościach ślub w węższym gronie, tu w domu, będzie najlepszy.

Jennifer zmarszczyła prawie niedostrzegalnie brwi.

- Z taką pewnością zakładasz, że zostanę twoją żoną. Ale ja ci jeszcze nie dałam odpowiedzi!

Szydercze spojrzenie, które jej rzucił jakby w odpowiedzi miało swoją wymowę. Jego zuchwałość rozwścieczyła ją. Do diabła, musi znaleźć coś takiego, co zachwieje tę jego

wyniosła pewność siebie. Jennifer wyprostowała się. - Robert i ja spędziliśmy razem ten weekend. Skąd możesz wiedzieć, że nic między nami nie było? Pocałował mnie i...

- Ostrzegam cię Jennifer! Nienawidzę tych dziecinnych sztuczek.

- Kto mówi, że to sztuczki? - spytała, wzruszając ramionami. Ale już w następnym momencie łapała z trudem powietrze, gdyż porwał ją niezbyt delikatnie w ramiona i przycisnął do siebie.

- Powiedz Jennifer, czy Robert tak cię całował? - spytał rozgniatając jej usta.

Próbując uwolnić się z jego objęć Jennifer wkrótce poczuła, że jej opór topnieje. Nie mogła zapobiec temu, że jej wargi zmiękły i uległy, odwzajemniając z pożądaniem jego pocałunki.

Jason odsunął ją od siebie.

- Idź teraz spać, Jennifer. Porozmawiamy jutro.

Szybko opuścił pokój zostawiając Jennifer zmieszaną, z płonącymi policzkami.

Napięta atmosfera panująca między nimi w ciągu następnych dni dawała się Jennifer we znaki. Jason, więcej niż uprzejmy, trzymał ją jednak na dystans. Poinformował, że nadał już bieg koniecznym formalnościom, ale nie chce jej obciążać nieważnymi drobiazgami. Jak gdyby coś, co dotyczyło jej wesela, mogłoby być nieważne...

Ranek w dniu ślubu spędziła w towarzystwie Hanny, która pomagała jej w przygotowaniach. Gospodyni wstrzymywała się jednak od jakiegokolwiek komentarza na temat pośpiesznego małżeństwa. Złożyła tylko gratulacje, poza tym nie powiedziała nic.

Jennifer pogrzebała w swej szufladzie i wyciągnęła z niej beżową suknię z jedwabiu, jedyną choć trochę odpowiednią na tę okazję. Długie rękawy i dekolt wysadzone były perłami.



Obcisła góra i powiewna spódnica podkreślały jej szczupłą figurę i pociągająco długie nogi, rozpuszczone włosy spadały jedwabistymi falami na ramiona. Delikatnie umalowała usta i przejrzała się w lustrze. Pomyślała ze smutkiem, że nie ma wiązanki. Dzielnie przełknęła łzy. - Och, Jasonie, gdyby to miało większe znaczenie dla ciebie.

Niechętnie schodziła po schodach. Na dole czekał na nią Jason. Jak pięknie wyglądał w czarnym, szytym na miarę garniturze i w błękitnej jedwabnej koszuli. Jego ciemne oczy zlustrowały ją wnikliwie, nie można się jednak było zorientować, czy spodobało mu się to, co ujrzał. Jennifer, z drżącymi kolanami, stanęła wreszcie przed nim.

- Odpręż się, Jennifer. To piękna suknia i ty też wyglądasz pięknie - powiedział. Następnie podszedł do antycznego stołu stojącego w korytarzu i wręczył jej przygotowaną zawczasu wiązankę białych róż.

- Jasonie... - Jennifer zdziwiona spojrzała na kwiaty. - Jasonie, są przepiękne!

Uśmiechnął się tylko i poprowadził ją do salonu.

To był zwyczajny ślub, w którym uczestniczyli tylko Frank i Hanna odgrywając rolę świadków. Już później Jennifer zupełnie nie mogła sobie przypomnieć szczegółów, utkwiał jej w pamięci tylko przelotny pocałunek Jasona.

## Rozdział 6

Zaspana panna młoda mrużyła przez jakiś czas oczy, zanim przypomniała sobie, że siedzi w samolocie. Wyczerpał ją pośpiech ostatnich godzin. Ukradkiem spojrzała na śpiącą u jej boku postać i wróciła pamięcią do wydarzeń tego dnia.

Czy naprawdę minęło dopiero kilka godzin, od kiedy została panią Cornell?

Jason faktycznie pomyślał o wszystkim. Jak tylko sędzia pokoju ogłosił ich mężem i żoną, wyruszyli na lotnisko, aby rozpocząć swoją podróż poślubną. Właściwie była to bardziej podróż w interesach... Jason oznajmił narzeczonej, że musi pojechać do Miami i że ona naturalnie będzie mu towarzyszyć. Jennifer życzyłaby sobie, aby powód tej podróży nie miał związku z interesami. Żeby to była prawdziwa podróż poślubna. Zakochana para. Miodowy miesiąc w Miami... Ale rzeczywistość wyglądała inaczej i jej marzenia nic by tu nie zmieniły.

Z głębokim westchnieniem pomyślała, że niedługo dowie się, czy faktycznie oczekuje jego dziecka. A co będzie, jeśli tak nie jest? A jeżeli nawet tak, to czego spodziewał się Jason po tym małżeństwie? Tyle pytań pozostawało bez odpowiedzi.

Westchnęła znowu, zwracając się do swojego męża. Nie spał już. Gdy spojrzenia ich spotkały się, Jennifer przeniknęła tęsknota, czułość i pożądanie. Bolesnie tęskniła za tym, by leżeć w ramionach męża, ale nie miała odwagi mu tego powiedzieć.

Dźwięki z głośnika wyrwały ją z zamyślenia. Proszono pasażerów o zapięcie pasów. Szybko wyprostowała się i ogarnęła włosy, starając się odzyskać wewnętrzną równowagę.

Stewardessa skontrolowała pasy i Jennifer zauważyła, że obdarzyła ona Jasona uwodzicielskim uśmiechem. Zachowując się tak, jakby nic nie zauważyła, zapięła pas,

którego zamek pstryknął jednak głośniejsz, niż potrzeba. Jason rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Coś nie tak?

- Nie, nie - odparła Jennifer niecierpliwie. Złościło ją, że wystarczy jedno spojrzenie ciemnych oczu, aby przeszły ją dreszcze. Gniew na niego i złość na samą siebie opadły jednak, gdy wyjrzała przez okno. Światła Miami pięknie błyszczały w ciemności.

- To fascynujące. Chciałabym ci podziękować za to, że mnie zabrałeś ze sobą, chociaż to tylko podróż w interesach - powiedziała Jennifer cicho, jakby do siebie.

- Nie musi mieć cały czas tego charakteru - odpowiedział miękko Jason.

Co miały oznaczać te słowa? Serce jej biło mocno i gdy znów na siebie spojrzeli, doznała wewnętrznego wstrząsu pod wpływem iskrzących się, ciemnych oczu.

W tym momencie pilot wylądował, co kilkoro pasażerów nagrodziło oklaskami.

Następnego ranka Jennifer obudziło głośne stukanie do drzwi. Podniosła się niechętnie i prawie w tej samej chwili Jason wsadził głowę przez drzwi.

- Śniadanie za kwadrans! Wstawaj, ty śpiochu.

Spojrzała na budzik stojący na nocnym stoliku i stwierdziła ze zdziwieniem, że jest już w pół do jedenastej. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki, chcąc umyć chociaż twarz i zęby. - Kąpiel musi poczekać, aż zjem śniadanie - powiedziała do siebie, zakładając jedwabny szlafroczek.

Wyszła z pokoju i chociaż nie wiedziała, gdzie jest kuchnia, znalazła ją natychmiast. Kierowała się po prostu aromatem świeżej kawy, unoszącym się w powietrzu. Weszła

do kuchni, luksusowo wyposażonej, jak zresztą wszystkie inne pomieszczenia w mieszkaniu Jasona i poczuła wilczy apetyt. Nic dziwnego - poprzedniego wieczora padła skonana na łóżku, które wskazał jej Jason, i nic przedtem nie jadła. Teraz więc posilała się z apetytem, aż nagle zorientowała się, że Jason ją obserwuje. Uśmiechnęła się do niego niezdecydowanie.

- Pyszne to było. Ale mimo to mogłeś mnie wcześniej obudzić. To ja powinnam przygotować śniadanie.

Jason zaśmiał się chytrze. - Nie martw się, już od teraz możesz zająć się spełnianiem swoich małżeńskich obowiązków.

Co miał na myśli mówiąc o małżeńskich obowiązkach? Jennifer biła się z myślami. Głębokie rumieńce pokryły jej policzki, gdy tak siedziała zakłopotana, wpatrując się w pusty talerz. - Mam nadzieję, że nie myślisz... sądzę... - zaczęła bezradnie.

- Wiem o co ci chodzi, Jennifer. I zapewniam, że nie mam zamiaru zmuszać cię do spania ze mną. Mówiłem jedynie o przygotowywaniu śniadań.

Ten rzeczowy ton zmieszał ją. Przeklinała własną głupotę. Jak mogła choć przez sekundę przypuszczać, że jego uczucia do niej zmieniły się w ciągu jednego dnia. Ożenił się z nią z poczucia obowiązku i nic ponadto. Drżącą dłonią podniosła do ust filiżankę z kawą. Jason natomiast był całkiem opanowany.

- A teraz skarbie, muszę już iść. Praca mnie wzywa. Możesz sobie na spokojnie obejrzyć mieszkanie. Zostaw naczynia, zaraz przyjdzie dziewczyna, która to posprząta. W czasie naszego pobytu w Miami kolacje będziemy jadać na mieście. - Nie dopuszczając jej do głosu, podniósł się i wyszedł. Kilka chwil później zatrzasnęły się za nim drzwi frontowe.

Prawie godzinę Jennifer leżała w wannie, rozkoszując się pachnącą kąpielą. Podziwiała luksus wielkiej łazienki, szare i czarne marmurowe kafelki i gruby dywan w kolorze czerwonego wina. Nucąc sobie wesoło wzięła ciepły ręcznik ze specjalnej płyty służącej do ogrzewania ręczników. Podczas wycierania oglądała swoje nagie ciało w lustrze myśląc, jakby to było, gdyby tak stała przed Jasonem. Czy uważałby ją za piękną?

Przypomniała sobie wyraz nieskrywanego pożądanego, jaki czytała w jego oczach owej nocy. Jakież on był czuły! Delikatnie przesuwając dłońmi po jej miękkiej jak aksamit skórze, odkrywając każdy jej centymetr. Straciła kontrolę nad sobą i oddała się z zapamiętaniem swemu ciału.

Jennifer odwróciła się nagle od lustra. Powoli założyła bieliznę oraz spodnie z jedwabiu. Poprzysięgła sobie, że od tej chwili będzie stawiała opór wszelkim próbom zbliżenia ze strony Jasona, dopóki nie uzyska pewności, że odwzajemnia on jej uczucie. Jednak myśl, że mogłaby wtedy czekać nie wiadomo jak długo, była deprymująca.

Poirytowana pokręciła głową, rozpoczynając obchód apartamentu, którego wczorajszego wieczoru prawie nie widziała.

Mieszkanie było o wiele obszerniejsze, niż się spodziewała. Wystrój, który oglądała z rosnącym podziwem, świadczył o wyszukany smaku właściciela. Odkryła tylko jedną rzecz, która jej się nie spodobała, a mianowicie drzwi łączące sypialnię jej i Jasona. Poszła do kuchni zrobić sobie herbatę i spotkała tam służącą, chowającą właśnie czyste naczynia. Jennifer podziękowała młodej kobiecie, dając jej wolne na resztę dnia. Wypiła herbatę, wróciła do swojego pokoju i położyła się do łóżka. Ciągle jeszcze zmęczona wydarzeniami poprzedniego dnia postanowiła uciąć sobie drzemkę przed przyjściem Jasona.

Wieczorem Jason zabrał ją do restauracji, która już z zewnątrz wyglądała na droższą i elegantszą, niż wszystkie inne, w których Jennifer dotychczas bywała. Wiele wskazywało na to, że Jason zachodził tu często; kelnerzy kłaniali mu się uprzejmie a Jennifer obrzucali zaciekawionymi spojrzeniami. Suknie pań były ekstrawaganckie, garnitury panów bez zarzutu, cudowne wnętrze - lokal jak marzenie, a humor Jennifer pogarszał się coraz bardziej. W zwykłej czarnej sukience nie czuła się dobrze. Szczęśliwa była, kiedy wreszcie usiedli przy stoliku i w milczeniu zajęli się jedzeniem.

- Smakuje ci? - spytał nagle Jason.

- Och, to jest... fantastyczne - wyjąkała.

Przyglądał się jej bacznie w czasie, gdy kelner rozlewał szampana. Jennifer spuściła wzrok, bo poczuła łzy cisnące się jej do oczu.

- Jennifer, popatrz na mnie. Coś jest nie tak i ja się dowiem, co. Możesz mi to więc od razu powiedzieć.

Spojrzała na niego z niemym oskarżeniem w oczach i rzekła głosem zduszonym od łez: - Dlaczego przyprowadziłeś mnie tutaj? Powinieneś mi powiedzieć, że nie jestem odpowiednio ubrana, albo zaprowadzić gdzie indziej... - przerwała, wpatrując się gdzieś daleko i starając się zapanować nad łzami.

Nie zauważyła miękkiego, prawie czułego wyrazu jego ust, gdy ślizgał się po niej wzrokiem.

- Nie wiesz o tym, prawda? Jesteś przecież najpiękniejszą kobietą w tym lokalu i dumny jestem, że mogę ci towarzyszyć!

Kiedy znów podniosła na niego wzrok, nie zauważyła w jego oczach nic oprócz rzeczowości i odczuła obłądną wręcz chęć ucieczki.

Do końca wieczoru Jennifer była bardzo milcząca. Odpowiadała tylko na pytania.

Już później, w mieszkaniu, Jason zaproponował jej kieliszek wina. Odmówiła, udając silny ból głowy i pobiegła do sypialni, gdzie dała upust łzom.

Rzuciła sukienkę na podłogę i poszła pod prysznic. Przykro jej było, że sama sobie - jak również Jasonowi - popsuka wieczór. Ale jeszcze bardziej bolesne było to, że i drugą noc podróży, która miała jej zastąpić miesiąc miodowy, spędzi sama. Kochała go, potrzebowała... Dlaczego więc tak utrudniała sobie życie? O Boże, wprawdzie obiecała sobie, że stawi opór jego uwodzicielskim zapędom, ale co stoi na przeszkodzie aby pobić go jego własną bronią i uwieść go?

Gdy podjęła już decyzję, przepełniła ją mieszanina ulgi i radości. Wyszła z wanny, zawinęła mokre ciało w ręcznik kąpielowy i zdecydowanie podeszła do drzwi oddzielających ją od Jasona.

Zapukała, ale nie usłyszała odpowiedzi. Z pewnym ociąganiem przekręciła gałkę i ostrożnie otworzyła drzwi. Przyćmione światło rozjaśniało pomieszczenie, ale Jasona w nim nie było.

Usłyszawszy w łazience szum wody weszła do pokoju i stanęła przy łóżku, gdy nagle woda przestała płynąć. Przerazona własną odwagą Jennifer odwróciła się, jakby chciała uciec.

- Jennifer?

Spojrzenia ich spotkały się. Jason stanął w drzwiach z ręcznikiem luźno zawiązanym wokół bioder.

- Jasonie! - szepnęła.

Jego oczy były dwoma żarzącymi się węgielkami, które rozplómiły jej serce. Jak we śnie Jennifer zrzuciła z siebie ręcznik. Długo spoglądali na siebie w milczeniu. Widziała, jak Jasonowi rozbłysły oczy, słyszała, jak odetchnął głęboko, gdy ujrzał całe jej smukłe ciało.

- Nie ruszaj się. Chciałbym cię obejrzyć, dotknąć, objąć. O Boże, Jennifer, jesteś cudowna - rzekł cicho, podchodząc do niej. Jego wargi muskały jej włosy, całowały twarz, usta, wędrowały wzdłuż szyi, dłonie zaś pozostawały prawie nieruchome. Jennifer zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i łagodnie opuścił na miękkie poduszki. Pochylił się nad nią, czule odsunawszy mokre pasma włosów z jej twarzy. Jakże była piękna! Policzki jej zaróżowiły się lekko, rozchylone wargi błyszczały zapraszająco, a na skroni pulsowała delikatna żyłka.

Jęknęła wyczekująco, gdy Jason dłońmi i wargami pieścił jej piersi. Zsunął dłonie niżej, pogładził płaski brzuch, pięknie uformowane uda i powędrował z powrotem wyżej.

Jennifer zdawało się, że unosi się w powietrzu. Czas i miejsce nie grały już żadnej roli. Była tylko kobietą tęskniącą za spełnieniem. Tylko on mógł ugasić boleśnie męczące ją pragnienia, ugasić ten trawiący ją ogień. Napierała na niego żądając, niecierpliwiąc się.

- Jennifer, czy naprawdę tego chcesz? - spytał chrapliwie, całując jej płonące wargi.

- Tak, Jasonie, tak! - drgnęła i głęboko westchnęła gdy rozsunął jej kolana, ostrożnie ale zdecydowanie. Gdy wszedł w nią wyprężyła się i wczepiła w niego tak, jakby nigdy nie chciała go puścić. A potem dostali się na sam szczyt tak oszalamiająco i namiętnie, że długo trwało nim z powrotem znaleźli się w rzeczywistości.



Jason spoglądał czule na śpiącą żonę. Odgarnął jej włosy z twarzy. Wolno otworzyła oczy i obdarzyła go pełnym szczęścia uśmiechem.

- Jak się dziś czujesz, kochanie? - spytał, a ona zauważyła rozbawienie w kącikach jego ust.

- Mhmm.. - westchnęła z zadowoleniem przytulając się do niego.

- Czy to oznacza, że masz za sobą nadzwyczaj udaną noc i że w tym momencie czujesz się dobrze? - drażnił się z nią.

Jennifer zmarszczyła brwi. Zwróciła ku niemu twarz, ale wargi już jej miękły w długim pocałunku. Jęknęła z cicha, gdy usta Jasona powędrowały ku jej szyi, a następnie ku piersiom.

- Jasonie, Kocham cię - mruknęła zatapiając palce w jego gęste włosy. Cudowny dreszcz przenikał ją całą, gdy trzymając dłonie na jej biodrach przyciągnął ją do siebie. Wyczuła jego pożądanie i natychmiast otworzyła się dla niego. Kochali się wolno, rozkoszując się chwilą, a ruchy ich ciał wyrażały nieskończoną wzajemną miłość.

Jennifer jęknęła znowu i Jason przyśpieszył rytm, wnikając głębiej, aż poczuł, że jej ciało naprężyło się. Oddech miała urywany, a czoło pokryte kropelkami potu. Cała drżąc, zarzuciła mu nogi na biodra, szepcząc jego imię. Jason wydał jęk, kryjąc twarz w jej jedwabistych włosach. Przez chwilę leżeli bez ruchu, aż ich oddechy uspokoiły się.

W parę chwil później Jason poszedł do łazienki i puścił wodę do wanny. Jennifer spod przymkniętych powiek obserwowała, jak wraca i staje przy łóżku. Poczowała przyjemne drżenie spoglądając na jego atletyczne ciało, szerokie ramiona i muskularne nogi...

- Okay, Jennifer, pora wstawać. Mamy dzisiaj masę roboty. W końcu potrzebne ci suknie, żebyś mógł iść z tobą

do każdej restauracji. - Po czym wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki.

- Ale najpierw, jak sądzę, musisz się porządnie rozbudzić!

- Jasonie, nie waż się! - krzyknęła, próbując wydostać się z jego objęć. Miało to ten skutek, że oboje wylądowali w wannie, a łazienkę zalał prawdziwy potop.

Śmiejąc się i prychnając usadowili się wygodnie w wannie. Chlapali wodę jak małe dzieci i myli wzajemnie. Po pół godzinie zawinęli się w ręczniki i Jennifer poszła do swego pokoju aby się ubrać. Już chyba całą wieczność nie czuła się tak bezgranicznie szczęśliwa i cieszyła ją myśl o przechadzce z Jasonem po Miami.

- No nie, i jeszcze to. A kiedy mam nosić te wszystkie piękne rzeczy? - zaprotestowała słabo Jennifer po zmierzeniu kolejnej bajecznej sukni wieczorowej.

Jason zaprowadził ją do najbardziej ekskluzywnych butików, wzruszając ramionami na jej obiekcje dotyczące horrendalnych cen.

- Jennifer, proszę, pozwól mi nacieszyć się tym widokiem. - Na pełne podziwu, czułe spojrzenie, Jennifer odpowiedziała szczęśliwym uśmiechem. Przejrzała się w lustrze i poddała się. Suknie były rzeczywiście jak z bajki! Uszło przy tym jej uwadze, że Jason wdał się w krótką rozmowę z ekspedientem, który zniknął na parę minut i wrócił z futrem przewieszonym przez ramię. Jason podał srebrzystoszary futrzany płaszcz wnikliwemu egzaminowi, wstał i zarzucił go oniemiałej Jennifer na ramiona.

- Och, Jasonie, nie wiem, co mam powiedzieć!

- No, najpierw może mogłabyś powiedzieć, czy ci się podoba?

- Podoba się? Podoba? Jasonie, ależ ono jest cudowne. To najpiękniejsze futro, jakie kiedykolwiek widziałam. Ale... ja... ja nie mogę go przyjąć - rzuciła Jasonowi szybkie spojrzenie i spostrzegła, że jego uśmiech pogłębia się.

- Jak możesz mi odmawiać? - spytał miękko. - Wiesz przecież, jak uszczęśliwia mnie obdarowywanie ciebie?

Jego uśmiech zmienił się w szeroki grymas. - Jeśli chcesz, możesz je dziś w nocy odpracować u mnie - zaproponował.

Jennifer odwróciła się do ekspedientki. Miała nadzieję, że nie usłyszała słów Jasona.

- Okay, zwyciężyłeś. Wezmę je, ale na litość boską zamknij buzię i nie wprawiaj mnie w zakłopotanie, bo...

Schyliwszy się ze śmiechem nad Jennifer, Jason skłonił ją czułym pocałunkiem do milczenia.

## Rozdział 7

Jennifer przysłuchiwała się oczarowana dźwiękom skrzypiec. Jedzenie było fantastyczne. Oparła się wygodnie, spoglądając na Jasona nalewającego jej właśnie szampana.

- Czy zamówić jeszcze jedną? - spytał, ujrzawszy dno w butelce.

- Nie, dziękuję. Jestem bezgranicznie szczęśliwa. - Tym słowom towarzyszył marzycielski uśmiech. Jason przyglądał się jej długo, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej subtelnych rysów. Spojrzenia ich spotkały się i ujrzała jego palące jak ogień pożądanie.

W tej chwili zorientowała się, że ktoś ją obserwuje. Ze zdziwieniem prześliznęła się wzrokiem po gościach restauracji. Kilka stolików dalej siedział młody, dobrze wyglądający mężczyzna i gapił się na nią zupełnie bezwstydnie. Zirytowana odwróciła wzrok, nerwowo bawiąc się kieliszkiem. Jason także go zauważył. Jennifer zrobiło się nieswojo, gdy nieznajomy podniósł się i podszedł do ich stolika.

- Jasonie, stary przyjacielu, co za przypadek - rzekł gładko, nadal nie spuszczać z Jennifer stalowoszarych oczu.  
- Ty to masz gust. Gratuluję - ciągnął dalej. Jennifer poczuła, że rumieni się z gniewu.

- Kent, czy mogę ci przedstawić moją żonę... Jennifer...  
Kent Baxtor.

Jennifer roześmiała się mimo woli widząc reakcję Kenta na tę wiadomość. Tak to nim wstrząsnęło, że aż oniemiał.

- Ożeniłeś się! - wykrzyknął. - Dobry Boże, ale niespodzianka. Nigdy bym cię nie posądzał o to, że któregoś dnia sam dobrowolnie zrezygnujesz ze swego kawalerskiego żywota. Patrząc jednak na twoją młodą, piękną żonę, muszę powiedzieć, że nawet mnie byłaby w stanie skusić.

Jego uśmiech mógłby chyba stopić górę lodową, ale Jennifer mimo woli odwróciła wzrok. Jak może Jason dopuszczać do tego, że ten facet tak bezwstydnie z nią flirtuje? Na zmianę słuchała rozmowy obu mężczyzn i usiłowała sobie przypomnieć, gdzie już słyszała nazwisko Kenta Baxtora. I nagle przypomniała sobie. No jasne, przecież to ulubiony partner filmowy Alexis. W Europie często stawali razem przed kamerą.

Myśl o Alexis znacznie popsowała jej humor. Ciągle miała przed oczami to zdjęcie, na którym piękna aktorka władczo trzymała Jasona za rękę i serce jej ścisnęło się boleśnie. Nawymyślała sobie od głupich gęsi, przestrzegając jednocześnie przed wracaniem do przeszłości. Poczowała na sobie spojrzenie Jasona i popatrzyła na niego pytająco.

- No, Jennifer, co sądzisz o zaproszeniu Kenta!

- Zaproszenie? Jak... kiedy? - wyjąkała zmieszana. - Muszę przyznać, że myślałam całkiem gdzie indziej.

- Nie dało się tego ukryć, mój skarbie - w głosie Jasona zabrzmiało rozbawienie, a Kent uśmiechnął się szeroko.

- W porządku, moja droga. Musi się pani tylko zgodzić. Nie może pani odbierać przyjacielom Jasona przyjemności poznania pani.

Jennifer biła się z myślami. No pewnie, bardzo była ciekawa przyjaciół Jasona, ale Alexis z pewnością będzie wśród gości. Jak zareaguje, gdy Jason przedstawi ją jako swoją żonę? Spojrzała niezdecydowanie na Kenta.

- Nie rób takiej udręczonej miny, to przecież tylko małe przyjęcie koktajlowe - zirytował się nagle Jason.

Jennifer milczała zmieszana. Co znowu zrobiła źle? Dlaczego patrzył na nią tak niechętnie? Zwracając się do Kenta, zmusiła swe usta do uśmiechu. - Chętnie przyjdę na przyjęcie do pana i cieszę się, że będę tam mogła wszystkich poznać.

- Jesteśmy więc umówieni - odparł Kent z zadowoleniem.  
- Czekam na was w piątek o siedemnastej w moim apartamencie hotelowym.

Po odejściu Kenta zapadło między nimi długie milczenie. Zepsuł się cudowny, romantyczny wieczór.

- Jasonie, ja chcę do domu - wyszeptała Jennifer nie mogąc znieść tego napięcia.

- Spójrz na mnie! - ujął jej dłoń patrząc badawczo.

- Mnie... mnie jest przykro, jeśli cię rozgniewałam, Jasonie. Ty...

- Rozgniewałaś? Kochanie, nie jestem zły. Nie na ciebie. Tylko ten Kent tak na ciebie patrzył... W końcu przecież jesteś moją żoną... Przykro mi, jeśli moja złość odbiła się na tobie. - Wzruszył ramionami. - Obawiam się, mój skarbie, że jeszcze nie wiesz, w co się wdałaś mówiąc "tak".

- Kocham cię, Jasonie - powiedziała drżącym głosem.

Jego oczy nabrały niezwykle miękkiego wyrazu. Potem uśmiechnął się i podniósł jej dłoń do ust. Pocałunek, który na niej wycisnął, przeszył ją dreszczem.

Jennifer podziwiała swoje odbicie w lustrze, czując się rozdwojona między uczuciem zachwyty a zakłopotaniem. Szmaragdowozielona jedwabna suknia bez pleców bardziej odkrywała niż zakrywała jej smukłe ciało. Jej krój był bardzo prosty, niemniej jednak tak odważnej sukni nigdy jeszcze nie miała na sobie.

Jennifer malowała właśnie usta, gdy do pokoju wszedł Jason. Miał na sobie czarny smoking, białą koszulę i czarną muchę. Obraz jaki sobą przedstawiał, był po prostu wstrząsający. Jason także przyglądał się jej z podziwem. Sprawiała niebywale delikatne wrażenie z wysoko upiętymi włosami, z których uwolniło się kilka pasm miękko

okalających jej twarz. Pozerając ją wzrokiem, powoli zbliżył się do niej.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie. Jestem dumny, że jestem twoim mężem.

Wysokie obcasy jej pantofli zmniejszyły różnicę wzrostu pomiędzy nimi, ale i tak musiał schylić głowę, aby ją pocałować. Jego wargi spoczęły łagodnie na jej ustach i Jennifer poczuła natychmiastowe przyśpieszenie pulsu.

- Och, Jasonie - zarzuciła mu ramiona na szyję przytulając się do niego.

- Kochanie, jeśli natychmiast nie wyjdziemy, obawiam się, że będzie nas brakowało na przyjęciu Kenta. - Niechętnie uwolnił się z jej objęć, spoglądając na nią pociemniałymi z namiętności oczami i westchnął ciężko.

Tłumiąc szybki oddech Jennifer odpowiedziała mu słabym uśmiechem. - Masz rację, musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy zdążyć.

Dopiero siedząc w samochodzie, powiedziała sobie w duchu, że chętniej spędziłaby ten wieczór w ramionach Jasona.

Jason wprowadził ją do przepelnionego apartamentu, obejmując jej plecy. Dotyk jego dłoni na nagiej skórze potęgował jeszcze zdenerwowanie. Goście rozmawiali z ożywieniem, a uprzejmi kelnerzy troszczyli się o pełne kieliszki i roznosili zakąski.

Jason przyciągnął natychmiast wszystkie spojrzenia i już wkrótce został otoczony gromadką wesoło paplających pań i panów. Stojąc trochę z boku, Jennifer obserwowała z uśmiechem to, co się działo. Jason, który nie zdążył jej jeszcze przedstawić, czuł się najwyraźniej dobrze wśród tych ludzi.

Właściwie nigdy go jeszcze nie widziała na takim luzie i w tak dobrym nastroju. Nagle gwar umilkł, a spojrzenia obecnych skierowały się w stronę drzwi. Jennifer zadrżała niedostrzegalnie i nie patrząc wiedziała już, że to weszła Alexis.

Rzucając spojrzenie Jasonowi, spoglądającemu z rozbawieniem na Alexis, przysięgła sobie, że będzie opanowana. Ale aktorka zdawała się jej nawet nie zauważać. Z oczami utkwionymi w Jasona, pośpieszyła do niego wyciągając ręce. Wyglądała porywająco, co Jennifer niechętnie musiała przyznać. Znakomicie prezentowała się w obcisłej czerwonej, satynowej sukni bez ramion. Lśniące kruczoczarne włosy uczesane były według najnowszej mody.

- Kochanie, co za niespodzianka! - wykrzyknęła. Brzmienie jej głosu obiecywało namiętność i pożądanie. Jennifer drgnęła z niechęcią, a kiedy Alexis zarzuciła Jasonowi ramiona na szyję całując go w usta, poczuła się nagle zupełnie fatalnie.

Następnie, władczo trzymając Jasona za rękę, Alexis powiodła wzrokiem po obecnych. Uniosła brwi do góry poznając Jennifer. Nagle u boku Jennifer zjawił się Kent, wziął kieliszek z szampanem z tacy i wręczył jej z dodającym odwagi uśmiechem.

- Proszę, piękna pani. Wydaje mi się, że przyda się pani teraz mały drink.

Powiedział to mimochodem, ale jego oczy wyrażały współczucie.

Jennifer spojrzała na niego z wdzięcznością i upiła spory łyk.

- Jasonie, jak to miło z twojej strony, że wziąłeś ze sobą sekretarkę. Ale, ale, czy nie miałeś zawsze takiej dewizy, żeby przyjemności ściśle oddzielać od obowiązków? - spytała



Alexis na tyle głośno, aby wszyscy mogli usłyszeć. Zapanowało pełne zakłopotania milczenie.

Jason spojrział na Alexis z pozornym rozbawieniem i odpowiedział spokojnie. - Uważaj Alexis, schowaj pazury.

Ten teatr sprawił Jennifer przykrość. Ból i zakłopotanie zmieniły się powoli w gniew. Toteż gdy Kent poprosił ją, aby zatańczyli, wzięła go z wdzięcznością pod ramię.

- Pewna jestem - powiedziała szyderczo, tak głośno, żeby i Jason mógł usłyszeć - że mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu. - Lekkie drzenie w głosie zirytowało ją; w drodze na parkiet udało jej się jednak uśmiechnąć wyzywająco do Jasona.

Alexis wyglądała na autentycznie przerażoną, a Jennifer rozkoszowała się swoim małym triumfem. Gwar ucichł i wszyscy spojrzeli pytająco na Jasona. To jego sprawa, jak wyjaśni przyjaciółom, a zwłaszcza tej... aktorce, że to prawda. Ona zaś na pewno nie zgodzi się na dalsze upokorzenia.

Kent poprowadził ją do sąsiedniego pokoju. Przytłumione światło i romantyczna muzyka tworzyły tam intymną atmosferę. Kilka par poruszało się wolno w rytm przyjemnej muzyki. Jennifer i Kent przyłączyli się do nich. Jennifer zaczęła się powoli odprężyć w ramionach aktora. Szampan zaszumiał jej w głowie i lekkomyślnie zezwoliła na to, by Kent muskał wargami jej czoło. Wyobrażała sobie, że leży w ramionach Jasona i że to jego dłonie gładzą delikatnie aksamitną skórę jej pleców. Westchnęła z zadowoleniem.

- Kent, do cholery! Zabieraj te łapy od mojej żony! - przenikliwy głos raptownie wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała w rozgniewane oczy Jasona.

Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu jak imadło. Pociągnął ją za sobą. Gdy znaleźli się w miejscu, gdzie nikt ich nie mógł usłyszeć, Jennifer zaprotestowała nieśmiało. -

Jasonie, proszę... pozwól mi wyjaśnić, to nie jest tak, jak myślisz!

Zatrzymał się, zwracając ku niej twarz.

- No to chciałbym się dowiedzieć, co mam sobie pomyśleć, kiedy on ciebie w taki sposób obejmuje, a ty nie tylko, że pozwalasz, ale jeszcze do tego najwyraźniej zachęcasz! - zasyczał z wściekłością. - Nie pozwolę, żebyś mnie ośmieszała przed moimi przyjaciółmi. - Spojrzał na nią gniewnie.

- Zabierz swoje rzeczy, odwiozę cię do domu!

Jennifer doszła do wniosku, że niecelowe byłoby teraz pokazywanie, jak bardzo zabolą ją te słowa. W drodze powrotnej nie zamienili ani słowa, a w domu powiedział tylko dziwnie ochryplym głosem: - Idź spać, Jennifer. Jutro o tym porozmawiamy.

Stojąc w swoim pokoju jak odrętwiała, Jennifer nie była w stanie pojąć tego, co się stało. Cały wieczór wydawał się jej sennym koszmarem. Przed kilkoma godzinami była tak szczęśliwa, a teraz... Zdecydowanym ruchem wyprostowała się. - Przecież to śmieszne, powiedziała do siebie i zapukała do jego drzwi. Nie da sobą komenderować jak dziecko bez prawa głosu, chce natychmiast wyjaśnić tę sprawę. Powie Jasonowi, że przez chwilę myślała, iż tańczy z nim, a nie z Kentem. Gdyby ją kochał, wysłuchałby jej przynajmniej. No tak, tylko że on nigdy nie mówił o miłości. Pożałowała już swego pukania, i miała nadzieję, że może go wcale nie usłyszał, ale w tym momencie drzwi otworzyły się.

- Czego chcesz? - po głosie można było wyczuć, że jest jeszcze w złym humorze. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy obserwował ją zimno. Zdjął marynarkę i właśnie rozpinął koszulę.

- Nie, nie, to może poczekać do jutra - wyszeptała Jennifer, którą nagle opuściła odwaga. Odwróciła się nagle i z ulgą westchnęła słysząc, że drzwi się zamknęły.

Jennifer usiadła na łóżku z trudem hamując łzy. W końcu jednak zakryła twarz dłońmi i rozszlochała się z rozpacz. Co u diabła stało się z jej dumą? Wszystko jedno, czy Jason ją zranił i upokorzył, tęskniła za nim, za dotykiem jego czułych dłoni. Teraz też nie pragnęła niczego innego, jak być razem z nim. Kochała go zbyt mocno i potrzebowała bardziej, niż kogokolwiek innego na świecie.

Szmer przy drzwiach kazał jej zerknąć w tamtą stronę i... spojrzała prosto w jego oczy. Aż podskoczyła, gdy zrozumiała, że stał w pokoju przez cały ten czas. A sposób, w jaki na nią patrzył, wyprowadził ją zupełnie z równowagi.

Oderwał się od futryny i podszedł do niej.. Jennifer chciała się cofnąć, ale była uwięziona między nim a łóżkiem.

- No więc, Jennifer, słucham.

- Wobec zaistniałych okoliczności... chyba będzie najlepiej przenieść tę rozmowę na jutro rano... Tak, jak właśnie mówiłeś - zaprotestowała słabo.

- Nie! - odparł szorstko. - Jeśli twoim zamiarem było obudzenie we mnie zazdrości, to ci się udało. Ale przestrzegam cię przed Kentem. Nigdy jeszcze nie miał poważnych zamiarów wobec żadnej kobiety. Nie będzie mu się podobało, że najpierw go roznamiętniasz, a potem nie chcesz dać tego, o co mu chodzi. Innymi słowy, mój skarbie, nie igraj z ogniem, bo się poparzysz.

- Ach, więc to ty o tym mówisz? Że dziś wieczorem grałam, tak? - spojrzała na niego wyzywająco i kontynuowała już głośnie:

- Pozwól, że wyjaśnię kilka spraw, dobrze? - jej oczy iskrzyły się gniewnie. - Byłam wdzięczna Kentowi za to, że

mnie uratował... tak, uratował mnie! - powtórzyła, zauważywszy, jak zmarszczył czoło.

- Przed złościwością twojej... twojej... metresy!

- Mojej, kogo? Cholera jasna, Jennifer. O czym ty, u diabła gadasz?

- Obserwowałam was oboje - odparła z goryczą. - Wasze stosunki jeszcze nie zostały przerwane, przynajmniej dla Alexis.

Spoglądał na nią długo, a potem wziął ją w ramiona. - To mi wygląda na zazdrość, moja ślicznotko - rzekł cicho, przyciągając ją bliżej siebie.

- Nie, Jasonie, nie dotykaj mnie. Musimy najpierw wyjaśnić tę sprawę. - Rozpacz, wściekłość i gniew wyzierały z jej oczu.

- Jennifer, nie chcę już słyszeć o tym ani słowa! Wzrok mu złagodniał, gdy pogłaskał jej włosy. Dla niego Jennifer nigdy nie wyglądała piękniej, niż w tym momencie. Zsunął jej z ramion suknię, która z szelestem spadła na podłogę.

Chciała się bronić, gdy jego dłonie zaczęły ją gładzić, chciała mu powiedzieć, żeby zostawił ją w spokoju, ale własne ciało zdradziło jej pragnienie i tęsknotę. Brodawki piersi stwardniały pod głodnym wzrokiem Jasona i przeszył ją dreszcz, gdy położył na nich swoje dłonie.

- Nie, Jasonie, nie, proszę...

Łagodnie, ale stanowczo położył ją na łóżku. Jego dłonie wędrowały po całym jej ciele, gładziły i pieściły, a dotyk warg palił niczym ogień.

- Chcę ciebie, Jennifer - wyszeptał.

- Nie! - nawet w jej uszach ten protest nie zabrzmiał wiarygodnie. - Nie tak... proszę! Nie dotykaj mnie! - nagle rozszlochała się i łzy popłynęły jej z oczu.

Jason podparł się na łokciu i patrzył na nią zmieszany.

- Przestań płakać - powiedział. W jego głosie pobrzmiwało rozczarowanie i ból. - Pójdę już. Nie mam zamiaru brać cię wbrew twoim chęciom - powiedział podnosząc się. - Życzę ci miłych snów. Może Kent odegra w nich jakąś rolę. - I za chwilę drzwi zatrzasnęły się za nim.

Dlaczego powiedziała, żeby jej nie dotykał, gdy tęskniła do niego każdą cząsteczką swego ciała!

Życie jest naprawdę skomplikowane, pomyślała ze smutkiem. Czyż nie była zadowolona ze swego losu, zanim nie spotkała Jasona? A teraz była niewolnicą własnej miłości, miłości której bezmiar ją przerażał. Była już w siódmym niebie i równocześnie znalazła się na ziemi. Rozpacz jej była tym boleśniejsza, im bardziej zdawała sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. Nie można uciec przed miłością.

Jennifer była przekonana, że czyni dobrze odsyłając Jasona tej nocy. Chciała, aby odwzajemniał jej uczucia, nie wystarczała jej tylko namiętność. Dlaczego więc poczuła się smutna i zagubiona?

Przewracała się na łóżku godzinami i zasnęła, zupełnie wyczerpana, kiedy już szarzało.

Jennifer obudziła się kompletnie rozbita. Na małym budziku zobaczyła, że jest już po jedenastej. Nadśluchiwała przez chwilę ewentualnych odgłosów, nic jednak nie usłyszała. Z głębokim westchnieniem opadła z powrotem na poduszki i bezmyślnie zagapiła się w sufit. Jeszcze raz przeżyła miniony wieczór; przyjęcie i kłótnię z Jasonem.

Najchętniej spędziłaby ten dzień w łóżku, odrzuciła jednak kołdrę i poszła wziąć prysznic. Po wyschnięciu owinęła się w szlafroczek, założyła pantofle i poszła do kuchni. Czekaając, aż się zagotuje woda na kawę rozejrzała się po mieszkaniu i stwierdziła, że jest posprzątane. Widocznie służąca była tu, kiedy jeszcze spała. Z maślaną bułeczką w jednej ręce i filiżanką kawy w drugiej poszła do jadalni.

Na stole leżała wiadomość od Jasona:

Muszę jeszcze coś załatwić. Wrócę prawdopodobnie późno. Kolo dwunastej przyślę kogoś, kto ci pokaże miasto. Jutro wracamy.

Jennifer rzuciła okiem na zegarek i zaklęła w duchu. Zostało jej jeszcze dwadzieścia minut, aby się przygotować. Pobiła wszelkie rekordy. Punktualnie o dwunastej siedziała na tylnym siedzeniu wynajętej limuzyny, z szoferem za kierownicą, ciesząc się, że pozna wszystkie osobliwości Miami.

Dzień upłynął o wiele za szybko, a kiedy nastał zmierzch, Jennifer poprosiła kierowcę, aby zawiózł ją do domu. Z żalem pomyślała o rzeczach, których nie zdążyła zobaczyć. Może następnym razem będzie jej towarzyszył Jason i pokaże jej Akwarium Morskie i Fort Lauderdale. Ciepły uśmiech igrał wokół jej ust, gdy pomyślała o Jasonie. Musi się z nim pogodzić, poprosić o wybaczenie. Faktycznie, zachowała się dość głupio. Jeszcze tego wieczoru porozmawia z nim.

W tym momencie szofer zwolnił, aby skręcić w Commercial Boulevard. Na czerwonym świetle zatrzymał samochód. Obok nich stanęła taksówka. Jennifer zerknęła mimo woli w bok i... osłupiała. Serce jej zabiło mocno, gdy spojrzała jeszcze raz na kobietę i mężczyznę obejmujących się w taksówce. Jason i Alexis! W następnej chwili Jason z uśmiechem na twarzy wysiadł z samochodu, a potem Alexis przesłała mu całusa.

- Nie... o Boże! To sen... - zgięła się w pół, aby nie krzyknąć jeszcze głośniejsze.

Zapaliło się zielone światło. Szofer, który właśnie ruszył, odwrócił się nagle zaalarmowany okrzykiem Jennifer. Spojrzał na nią przez oddzielającą ich szybę. Jej twarz była biała jak kreda.

Jennifer ogarnęło lodowate zimno. Nagle jakaś siła rzuciła ją do przodu, rozległ się pisk opon i brzęk tłuczonego szkła. Poczwała przeszywający ból i zapadła w ciemność.

- Jennifer, kochanie, słyszysz mnie? Miałaś... miałaś wypadek, ale lekarz powiedział, że wszystko będzie dobrze. Już jutro możesz wrócić do domu. Widzisz, to naprawdę nic poważnego.

Głos Jasona docierał do niej z oddali. Poczwała, że pocałował ją delikatnie i odgarnął pasmo włosów z twarzy. Powoli otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą jego twarz. Wypełniająca ją pustka nie zostawiła już miejsca na łzy. Lekarz stojący za Jasonem, obserwował ją bacznie.

- Jak się pani czuje, pani Cornell? - spytał łagodnie.

- Czego się spodziewacie? Jak mam się czuć według was?  
- spytała bezbarwnym głosem. - Straciłam dziecko, prawda?

- Tak - odrzekł lekarz współczująco. - Była pani mniej więcej w szóstym tygodniu, ale jest pani młoda i zdrowa. Jeśli przezwycięży pani szok, nic nie stoi na przeszkodzie nowej ciąży.

Jennifer wybuchła ochryłym śmiechem, a Jason popatrzył na nią zdruzgotany. Oczy jej nabrały wyrazu, którego znaczenia nie znał.

- Pani Cornell - lekarz zbliżył się z uśmiechem - chciałbym, aby pani wzięła te lekarstwa. - Położył jej dwie kapsułki na dłoni i podał szklanę wody. - Zaśnie pani po nich, a snu potrzebuje pani teraz najbardziej.

Połknęła kapsułki, wypła kilka łyków wody i zamknęła oczy. Jason siedział obok, trzymając ją za rękę. Po chwili, która zdawała mu się wiecznością, pochylił się nad nią.

- Żałuję, że zostawiłem cię samą - szepnął. - Powiniennem być przy tobie, kochanie. Jennifer... Kocham cię tak bardzo i jesteś mi potrzebna bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić!

Nie odpowiedziała nic, oddychała głęboko i równomiernie. Słowa, na które tak wyczekiwała, nie mogły przeniknąć jej głębokiego snu.



## Rozdział 8

Jennifer schodziła ścieżką. Tańczące płatki śniegu działały na nią uspokajająco. Zderzenie z rzeczywistością było mniej bolesne w tej tchnącej bezmiernym spokojem okolicy. Odetchnęła głęboko czystym górskim powietrzem - po raz pierwszy od tygodni była w stanie zebrać myśli.

Po tym nieszczęśliwym dniu w Miami czuła się fatalnie - pusta, bez chęci do życia. Później zaczął narastać w niej gniew. Ale mimo to aż do dziś nie zdobyła się na rozmowę z Jasonem o tym, co zobaczyła i co niewątpliwie było właściwą przyczyną wypadku.

Czy tylko zraniona duma sprawiła, że wyobrażenie Jasona z inną kobietą było tak bolesne? Nie, to coś więcej, to była miłość. Już nie będzie umiała uwolnić się od niego, nawet gdyby nie kochał jej tak, jak ona jego, nawet gdyby nie należał do niej całkowicie. Żadnego innego mężczyzny nie pokocha tak mocno.

Mimo tych dramatycznych zdarzeń, kochała Jasona i niczego więcej nie pragnęła, jak tylko żyć u jego boku.

Uświadomiwszy sobie wreszcie, czego oczekuje od przyszłości, poczuła niewysłowioną ulgę. Nucąc wesoło kolędę, przyspieszyła kroku.

W wiosce panował duży ruch przedświąteczny. Jennifer przeszukała wszystkie sklepy, aby znaleźć coś ekstra dla Jasona. Wreszcie znalazła odpowiednią rzecz - fajkę, tak kunsztownie rzeźbioną, że nigdy nie widziała podobnej. Starszy mężczyzna, właściciel sklepu, objaśnił z dumą, że ta technika jest przekazywana w jego rodzinie z pokolenia na pokolenie. Jennifer zapłaciła obdarzając go promiennym uśmiechem i życząc mu wesołych świąt.

Obładowana prezentami dla Jasona, Franka i Hanny szła ulicą, kierując się już ku ścieżce wznoszącej się stromo w górę, gdy ktoś zawołał jej imię. Odwróciła się i zobaczyła

Roberta, który sapiąc biegł w jej stronę. - O rany, czy ty trenujesz maraton? A może masz ważne spotkanie? - dogonił ją, ciągle łapiąc powietrze.

- Ani jedno ani drugie - powiedziała z uśmiechem.

Wskazał głową małą kawiarnię. - No to chodź, nie widzieliśmy się przecież całe wieki. Napijemy się czegoś ciepłego.

Wziął od niej paczki, zanim jeszcze zdążyła odpowiedzieć.

- Zapraszam cię na tort jabłeczny, słynny w całej okolicy - dodał, aby jego propozycja była jeszcze bardziej kusząca.

Pięć minut później siedzieli już w przytulnej kawiarence popijając parującą kawę i delektując się tortem domowej roboty.

Robert przyglądał się Jennifer z nieskrywaną sympatią. Jej twarz była zaróżowiona, uśmiech zaś pełen szczęścia.

- Z tego, co widzę, małżeństwo świetnie ci służy, Jennifer. Jesteś jeszcze piękniejsza niż dawniej - rzekł z podziwem.

- Mój drogi Robercie, jesteś balsamem dla kobiecego „ego” - odrzekła ciągle się uśmiechając.

- A gdzie ten szczęśliwiec, który cię dostał za żonę? Nie miałem jeszcze okazji pogratulować mu jego szczęścia.

- Dziś rano pojechał do Denver, a ja z tego korzystam. Kupiłam prezenty pod choinkę - wyjaśniła. - Pora już, żeby się zajął swoją pracą. Od tego wypadku w Miami nie odstępował mnie ani na krok. Prawdę mówiąc ciąży mi ta jego troskliwość, bo przypomina mi stale o... - nie mogła mówić dalej, spuściła wzrok, gdyż poczuła pod powiekami łzy.

Robert ujął jej dłoń i lekko uściskał. - Przypomina ci o stracie dziecka - dokończył zdanie. - Wiem, co się stało w Miami. Dowiedziałem się tego dnia, kiedy zjawiała się u mnie pani Miller w sprawie dręczącego ją kaszlu. Wyglądała na tak

zmartwioną, że nie dałem jej spokoju, dopóki mi nie opowiedziała o wypadku. Bardzo mi przykro, Jennifer. Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić?

Zastanowiwszy się chwilę, Jennifer skinęła głową. - Tak, Robercie, rzeczywiście jest coś, co możesz dla mnie zrobić. Przyjdź do nas na wieczerzę wigilijną i przyprowadź ze sobą kogoś, kogo lubisz.

- To wspaniale. Chyba nawet znam pewną śliczną pielęgniarkę, z którą już dawno chciałem się umówić!

Jennifer rozszerzyły się oczy ze zdumienia. - Robercie, a to dopiero niespodzianka! Jak się nazywa? Jak długo ją znasz? - zasypała go pytaniami. - O Boże, jakie to romantyczne, akurat teraz, w Boże Narodzenie i...

Podniósł ręce w obronnym geście i roześmiał się. - Spokojnie, powiedziałem tylko, że chcę się z nią umówić i nic więcej, okay?

Spojrzawszy na zegarek, Jennifer podniosła się niechętnie. Tak dobrze i swobodnie czuła się w towarzystwie Roberta, że zapomniała o upływającym czasie. Hanna będzie się martwić, jeśli zaraz nie wyruszy do domu. Z wdzięcznością uśmiechnęła się do Roberta, który zaproponował, że odwiezie ją do domu.

Jennifer rozbierała się powoli. Wyszczotkowała lśniąco włosy, wśliznęła się do łóżka i zgasiła światło. Było już w pół do pierwszej, a Jason jeszcze nie wrócił. Mówił, że wróci późno i żeby na niego nie czekać, ale mimo to denerwowała się. Może miał kraksę? Pomyślała w końcu, że nie ma sensu snuć domysłów i postanowiła spróbować zasnąć. Łatwiej jednak powiedzieć niż zrobić. Myśli jej powędrowały do minionego wieczoru.

Przez dwa tygodnie po wypadku sypiali w oddzielnych pokojach. Jason był troskliwy, rozpieszczał ją, zachowując jednocześnie pewien dystans... aż do wczorajszego wieczoru. Po kolacji poprosił, aby z nim jeszcze trochę posiedziała. Przeszli do salonu i Jennifer zajęła miejsce przed kominkiem, na którym płonął ogień. Czuła, że Jason jej się przygląda, a gdy spojrzenia ich spotkały się, zobaczyła w jego oczach pożądanie. Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Kochanie, tak bardzo tęsknię, żeby cię znowu poczuć przy sobie - mruknął przytłumionym głosem

Płomień jego namiętności objął i ją. Drżąc cała przytuliła się do niego. Jego wargi rozgniały jej usta, a dłonie masowały piersi przez materiał bluzki. - Och, Jennifer, nigdy nie pragnęłam ciebie tak bardzo, jak teraz - przyznał.

- Jeszcze jest za wcześnie - wyjąkała - cierpliwości, Jasonie... nie mogę... po prostu nie mogę!

- Spójrz na mnie! - złapał ją za ramiona. Wiedziała, że dużo go kosztuje panowanie nad namiętnością. - Dopiero co pragnęłaś mnie tak, jak ja ciebie. Jennifer, powiedz, do cholery, dlaczego cofnęłaś się tak nagle?!

Podniosła głowę patrząc na niego błagalnie, - Nie mogę, Jasonie. Nie tak... jeśli ty tylko... - zamilkła i cofnęła się o krok. - Pozwól mi odejść, proszę.

Patrzył na nią długo, nic nie rozumiejąc. Po chwili przygnębiającej ciszy poinformował, że następnego dnia jedzie do Denver. Dodał jeszcze chłodno, że nie wie, kiedy wróci i żeby na niego nie czekała. Cichutko życzyła mu udanej podróży i uciekła do swego pokoju.

Jennifer westchnęła głęboko mając nadzieję, że Jason zaraz wróci. Chciała z nim porozmawiać i wszystko uporządkować. Nie odrzuci go już nigdy. Pomyślała o dotyku jego dłoni, o męskim zapachu jego skóry i natychmiast odczuła palące pożądanie.

Dopiero po pierwszej usłyszała samochód na podjeździe. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Wyszczotkowała pospiesznie włosy i założyła uwodzicielską bieliznę.

Odwracał się powoli ku Jennifer. Nigdy przedtem nie poczuła się tak zraniona, jak w tym momencie, w którym bez słowa, przesuwał wzrok po jej prawie nagim ciele. Poczowała lekkie mrowienie, a brodawki jej piersi stwardniały, stercząc zdradziecko pod cieniutkim jak mgiełka jedwabiem. Przez sekundę widziała namiętny błysk w oczach Jasona, który potem jednak znikł.

- Nie spodziewałem się twych odwiedzin - rzekł, wsadzając niedbale ręce w kieszenie spodni. - Wróciłbym wcześniej, gdybym wiedział, co mi się tu proponuje.

Ułożyła sobie wcześniej, co chciała mu powiedzieć, ale te odpychające szydercze słowa sprawiły, że wszystko zapomniała. Czy ty nie widzisz, jak mnie ranisz, chciała krzyknąć zrozpaczona. Nie wydała jednak żadnego dźwięku, patrzyła na niego bezsilnie.

- No więc, Jennifer, powiesz mi, dlaczego akurat dziś? - wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem. - Na czym polega ta decydująca różnica między dniem wczorajszym a dzisiejszym? Wczoraj pragnąłem cię, myśląc, że odczuwasz to samo. Pomyliłem się, ale ty także jesteś w. błędnie sądząc, że możesz mną dysponować, jak i kiedy zechcesz.

Stała tam, jak skamieniała. W końcu nerwowo zakryła dekolt. O, matko, co też jej przyszło do głowy, żeby na wpół naga przyjść do pokoju Jasona? Poczowała się dotknięta, upokorzona i rumieniec wstydu pojawił się na jej białych policzkach. - Jesteś okrutny i bez serca, Jasonie. Nienawidzę cię!

Odwróciła się nagle, schwyciła gałkę od drzwi, ale w kilka kroków Jason był przy niej zagradzając drogę.

- Dokąd to?! - spytał spokojnie.

- Zejdź mi z drogi! Nie chcę z tobą rozmawiać!

- Tak? - Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno.

- Nie dotykaj mnie, ty... ty...! - wyrzuciła z siebie i zamachnęła się, żeby go uderzyć w twarz. Złapał ją jednak w nadgarstku z taką siłą, że ją to zabolalo.

- Już raz ci powiedziałem, że możesz się sparzyć igrając z ogniem, Jennifer. Ostrzegałem cię!

- Puść mnie, to boli! A jeśli już skończyłeś pokazywać swoją siłę, to chciałabym pójść do pokoju! - krzyknęła gwałtownie.

Jego oczy zwęziły się i zanim Jennifer zorientowała się, co się dzieje, podniósł ją, zaniósł do łóżka i opuścił na miękkie poduszki. - Możesz sobie iść do swojego pokoju, ale dopiero wtedy, gdy dostaniesz to, po co tu przyszłaś!

Gdy położył się na niej całym swym ciężarem, rozpaczliwie krzyknęła:

- Tyś chyba zwariował. Puść mnie! Nie wiesz chyba, co robisz. - Zebrała wszystkie siły, żeby się uwolnić, ale przygniatał ją silnie do poduszek. Złapał za nadgarstki i trzymał mocno.

- Zbyt długo byłem cierpliwy! - odparł, próbując ją pocałować. W rozpacz Jennifer ugryzła go. Wściekle warcząc puścił ją wreszcie, podnosząc dłoń do krwawiącej wargi.

- Ty bestio, mógłbym cię... - popatrzył na nią gniewnie. Może posunęłam się za daleko, pomyślała przerażona Jennifer.

Strach zasznurował jej gardło, a łzy napłynęły do oczu.

- O, dobry Boże - Jason ściągnął brwi. - Jennifer, przestań do cholery beczeć. Idź... zejdź mi z oczu!

Przekręcił się na plecy i wlepił wzrok w sufit.

Jennifer pozbierała się z trudem i z zaciśniętymi pięściami stanęła przy łóżku. - Wreszcie pokazałeś swoje prawdziwe oblicze, Jasonie, ty... bezduszny egoisto! - Odwróciwszy się na pięcie, wypadła z pokoju. Ze szlochom rzuciła się na swoje łóżko. Łzy gniewu, rozczarowania i upokorzenia zalały jej twarz.

Następnego dnia Jennifer okazywała pozorną obojętność wobec chłodnego zachowania Jasona. Obserwował ją w milczeniu, jakby szukając objawów słabości, ale ona wytrzymywała jego ponury wzrok bez mrugnięcia okiem.

W końcu Jason przerwał to milczenie. - Nie patrz tak na mnie! Jeśli chcesz coś powiedzieć, to mów, ale pamiętaj, że nie jesteś bez winy, jeśli chodzi o wczorajszą noc.

Mocno zacisnęła usta. Czy musiał jej przypominać, że ofiarowała mu się zeszłej nocy? A ona mu trochę współczuła, spostrzegłszy przed chwilą jego spuchniętą wargę.

- Jasonie, wobec zaistniałych okoliczności, uważam że powinniśmy się rozwieść! - powiedziała zimno.

Roześmiał się, najwyraźniej rozbawiony, skrzyżował ręce na piersiach i wyszczerzył zęby w brzydkim grymasie. - Zapomnij o tym, Jennifer, nigdy nie zgodzę się na rozwód. Może jednak wyjdę ci naprzeciw w ten sposób, że... pozwolę ci mieć kochankę... naturalnie tylko wtedy, jeśli i ty zgodzisz się na jakąś małą przyjaciółeczkę dla mnie. - Wzruszył ramionami. - Pomyśl o tym. Ale w każdym razie - jesteś moją żoną i pozostaniesz nią - ciągnął niewzruszony.

- Chyba... nie mówisz tego poważnie? - zaprotestowała wzburzona. - To co to ma być za małżeństwo? Jeśli byś miał choć odrobinę przyzwoitości, to nawet byś nie pomyślał o takim układzie, jaki zaproponowałeś.

Uniósł szyderczo brwi. - No, nie wiem, ten... jak go nazwałaś, układ, przyniósłby nam obojgu ulgę. Będziemy na

niego skazani, chyba, że znów będziesz gotowa dzielić ze mną łożę, jak to się mówi, a nie ograniczać swych małżeńskich obowiązków tylko do robienia kawy.

- Nigdy! - wykrzyknęła, spoglądając na niego z gniewem.  
- Na razie nie mogę nic poradzić na to, że jestem twoją żoną, ale ostrzegam cię, nie dotykaj mnie już nigdy. Nigdy więcej! A jeśli ci chodzi o moje zamiary zeszłej nocy, to nie wyobrażaj sobie zbyt wiele!

Wzruszył ramionami. - Jeśli tak chcesz... to proszę bardzo. A na razie chciałbym kontynuować pracę nad moją powieścią, o ile nie żądam zbyt wiele. Mam zamiar skończyć ją przed Nowym Rokiem.

- Wspaniale - rzekła Jennifer sztywno.

Jennifer wyrwała kartkę papieru z maszyny, zmięła ją i wrzuciła do wypełnionego już w połowie kosza. Wkręciła nową kartkę, wpatrując się w białą płaszczyznę przed sobą i doszła do wniosku, że dalsza praca nie ma sensu. Westchnęła. Nie szło jej dzisiaj. Ciągle się myliła. Napotkała spojrzenie Jasona. Stosując się do milczącej umowy, zachowywali się wobec siebie uprzejmie, ale jak obcy. Sytuacja nie była specjalnie przyjemna, ale znośna. Ale jak długo miało to trwać? Westchnęła ponownie.

- Czy coś nie jest w porządku, Jennifer? - spojrzał na nią zadumany.

- Nic takiego, boli mnie tylko trochę głowa. Najchętniej poszłabym na świeże powietrze - mruknęła.

- Miło usłyszeć coś takiego. Czy masz coś przeciwko temu, że się przyłączę?

- Rób, co chcesz.

W duszy jęknęła, nie mogła przecież powstrzymać Jasona od robienia tego, na co miał ochotę. Wyszła z pokoju, aby



ubrać się w cieplejsze rzeczy. Nie zauważyła czułego wzroku Jasona.

Szli cały czas szybko pod górę i po chwili Jennifer zabrakło tchu. Oparła się o skałę łapiąc powietrze. Jason był już znacznie wyżej, ale ona musiała zrobić sobie przerwę. Zamknęła oczy słuchając wiatru w koronach drzew i oddalonych dźwięków wioskowych dzwonów. Uśmiech igrał na jej wargach. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuła harmonię z przyrodą i z samą sobą.

Nagle jednak drgnęła przestraszona, gdy poczuła dłoń gładzącą ją po twarzy. Otworzywszy oczy spróbowała zignorować mrowienie które ogarnęło ją całą.

- Jasonie - szepnęła. - Umówiliśmy się. Obiecałeś... - zdusił jej słaby protest pocałunkiem.

- Wiem, co obiecywałem, kochanie. - Ciepły oddech musnął jej twarz. Pocałował ją jeszcze raz, tym razem mocniej.

Spadły pierwsze płatki śniegu, ale nawet ich nie zauważyli. To miejsce i ta chwila ukazały wszystko we właściwym wymiarze. Istnieli tylko oni oboje i ta niezwykła siła przyciągająca ich ku sobie.

Jason przytulił Jennifer mocno do siebie. Nie zauważył, że w plecy wbiła jej się boleśnie kanciasta skała.

Drgnęła i postąpiła krok na bok. Jason błędnie zinterpretował ten ruch. Puścił ją i natychmiast rysy jego twarzy stwardniały.

- Chyba już pora wracać do domu - rzekł z przymusem.

- Tak, masz rację - odparła zmieszana podążając za Jasonem, gdy ten odwróciwszy się bez słowa, ruszył na dół.

W domu Jennifer przebrała się szybko, ponieważ Hanna nakrywała już do kolacji. Jason siedział już na swoim stałym miejscu, gdy Jennifer weszła do jadalni.

Wbrew oczekiwaniom, wieczór upłynął nadzwyczaj harmonijnie. Oboje unikali mówienia o tym, co zdarzyło się po południu. Po kolacji zasiedli w salonie, gdzie ogień z kominka wabił przyjemnym ciepłem i napełniał pokój żywicznym zapachem szczap pini.

Jennifer odprężyła się, zaśmiewając się głośno z anegdot z życia Jasona. Była już bardzo zmęczona, nie chciała jednak opuścić swego miejsca na sofie.

Ciekawa była, czy Jason też się tak cieszy tym wieczorem, jak ona, ale nagle przeraźliwy dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Jason podniósł słuchawkę.

Jennifer nie miała zamiaru podsłuchiwać, podniosła się więc i poszła do siebie. Leżąc w łóżku długo nie mogła zasnąć. Rozmyślała o ich związku. Jak pięknie by było, gdyby się znów do siebie zbliżyli. Pragnęła mieć Jasona u swego boku, tęskniła za jego ciepłymi dłońmi...

Tej nocy sny Jennifer wypełniała namiętność. W środku nocy zdawało jej się, że słyszy samochód zatrzymujący się przed domem. Nie słysząc jednak żadnych innych dźwięków, wtuliła się głębiej w poduszki, szepcząc sennie: Jasonie, Kocham cię i należę tylko do ciebie.

## Rozdział 9

Następnego ranka Jennifer obudziła się wcześniej. Była cała przepełniona radosnym oczekiwaniem. Myjąc się długo pod prysznicem, postanowiła że po dobrym śniadaniu z nowym zapalem zasiądzie do pracy. Tak, czuła przyływ energii; dziś zapomni o swej dumie i wyzna Jasonowi prawdziwe uczucia; powie mu, że znów chce być jego żoną, nie tylko na papierze, ale pod każdym względem. Nagle wydało to się całkiem proste.

Zaskoczył ją widok Jasona siedzącego już przy śniadaniu. Dopił kawę i spojrzał na nią przeciągle.

- Dzień dobry, skowroneczku - powitał ją z uśmiechem. - Mam nadzieję, że dobrze ci się spało.

- Tak, tak, w zasadzie dobrze - odwzajemniła uśmiech i naląła sobie kawy. - Tylko w środku nocy... zdawało mi się, że słyszę ruszający samochód.

Na chwilę zapadło milczenie.

- To nie było przywidzenie, Jennifer - odrzekł Jason. Patrząc jej w oczy, ciągnął: - Czy pamiętasz ten telefon wczoraj wieczorem? To... była Alexis. Przyjechała właśnie do Denver i prosiła, żebym pozwolił jej tu zamieszkać na parę dni. Nie wiem, co to za historia, Alexis była zbyt rozhisteryzowana, żeby ją zrozumieć... przykro mi, Jennifer. Po prostu nie mogłem jej odmówić.

Z największym trudem Jennifer zapanowała nad sobą, żeby nie pokazać, jak bardzo dotknęły ją te słowa. Znowu zapadło na dłuższy czas milczenie.

- Jennifer, ale przecież rozumiesz to, prawda? - spojrzał jej w oczy badawczo i poważnie zarazem. - Poślę później Hannę na górę, żeby do niej zajrzała. Wczoraj Alexis była tak wyczerpana, że pewnie resztę dnia spędzi w łóżku. Ale jeśli by zeszła na dół, to mam nadzieję, że będziesz dla niej uprzejma.

- Naturalnie, możesz mi zaufać - odparła lodowato. Nie widziała sensu dalszej dyskusji.

Nagle pojawienie się Alexis zabrzmiało jak sygnał alarmowy. Kobieca intuicja mówiła jej, że przed tą kobietą musi się mieć na baczności. Wiedziała, że aktorka jej nie lubi i obiecała sobie strzec się jej. Być może nieufność była uzasadniona i niewłaściwie tłumaczyła sobie jej odwiedziny. Prosiła Boga, żeby tak było.

Z głębokim westchnieniem zrozumiała także, że rozmowę z Jasonem musi przełożyć na później. Dlaczego, dlaczego ta kobieta musiała pojawić się akurat teraz?

Było już późno, kiedy Jennifer skończyła wreszcie przepisywać na czysto ostatni rozdział. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła że już niedługo będzie kolacja. Pobieгла do swego pokoju, wzięła prysznic, ubrała się szybko i pół godziny później wkroczyła do jadalni. Doznała bolesnego skurczu serca, widząc Jasona i Alexis zatopionych w ożywionej rozmowie.

Jason podniósł się natychmiast i podsunął jej krzesło. Spojrzenia ich spotkały się - jego wyrażało podziw. Jakże była piękna! Połyskujące włosy spadały miękkimi falami na ramiona i tworzyły uroczy kontrast z granatową sukienką, którą miała na sobie.

Jason zajął miejsce u szczytu stołu, obie panie usiadły naprzeciwko siebie. Wymieniły kilka nic nie znaczących frazesów. Jason, absolutnie świadom napiętej atmosfery, próbował przełamać lody, opowiadając Alexis o książce, nad którą wspólnie pracowali z Jennifer.

Po posiłku Jason poprosił obie panie do salonu, proponując im po lampce koniaku.

- To dobre na żołądek - rzekł. I na nerwy - dodał już w myślach. Gdy rozlewał koniak do kieliszków, Jennifer obserwowała go

ukradkiem i stwierdziła raz jeszcze, że prezentuje się on wręcz doskonale... Alexis podzielała zresztą jej opinię, bo ani na chwilę nie spuszczała oczu z Jasona.

- Jak długo zostanie pani u nas? - spytała Jennifer uprzejmie. Alexis zwlekała z odpowiedzią i Jason zrobił to w końcu za nią.

- Chciałbym, aby Alexis spędziła u nas święta.

Jennifer spojrzała na niego bezradnie i pobladła.

- Ależ Jasonie, proszę cię - wtrąciła Alexis - nie chcę się narzucać, jeśli Jennifer nie...

- Głuptasie, cieszymy się, że jesteś u nas - przerwał jej. - Nie chcę już o tym słyszeć.

Głos Jennifer zadrżał lekko, gdy udając nagły ból głowy, przeprosiła towarzystwo. Nie da Alexis satysfakcji i nie okaże, jak przykro zrobiło jej się po słowach Jasona.

Następnego ranka Jennifer siedziała na sofie pisząc list do Martina. W końcu miał prawo dowiedzieć się wreszcie, że wyszła za mąż. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Istotnie, było to wrogie spojrzenie Alexis.

Jennifer uniosła pytająco brwi: - Co mogę dla pani zrobić!

- Ach, szukam tylko Jasona. Nie mówił mi, że wyjeżdża - powiedziała słodkim jak miód głosem, a Jennifer, której nie umknęła ukryta w jej głosie zaczepka, zaczerwieniła się z gniewu. Z ulgą powitała Hanę, wnoszącą kawę i słodycze. Dało jej to czas na odzyskanie równowagi.

- Jason zszedł do wioski, aby nadać pocztą rękopis - powiedziała chłodno, gdy zostały same. - Ukończyliśmy go wczoraj i Jason chciał, żeby ukazał się jak najszybciej.

Alexis wzruszyła ironicznie ramionami. - Ach tak, ta jego powieść. Czy wiedziała pani, że pomysł tej książki powstał, gdy mieszkaliśmy razem w Miami. Posunę się nawet do stwierdzenia, że to ja go do niej zainspirowałam.

Napięcie wypełniło pokój, a Jennifer odczuła ogromną ochotę, aby odpowiedzieć aktorce, że ta powieść bez niej, bez Jennifer, byłaby niewypałem, i że właśnie dzięki niej Jason w porę zauważył błędy i napisał książkę na nowo.

- Po co mi to pani opowiada - spytała zamiast tego spokojnie.

- Przeszłość Jasona nie interesuje mnie, Alexis. Interesuje mnie tylko chwila obecna i przyszłość.

- Jeśli chodzi o przyszłość, to nie robiłabym sobie wielkich nadziei na pani miejscu, moja droga. Przynajmniej, jeśli chodzi o Jasona. Mówiła to z takim przekonaniem, że Jennifer aż zadrżała.

- Co... co pani chce przez to powiedzieć? - spytała cicho.

- Co chcę przez to powiedzieć?! To, że jeszcze nie jesteśmy kwita, na przykład. I jeszcze to, że nie będę beczynnienie się przyglądać, jak mi pani zabiera Jasona. Oszukała pani i mnie i jego, a ja obiecuję, że odpłacę pani tą samą monetą.

- Nie, nie mówi pani tego poważnie - wyjąkała Jennifer z niedowierzaniem. - Nie dopuszczę do tego, aby zniszczyła pani nasze małżeństwo.

- A cóż to jest za małżeństwo? - odpowiedziała Alexis ironicznie. - Myśli pani, że ja nie zauważyłam tego, że nie śpicie nawet w jednej sypialni, nie mówiąc już o łóżku?

Jennifer zadrżała i pobladła z bezsilnej złości. Ta kobieta trafiła bezbłędnie w jej słaby punkt. Ale jak się tego dowiedziała? Czysty przypadek, czy też.... ?

Alexis wyszła z salonu zaśmiewając się głośno, a Jennifer ogarnęło straszne podejrzenie. Zakryła twarz dłońmi i

rozszołała się rozpaczliwie. Nie dorównywała tej aktorce; Alexis była zbyt przebiegła. Dobry Boże, pomyślała, co mam teraz zrobić?

W tym momencie wszedł Jason.

- Nie da się ukryć, że jest zima - zawołał otrzepując ze śmiechem kurtkę ze śniegu. Zanim Jennifer zdążyła wytrzeć łzy, stał już zatroskany przed nią.

- Jennifer, kochanie moje... co się stało? Mój Boże, czy coś się stało? Rzuciła mu się ze szlochom w ramiona. - Odeślij ją z powrotem... proszę cię... proszę... !

Jason przytulił ją mocniej do siebie pytając łagodnie: - Kogo mam odesłać? Jennifer, skarbie, przestań płakać i powiedz, co cię tak wyprowadziło z równowagi.

Otarła łzy chusteczką, którą jej wcisnął w rękę i podniosła głowę. - Ta Alexis zniszczy nasze małżeństwo, jeśli jej nie odeślesz... jeszcze dziś.

Spojrzał na nią uważnie.

- Pokłóciłyście się?

Jennifer miała kłopoty ze znalezieniem odpowiednich słów: - Alexis mnie nienawidzi i będzie próbować wszystkiego, żeby nas rozłączyć.

- Ależ Jennifer, czy ty czasem nie przesadzasz? To, co było między mną a Alexis, już dawno minęło. Minęło już wtedy, gdy się poznaliśmy. Zapewniam cię, że nie ma ona zamiaru stawać między nami. Przyznaj, że to ty jesteś zazdrosna o to, iż poświęcam jej tyle uwagi. Ale uwierz mi, mam swoje powody. Gdybyś wiedziała... ale któregoś dnia dowiesz się. Na razie musisz mi zaufać.

- To właśnie jest ten drażliwy punkt! - krzyknęła zdenerwowana Jennifer. - Jak mogę ci zaufać, kiedy wcale ze mną nie rozmawiasz? A ja już boję się wchodzić jej w drogę. Nie wiem, co ci ona naopowiadała, że tak wzruszająco się o nią troszczysz; w każdym razie wywiera na tobie większe

wrażenie, niż mogłabym to znieść. Przecież ty nawet nie chcesz wysłuchać mojego stanowiska... - przerwała widząc odpychający wyraz jego oczu. Może sobie zaoszczędzić trudu, i tak niczego nie osiągnie.

Cofnęła się o krok, a na jej twarzy odbiły się najróżniejsze uczucia - złość, niedowierzanie i głęboka rozpacz. Odwróciła się i wyszła z pokoju.

W holu uderzył ją w nozdrza słodki zapach perfum Alexis. Łzy upokorzenia napłynęły jej do oczu. Ona była tu przed chwilą! Może nawet słyszała rozmowę między Jasonem i jego ukochaną żoną i zaśmiewa się teraz w kułak?

Jennifer zamknęła za sobą drzwi. Rzuciła się na łóżko i wlepiła zamglony łzami wzrok w sufit, zastanawiając się rozpaczliwie, jak się powinna zachować. Drgnęła na wspomnienie odpychającego wzroku Jasona i nareszcie popłynął z jej oczu potop łez, który przynajmniej na trochę złagodził jej ból.

Kolejne dni Jennifer spędziła w łóżku usprawiedliwiając się złym samopoczuciem. I nawet nie było to kłamstwem. Cierpiąc na bezsenność, była już bardzo wyczerpana, a Jason widząc głębokie sińce pod jej oczami zaproponował zmartwiony, że wezwie Roberta.

Jennifer zaprotestowała stanowczo, obiecując dla świętego spokoju, że będzie jadła trochę więcej niż poprzednio. Ale sama wiedziała, że to nie ciało było chore, lecz serce, a tego i Robert by nie wyleczył.

W Wigilię Jennifer stała w oknie salonu i patrzyła na niebo. Wyglądało groźnie, kłębiły się na nim czarne chmury zapowiadające śnieg. Taka pogoda świetnie odpowiadała ponuremu nastrojowi Jennifer. Zmuszała się jednak do



pogodnej miny tłumacząc sobie, że dziś jest przecież najszczęśliwszy dzień w roku - albo powinien nim być.

Ujrzawszy Alexis i Jasona zbliżających się do domu, poszła do kuchni i poprosiła Hannę o podanie kawy i ciasta. W salonie dołożyła jeszcze jedno polano do ognia. Pokój stał się od razu miłszy, gdy rozświetliły go buchające płomienie.

Gdy Jason i Alexis weszli do salonu, Jennifer przyglądała się akurat z satysfakcją ogromnej choince, którą ubrała według wskazówek Hanny.

Na czubku umieściła wielką gwiazdę, a gałęzie ozdobiła kolorowymi bombkami i lametą. Liczyła, że gotowe dzieło spodoba się Jasonowi tak samo, jak jej.

- A cóż widzą moje zmęczone oczy? Wspaniale ci się udało, kochanie - rzekł Jason ku jej radości. Odpowiedziała mu z uśmiechem i przez chwilę zdawało się, że na świecie są tylko oni oboje.

- Oo, kawa... cudownie. Właśnie na to miałam ochotę po naszej przechadzce - odezwała się Alexis widząc Hannę z tacą. Czar prysł.

Jennifer podziękowała Hannie, nalała kawę i jedną filiżankę niechętnie podsunęła aktorce. - Dziwię się - nie mogła sobie tego odmówić - że już jest pani na nogach, Alexis, a nawet już po spacerze. O ile sobie dobrze przypominam, nie jest pani miłośniczką przyrody, a już na pewno nie rannym ptaszkiem.

- W obu punktach przyznaję pani rację, moja droga - odparła Alexis i spojrzawszy na Jasona, kontynuowała: - Czasami jednak trzeba umieć się dostosować, zwłaszcza, jeśli się ma określony cel przed oczami.

Jennifer zacisnęła usta. Aż za dobrze zrozumiała dwuznaczność tych słów. Z Jasonem było podobnie. Rzucił jej surowe spojrzenie. Powstrzymała się od ostrej odpowiedzi, która już, już cisnęła się jej na usta. Dlaczego on ciągle staje

po stronie tej kobiety? - zastanowiła się Jennifer nie po raz pierwszy. Jakaś tajemnica łączyła tych dwoje i Jennifer stwierdziła, że musi dowiedzieć się o co chodzi. Poruszając się póki co w ciemnościach, spróbowała pobić Alexis jej własną bronią. - Aha, zaprosiłam Roberta i jego aktualną przyjaciółkę na kolację, co ty na to, Jasonie?

- Świetny pomysł. Cieszę się, że go znów zobaczę - odrzekł z uśmiechem.

Jennifer podniosła się. - To od razu omówię z Hanną przygotowania do wieczoru. Wybaczcie... - szybko wyszła z pokoju.

Kilka godzin później Jennifer stała przed szafą nie wiedząc, w co się ubrać. Musiała wyglądać wyjątkowo, jeśli jej plan miał się powieść. Po kilku przymiarkach zdecydowała się na obcisłą czarną suknię z jedwabiu. To jest właśnie to, pomyślała z zadowoleniem. Zatopiona w myślach nie usłyszała pukania i nie zauważyła, że drzwi się otworzyły. Przeglądając się w lustrze, spostrzegła zaskoczona stojącego za nią Jasona.

- Kochanie, wyglądasz urzekająco - wyszeptał jej do ucha, a niezwykle ton jego głosu przyprawił ją o dreszcze.

- Wesółych Świąt, skarbie. - Delikatnie założył jej na szyję łańcuszek, z którego zwisało szmaragdowe serduszko otoczone skrzącymi się diamentami.

Jennifer przyglądała się podarunkowi w niemym podziwieniu. - Pięknie dziękuję, Jasonie! To... to jest prześliczne. Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego.

Odwróciła się i ujęła jego twarz w dłonie. Pocałowała go, a on odpowiedział jej tym samym. Później przesunął wargami wzdłuż szyi aż do nasady pełnych piersi widocznych w dekolcie sukni.

Jennifer odetchnęła z satysfakcją - jej plan, aby uwieść Jasona, był łatwiejszy do przeprowadzenia niż sądziła.

Dotarł do nich gwar głosów z holu na dole. - Jasonie, musimy zejść na dół, wszyscy na nas czekają.

Przytulił ją mocniej do siebie i oczy rozbłyły mu obiecująco.

- Masz rację, Jennifer, goście nie mogą na nas czekać. Chciałbym jednak, żebyśmy później kontynuowali dokładnie w tym miejscu, w którym przerwaliśmy.

- Już się cieszę, Jasonie, nawet nie wiesz, jak bardzo - odrzekła przytłumionym głosem.

Po ceremonii powitania i wzajemnych życzeniach Jason zaprosił wszystkich do jadalni, gdzie czekał zimny bufet.

Posiłkowi towarzyszył swobodny nastrój. Rita, towarzyszka Roberta była śliczną, otwartą dwudziestopięcioletnią dziewczyną. Ona i Jennifer od razu znalazły wspólny język.

Po kolacji wszyscy przeszli do salonu, aby się napić szampana i trochę potańczyć. Dzięki humorowi Roberta zapanowała pogodna, wesoła atmosfera. Ciągłe wszystkich rozśmieszał, co ułatwiło Jennifer ignorowanie wrogiego wzroku Alexis.

- Hej, Jennifer, o czym myślisz? - spytał Robert, gdy kręcili się wolno w rytm muzyki. Poznał, że pod maską wesołości ukrywała przygnębienie.

Śmiech Jennifer zabrzmiał inaczej niż zwykle. - Nie wiem, Robercie! Nie mogę pozbyć się przeświadczenia, że ona jakoś trzyma go w garści. Jest jakaś tajemnica, która ich wiąże, ale nie mogę skłonić Jasona, żeby mi powiedział, co to jest.

- Co mam robić? Może pogadać z Jasonem? - spytał ze współczuciem.

- Nie, Robercie, ale dziękuję. Myślę, że sama się z tym uporam. Każda tajemnica wcześniej czy później przestaje nią być.

- No dobrze - dodał jej odwagi swym uśmiechem. - Chcę tylko, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Goście odjechali krótko po północy. Jennifer umówiła się z Ritą na spotkanie w przyszłym tygodniu. Miały porozmawiać o wspólnym Sylwestrze.

Gdy za gośćmi zamknęły się drzwi, Jennifer i Jason wrócili do salonu. Alexis siedziała skulona na sofie. Przyciskała skronie rękami i jęczała. Wyjaśniła, że ma początki strasznej migreny. Jennifer o mało nie krzyknęła, gdy Jason ukląkł przed Alexis i przyglądał się jej zmartwiony.

- Chodź, zaniosę cię do pokoju - usłyszała ku swemu przerażeniu. Z tą niby chorą na rękach przeszedł obok Jennifer. Spozrzegła wtedy tryumfujący uśmiech aktorki.

Zacisnęła pięści. Chętnie otworzyłaby Jasonowi oczy na tę mistrzynię sceny prezentującą swój kunszt nie tylko wielkiej widowni. Lecz on ani razu nie chciał jej wysłuchać, gdy próbowała rozmawiać z nim o Alexis i na pewno nie zmieni swego zachowania w tym względzie tylko dlatego, że jest Wigilia.

Popatrzyła za nim z rozpaczą, gdy wnosił Alexis po schodach.

Jennifer pogasiła światła w całym domu, bo Jason nie pojawił się ponownie, a minęło już pół godziny. Rozpacz, rozczarowanie i bezmierny gniew walczyły ze sobą o lepsze w sercu Jennifer, gdy nagle usłyszała kroki.

Zanim zdążyła się odwrócić, była już w ramionach Jasona.

- Czy dostąpię zaszczytu podarowania mi ostatniego tańca, kochanie? - spytał czule blisko jej ucha.

- Bez muzyki?

Nie potrzebujemy żadnej muzyki - odrzekł. Odkręcił ją do siebie, a ona szczęśliwa przytuliła się do jego szerokiej piersi. Tańczyli powoli w rytm wyimaginowanej melodii i Jennifer zapragnęła, żeby czas stanął w miejscu. Ale tak się nie stało. Zamiast tego Jason zatrzymał się nagle mówiąc, że musi jeszcze raz zajrzeć do Alexis. Wiedziała, że za żadną cenę nie może mu pozwolić odejść. Stała więc na palcach i z uśmiechem rzuciła mu wyzwanie.

- Pocałuj mnie Jasonie - wyszeptała podając mu usta. Pożądanie widniało w jego oczach, gdy pochylił się nad nią, a ich wargi spotkały się.

Jennifer przytuliła się mocno do męża czując, jak podnieca ją jego bliskość. Położył dłonie na jej biodrach i przycisnął mocno. - Mój Boże, Jennifer, powiedz mi, że chcesz mnie tak, jak ja ciebie.

- Jak możesz w to wątpić, głuptasie - odrzekła, a on wziął ją na ręce i zaniósł do swego pokoju.

## Rozdział 10

Jennifer nie miała pojęcia, jak długo już siedziała w ciemnym pokoju Jasona. Łzy dawno już wyschły, a ona kołysała się w przód i w tył przyciskając do siebie poduszkę.

Jak on jej musiał nienawidzić!

Wspomnienie bólu w jego oczach sprawiło, że rozszlochała się ponownie obejmując poduszkę, jakby w ten sposób mogła znaleźć pociechę.

Po długiej chwili, która zdawała się jej wiecznością, odłożyła poduszkę i niepewnym krokiem podążyła przez korytarz do swego pokoju.

Ledwie opuściła pokój Jasona, a już żałowała, że nie wyszła przez drzwi łączące oba pokoje. Na korytarzu słysząc było głosy dochodzące z pokoju Alexis.

Niewyraźne odgłosy rozmowy co chwila przerywały wybuchy śmiechu i nie trzeba było specjalnego wysiłku wyobraźni, aby stwierdzić co się dzieje za zamkniętymi drzwiami. Najgorsze, że odpowiedzialność za to, co się stało, spoczywała na niej, nie na nim. To ona pchnęła go w ramiona aktorki.

Gdy głosy nagle umilkły, Jennifer popędziła do swojego pokoju. Ze szlochem rzuciła się na łóżko, kryjąc twarz w poduszkach.

- Szkoda, że nie zamilkłam. Och Jasonie, czy mi kiedykolwiek wybaczysz?

Oczami duszy ujrzała, jak wniósł ją po schodach do swego pokoju i położył na łóżku. Wargami muskał jej szyję, gdy tymczasem ona rozpiniała mu koszulę. Wciągnął głośno powietrze, zdjawszy jej suknię z ramion.

- Jasonie... - usłyszała samą siebie, gdy pieścił ustami jej piersi. - Kochanie, proszę cię... najpierw chcę ci coś powiedzieć.

- Później, skarbie - zaszemrał, a jego usta powędrowały niżej.

Jakie to proste - rozkoszować się jego pieścizotami, oddać mu się cała. Pożądał jej całym sobą, tak samo, jak ona jego. Ale znów pojawiła się ta cholerna zazdrość, to pragnienie przesłaniające wszystko inne, aby mieć Jasona tylko dla siebie. Alexis, jej rywalka, spała z nią pod jednym dachem i nie mogła oddać się Jasonowi nie wiedząc, co go łączy z tą kobietą. Zesztywniała.

- Nie, Jasonie, musisz mnie najpierw wysłuchać. Nie mogę znieść myśli, że dzielę się tobą z inną kobietą.

- Jennifer, o czym ty w ogóle mówisz, u diabła?

- Mówię o tym, że nie chcę jej tu już więcej widzieć. Obiecuj, że od razu jutro ją odeślesz. Dopiero wtedy będziemy razem...

Popatrzył na nią oniemiały, a potem pokręcił głową.

- Nie mówisz chyba tego poważnie. Nie masz chyba zamiaru szantażować mnie w taki brzydki sposób.

- Możesz to sobie nazywać szantażem - odrzekła hardo. - Chcę, żeby się stąd wyniosła!

- Czy nic dla ciebie nie znaczy to, że prosiłem cię o zaufanie - ujrzała ból w jego oczach i wyraz zmieszania na twarzy, ale to tylko nasiliło jej gniew.

- Tobie mam zaufać!?! - rzuciła ze złością. - A w jaki sposób, kiedy to najpierw ją wnosisz po schodach, a dopiero później, dużo później wracasz po mnie. Stopniowo zaczynam mieć uczucie, że u ciebie jestem zawsze na drugim miejscu. A może podczas tej pół godziny, którą u niej spędziłeś, już się z nią przespałeś, aby wprowadzić się w dobry nastrój przed poświęceniem się żonie?! Zrobić dobry uczynek, bo przecież jest Boże Narodzenie.

Zrobiło jej się słabo pod wpływem pogardliwego spojrzenia, jakim ją obrzucił. Nie mówiąc ani słowa, wyszedł z pokoju.

Usłyszała jeszcze kroki w korytarzu, a potem zapadła cisza... Jennifer przekręciła się na plecy, próbując zasnąć. Białe światło księżyca rozjaśniało pokój; nagle zrobiło jej się duszno i zapragnęła świeżego powietrza.

Wstała, potykając się podeszła do okna i otworzyła okiennice. Głęboko oddychała zimnym powietrzem. Wirujące płatki śniegu chłodziły jej rozpaloną twarz.

Czy miała jakiś straszny sen, po którym czuje się tak źle? Oddychając ciężko, zadrżała z zimna. Chciała zamknąć okno i położyć się z powrotem do łóżka, ale nagle kolana ugięły się pod nią, a ręce nabrały ciężaru ołowiu. Oparła się o parapet opadając jednocześnie powoli na kolana. Gdy ogarnęła ją zupełna ciemność, osunęła się na podłogę.

Jason wypadł z pokoju, wściekły na Jennifer, która igrała jego uczuciami, jakby był niedojrzałym uczniakiem. Niespokojnie przemierzał gabinet tam i z powrotem, wypiwszy przedtem duszkiem kieliszek koniaku. Dlaczego Jennifer nie mogła mu zaufać? Skąd te nieuzasadnione przecież wątpliwości i ta śmieszna zazdrość o Alexis? Wszystko byłoby o tyle prostsze, gdyby mógł powiedzieć jej prawdę... ale dał Alexis słowo, przysiągł, że będzie milczał.

Znużony przypomniał sobie jeszcze inną obietnicę - powiedział Alexis, że zajrzy do niej później. Z głębokim westchnieniem udał się schodami do jej pokoju. Czekwała na niego i poprosiła do środka od razu, gdy zastukał do drzwi.

- Wybacz mi, kochanie, że zajmuję ci czas o tak późnej porze - rzekła przytłumionym głosem z przepaszającym uśmiechem na ustach. Potem wyjęła papierośnicę, z niej



papierosa i czekała, aż jej poda ogień. Ciężka, koronkowa bielizna, którą miała na sobie, wzbudziła w nim podejrzenie co do czystości jej intencji.

- Alexis, jak już powiedziałaś, jest już późno, a ja jestem zmęczony. Poza tym, nie masz już, jak mi się wydaje, migreny, więc, jeśli mi wybaczysz...

- Ależ Jasonie, proszę, dotrzyмай mi towarzystwa przy drinku, to mi pomoże zasnąć.

Napełniając szklaneczki, próbował przekonać Alexis, że i Jennifer należy wciągnąć w tajemnicę, ale aktorka przerwała mu ze szlochem. Najpierw musi się sama przyzwyczaić do tej myśli i nie chce, żeby ktoś inny się dowiedział... poza nim, jej jedynym, prawdziwym przyjacielem. Łagodnie ją obejmując zapewnił, że nie zawiedzie jej zaufania. Poprosił jednak, aby się zastanowiła nad tym, czy Jennifer nie powinna się dowiedzieć. Pokręciła przecząco głową, zarzuciła Jasonowi ręce na szyję i pocałowała go namiętnie.

Jason uwolnił się z jej objęć.

- Alexis, jesteśmy przyjaciółmi i niczym więcej, pamiętasz przecież naszą umowę?

- Oczywiście, kochanie! - z trudem opanowała gniew, gdy wychodził z pokoju

Jakiś czas później Jason siedział rozmyślając w swoim gabinecie, gdy nagle usłyszał głośny trzask. Prawdopodobnie wiatr poluzował okiennice, pomyślał zirytowany i wstał, żeby to sprawdzić. Wyszedł na dwór bez kurki. Cały czas padał śnieg. Jason dygocząc z zimna, postawił kołnierz koszuli. Zlustrował następnie ściany domu i odkrył trzaskające okno.

Było to okno od pokoju Jennifer. Najszybciej jak mógł pognął z powrotem do domu.

Zimne powietrze buchnęło na niego, gdy otworzył drzwi do pokoju żony. A gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, odkrył pod otwartym oknem skuloną postać.

- Mój Boże, Jennifer - krzyknął podbiegając do niej. Była trupioblada, skórę miała rozpaloną, a sama trzęsła się z zimna. Ostrożnie wziął ją na ręce i położył do łóżka. Przykrył troskliwie kołdrą, zamknął okno i popędził w dół po schodach, aby zadzwonić do Roberta. Wyjaśniwszy mu, co się stało, poprosił o natychmiastowy przyjazd i o przysłanie karetki. Potem wrócił do Jennifer i przytulił jej kruche ciało do siebie.

- Jennifer, kochanie... to ja, Jason! - szepnął zachrypniętym ze zmartwienia głosem. - Czy mnie słyszysz? Wszystko będzie dobrze, zaopiekuję się tobą.

Wydawało się, że te czułe słowa dotarły do niej. Na kilka sekund uniosła powieki i spojrzała na niego. Poruszyła lekko wargami. Gładząc drżącymi palcami jej mokrą od potu skórę, Jason poczuł się pierwszy raz w swoim życiu zupełnie bezsilny.

- Zapalenie płuc - oznajmił Robert po dokładnym zbadaniu Jennifer w klinice. Rysy twarzy miał napięte i wyglądał na zupełnie wykończonego. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, ale jeszcze potrwa to jakiś czas, zanim będziemy mieli pewność, czy jej organizm poradzi sobie z chorobą. W pokoju obok stoi składane łóżko, Jasonie, odpocznij tam sobie. Powiem ci, jeśli nastąpi jakaś zmiana.

Jason pokręcił głową i westchnął głośno. - Nie, Robertcie, chciałbym zostać przy Jennifer na wypadek, gdyby mnie potrzebowała.

Głos odmówił mu posłuszeństwa i zrozpaczony zakrył twarz dłońmi.

Przez jakiś czas Robert spoglądał na przyjaciela w milczeniu, potem szybko wypadł na korytarz, a po chwili wrócił z dwiema filiżankami parującej kawy.

- Masz, napij się - rzekł ze współczuciem. - Myślę, że obaj musimy się trochę wzmocnić.

Następne czterdzieści osiem godzin było piekłem. Aż wreszcie gorączka zaczęła spadać. Mokre od potu włosy Jennifer kleiły się nadal do czoła, ale nie miała już tak nienaturalnie gorących dłoni, co Jason stwierdził z ulgą.

Po raz pierwszy od dwóch dni i dwóch nocy Jason opuścił szpital. Był wyczerpany psychicznie i fizycznie. Zapewnienie Roberta, że Jennifer przeszła już najgorsze, uspokoiło go.

Następnego dnia ujrzał ją śpiącą spokojnie w zaciemnionym pokoju. Skinął głową potakująco, gdy pielęgniarka stojąca przy łóżku, nakazała mu milczenie. Głęboko poruszony wpatrywał się w wycieńczoną, bladą twarz żony. Jakże tęsknił za tym, żeby ją wziąć w ramiona, powiedzieć jej, że ją kocha i że nie mógłby bez niej żyć.

Nie wiadomo, jak długo siedział przy łóżku, trzymając jej dłoń w swojej, aż nagle poczuł za sobą czyjaś obecność.

- Jasonie, poczekaj chwilę na zewnątrz - rzekł Robert. - To nie będzie trwało długo.

Niechętnie wyszedł z pokoju. Co ten Robert robi tam tak długo? - niecierpliwił się chodząc po korytarzu. Chciał już wejść z powrotem, ale spotkał Roberta w drzwiach. Lekarz uśmiechnął się uspokajająco, a Jason odetchnął z ulgą.

- Tak, Jennifer robi duże postępy, ale ty, przyjacielu, wyglądasz jak chodzący nieboszczyk - powiedział Robert z troską.

- Chodź ze mną i z Ritą coś zjeść; potrzebny ci jest relaks, wyglądasz na bardzo zmęczonego.

- Nie, lepiej nie, Robercie, dziękuję za zaproszenie, ale wolę zostać tutaj...

Robert jęknął, udając rozpacz. - Jasonie, naprawdę nie możesz nic dla niej zrobić. Postępując nadal w ten sposób,

wykończysz się wcześniej czy później. Jennifer śpi, a jej stan poprawił się. Idź chociaż do domu i prześpij się kilka godzin.

- Może i masz rację - przyznał niechętnie Jason.

Alexis czekała już na Jasona.

- No i jak? Co z Jennifer? Okropnie się martwiłam ! - spytała niecierpliwie.

- Przewyciężyła kryzys - odpowiedział cicho. - Bogu niech będą dzięki!

- Masz ochotę na drinka przed jedzeniem? - spytała z uwodzicielskim uśmiechem. - Jason, kochanie, wyglądasz jakbyś tego potrzebował.

- Święte słowa, dziękuję. - Uśmiechnął się matowo, gdy przejechała palcami po jego gęstych czarnych włosach.

Napełniając szklaneczki obserwowała ukradkiem, jak się wyciągnął na kanapie i przymknął oczy. Podeszła do niego i pochyliła się mrużąc z czułością: - Może potrzebujesz czegoś więcej niż drinka?

Delikatnie pocałowała go, a on w pierwszej chwili odpowiedział jej tym samym. Ale prawie natychmiast odepchnął ją zdecydowanie.

- Nie, Alexis... przez chwilę myślałem, że ty to Jennifer. Ja ją kocham i nigdy bym jej nie oszukał. A teraz wybac, jestem zmęczony.

Podniósł się z kanapy gwałtownym ruchem i szybkim krokiem opuścił pokój. Nie mógł już więc zobaczyć, jak w oczach Alexis zapalił się gniew.

Stan Jennifer poprawił się w ostatnich dniach wyraźnie i nie miała już tak przerażająco bladej twarzy. Właśnie telefonowała do Martina, gdy Jason wszedł do pokoju. W

ramionach niósł olbrzymi bukiet czerwonych róż, a jego promienny uśmiech przyprawił ją o przyjemny dreszcz. Ale zaraz pomyślała, że pewnie kwiatami chce uspokoić wyrzuty sumienia. Przełknęła głośno. Czy będzie mogła mu wybaczyć, że po kłótni z nią szukał pocieszenia u Alexis?

Jason odczekał cierpliwie aż skończy rozmowę i ucałował delikatnie jej skroń. - Szczęśliwego Nowego Roku, najdroższa!

Z uśmiechem odwzajemniła życzenia. Ku jej zdziwieniu Jason wręczył jej prospekty biur podróży.

- Wybierz sobie jakieś miejsce, Jennifer - powiedział wesoło. - Jak tylko Robert na to pozwoli, pojedziemy na urlop.

Jennifer zagryzła wargi. Propozycja była kusząca, ale nadeszła za późno. Małżeństwo jej zaczęło się od poważnych nieporozumień i nadeszła pora, by dokonać bilansu.

Z namysłem spojrzała na męża. - Jasonie... ja chciałabym polecieć do Nowego Jorku i odwiedzić Martina... sama. Muszę mieć czas, żeby to wszystko przemyśleć. Może Alexis... ach, to nie ma żadnego znaczenia... - dodała łagodnie.

Przyjrzał jej się w milczeniu i rzekł szorstko: - Dlaczego urwałaś, Jennifer? Masz nadzieję, że Alexis opuści dom, zanim ty wrócisz? Obserwował ją cynicznie. - Być może rzeczywiście odjedzie, ale tylko wtedy, jeśli sama wyrazi takie życzenie.

- Więc zawiadom mnie o jej odjeździe - odrzekła chłodno. - Mam tylko nadzieję, że nie będzie to trwało zbyt długo, bo mogłoby być za późno.

Spojrzenia ich spotkały się na krótko. Wydawało się, że Jason chce się sprzeciwić, później jednak powiedział sucho: - Trudno, jeśli tak chcesz, to nic nie mogę poradzić. Kupię ci bilet na samolot.

Dwa tygodnie później Jennifer spakowała walizki. Myślała, że to Frank odwiezie ją na lotnisko; pożegnanie byłoby łatwiejsze. Ale Jason uparł się, że sam ją zawiezie do Denver.

Walczyła ze łzami. Teraz, gdy nadeszła chwila pożegnania, wcale nie była już taka pewna, czy postąpiła właściwie. Ale na wycofanie się z tej decyzji było już za późno.

Schodząc na dół, spotkała Alexis. Jennifer zatrzymała się niechętnie. Pewna była, że w oczach aktorki zobaczy nieskrywany tryumf i skupiła się na tym, żeby nie okazać swoich własnych uczuć.

- Sądzę, że nigdy już się nie spotkamy - powiedziała aktorka z udawaną uprzejmością. - Mam nadzieję, że zgodzisz się na rozwód nie robiąc Jasonowi trudności.

- Jaki znowu rozwód? - Jennifer wytrzeszczyła oczy.

- Ależ Jennifer, nie bądź taka głupia! Chyba zorientowałaś się, co Jason do mnie czuje. Jedyne powód, dla którego miał z tobą wyjechać to, że chciał ci to jak najdelikatniej uświadomić. - Wzruszyła ramionami. - Nie chciał ci mówić o tym wcześniej, bo byłaś jeszcze słaba po chorobie.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - mruknęła Jennifer kręcąc głową. Odwróciła się nagle, ponieważ nie chciała, aby Alexis zobaczyła, jak bardzo zraniły ją te słowa. Czy to prawda? Czy też tylko okrutne kłamstwo? Ale czy ona odważyłaby się mówić coś takiego zupełnie bezpodstawnie? Jennifer odczuła głęboką pustkę.

Wydawało się, że jazda na lotnisko nigdy się nie skończy. Przygnębiające milczenie bardzo im ciążyło. Jennifer spoglądała na Jasona ukradkiem, ale nie była w stanie odgadnąć jego myśli.

Już później, w budynku lotniska, idąc za bagażowym, spostrzegła, że wiele kobiet rzuca Jasonowi tęskne spojrzenia. Uśmiechnęła się do siebie. Boże, rozumiała te kobiety, wiedziała aż nazbyt dobrze, jaką siłę przyciągania posiada ten mężczyzna.

Przy okienku odpraw łzy napłynęły Jennifer do oczu. - Do widzenia - rzekła z trudem i odwróciwszy się nagle, chciała odejść.

- Chwileczkę, Jennifer - powiedział Jason zdenerwowany i schwycił ją za ramię. - Czy nie uważasz, że powinniśmy coś omówić, zanim odleczysz? - Spojrzał na nią swymi ciemnymi oczyma i zauważył jej łzy.

- Nie, proszę, nie teraz - poprosiła bezdźwięcznie. Zapragnęła dać upust łzom, które już groziły jej uduszeniem.

- Jennifer, na litość boską, nie możesz tak odejść! Jason także zdawał się być zrozpaczony, i tak wzmocnił uścisk na jej ramieniu, że drgnęła z bólu.

- Pozwól mi odejść, proszę.

Niechętnie puścił ją wpatrując się w jej bladą twarz.

- Do widzenia, Jasonie - szepnęła, pokazała urzędnikowi wejściówkę na pokład i przeszła za barierkę.

Niedługo później usiadła z westchnieniem w fotelu. Czuła się samotna i u kresu swoich sił. Czy zobaczy jeszcze Jasona? Czy też ten rozdział życia był już zamknięty?

## Rozdział 11

- Ale przyjedziesz, prawda? - prosiła błagalnie Rita. - Bo inaczej Robert i ja musielibyśmy przełożyć ślub, a tego bym nie przeżyła!

- rozpacзлиwa nuta w głosie Rity rozbawiła ją.

- Rito, przyjechałabym chętnie, ale... w tej sytuacji zupełnie nie wiem, co mam robić - rzekła z westchnieniem.

- To będzie skromna uroczystość w wąskim gronie - naciskała Rita. - Myślałam, że będziesz świadkiem. Nie mam przecież żadnej rodziny, a ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Nastąpiła krótka pauza, w czasie której Jennifer myślała gorączkowo. Czy może sprawić zawód Ricie, jeśli ona tak na nią liczy?

- A więc dobrze, Rito, będę twoim świadkiem - powiedziała szybko - zadzwonię do ciebie za kilka dni i wszystko omówimy. Pozdrów ode mnie Roberta, dobrze? Powiedz mu, że bardzo się cieszę waszym szczęściem, dobrze? Cześć!

Gdy odłożyła słuchawkę, stanął jej w oczach dom w górach. Od jej wyjazdu minęły właśnie trzy miesiące. Nie zmieniło to jednak faktu, że dzień i noc myślała o Jasonie. Nie rozmawiała z nim od tamtego czasu i nie miała z nim żadnego kontaktu, ale jego wspomnienie nosiła w sercu, a obraz miała ciągle przed oczami.

Jennifer spojrzała na zegarek. Pewnie Martin znowu jej będzie robił wyrzuty, że tak długo pracuje. Kochany Martin, pomyślała z czułością. Bardzo się o nią martwił. A praca była tym, czego teraz potrzebowała najbardziej. Musiała się czymś zająć, żeby nie zwariować. Ciągle myślała o Jasonie. Żeby chociaż mogła usunąć ze swych myśli jego twarz, ból i gniew w jego oczach, ale także namiętność i pożądanie, zdecydowane, ale zmysłowe usta...



Ciągle miała go przed oczami stojącego wtedy na lotnisku. Wiele wysiłku kosztowało ją nieprzyjmowanie telefonów od niego. Początkowo próbował dzwonić codziennie, później rzadziej, aż w końcu telefony zupełnie się urwały. Nie mogła się już dłużej oszukiwać. On chciał rozwodu i wcześniej czy później będzie musiała pogodzić się z tym faktem. Jego zdjęcia ciągle ukazywały się w gazetach, a prasowi plotkarze pisali o nim niezmordowanie. Alexis była zawsze u jego boku.

Wszystko to było przecież jednoznaczne, dlaczego więc nie wносиła sprawy o rozwód? Odpowiedź była prosta: ciągle tak samo kochała Jasona. Potrząsnęła głową, jakby mogła wytrząsnąć z niej niepokojące myśli.

- Jennifer? - nie czekając na odpowiedź, Martin wszedł do biura. Od razu spostrzegł zmartwienie na jej twarzy.

- Co ci jest, kochanie? W czym ci mogę pomóc?

Zmusiła się do uśmiechu. Głos jej brzmiał prawie normalnie, gdy zaczęła mówić.

- Pamiętasz jak ci opowiadałam o Ricie i o Robercie. Oboje należą do najmiłszych ludzi, jakich spotkałam w Górach Skalistych i stali się moimi dobrymi przyjaciółmi. Zaprosili mnie na swoje wesele.

Martin uniósł brwi zaskoczony. Pomilczał przez chwilę i spytał:

- No i co, polecisz? Jennifer opadła z powrotem na olbrzymi skórzany fotel. - Nie mam wyboru, Rita liczy na mnie... tylko, że najprawdopodobniej spotkam Jasona.

- No to co? - spytał Martin łagodnie. - Skoro twoje małżeństwo nie było dla ciebie warte walki, to czemu nie chcesz go zakończyć na papierze?

Spojrzała na niego zmieszana - jego głos zabrzmiał tak cynicznie. Co on chciał przez to osiągnąć?

- Małżeństwo, o które warto walczyć, powinno opierać się na miłości i zaufaniu - podkreśliła mocno. - Nie łączyło

nas ani jedno ani drugie, a może zapomniałeś, że Jason zwrócił się ku innej kobiecie? - dodała gorzko.

- A co by było, gdybyś się pomyliła, Jennifer? Ale to nieważne, myślę. W końcu to ty go nie kochasz naprawdę, bo byś tak nie uciekła, walczyłabyś o niego!

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Muszę już iść - rzekł Martin niewzruszony. - Nie pracuj tak długo, kochanie.

Skinęła głową, w milczeniu spoglądając na mężczyznę, którego kochała jak ojca. Martin skłonił ją do zastanowienia się nad tym wszystkim. Ale w jednym punkcie, bardzo ważnym, nie miał racji. Stwierdził, że Jennifer nie kocha Jasona, a było akurat odwrotnie. Miał natomiast rację mówiąc, że jej ucieczka stamtąd była błędem. Tak czy inaczej było jeszcze kilka spraw, które musiała z Jasonem wyjaśnić.

Decyzja zapadła. Jennifer poprosiła Martina o czterotygodniowy urlop, zarezerwowała miejsce w samolocie do Denver i zajęła się tysiącem spraw, które musiały być załatwione przed wyjazdem.

Rita zaproponowała, żeby zatrzymała się u niej. Przystała na to z wdzięcznością, bo u Jasona zamieszkać nie mogła.

Robert i Rita wyszli po nią na lotnisko. Dziewczyny rzuciły się sobie w ramiona płacząc i śmiejąc się jednocześnie.

- Jakaż ja ci jestem wdzięczna, że jednak przyjechałaś - Rita była szczęśliwa. - Jesteś mi potrzebna bardziej, niż to sobie możesz wyobrazić. Mam nadzieję, że mi pomożesz!

- Oczywiście, że tak, będzie to dla mnie przyjemnością. To wszystko jest takie ekscytujące... zupełnie, jakbym wydawała za mąż siostrę - Jennifer wytarła łzy ze śmiechem.

- Jennifer, mam ci tyle do opowiadania. Nie wiem zupełnie, od czego zacząć! - powiedziała Rita rozpromieniona z radości.

- Wszystko w swoim czasie - przerwał Robert ściskając dłoń Jennifer. - Może byśmy najpierw wyszli stąd. Możecie sobie porozmawiać w samochodzie - śmiejąc się wyprowadził swoje towarzyszki z przepełnionego terminalu.

Za rogatkami ruszyli szybko naprzód. Jennifer i Rita tak paplały całą drogę, że nie zauważyły jak wjechały do wioski. Podróż upłynęła bardzo szybko.

- Nie mogę uwierzyć, że już jesteśmy na miejscu - zawołała Rita, gdy Robert zaparkował samochód przed jej domem.

- Czy to nie dziwne, że czas mija szybciej, gdy się tak miło rozmawia? - zauważył Robert i mrugnął porozumiewawczo do Jennifer. - Ale być piątym kołem u wozu to jednak dość nudna sprawa!

- Mój biedny skarbie, zaniedbałyśmy cię karygodnie - zgodziła się Rita i wszyscy roześmiali się wesoło.

- Jeszcze tym razem zniosę to z godnością, ale niech ci to nie wejdzie w nawyk - powiedział Robert grożąc jej żartobliwie palcem. Wziął ją w ramiona i ucałował czule. Później wniósł bagaże Jennifer do mieszkania na parterze.

Niebawem Robert pożegnał się oznajmiając z uśmiechem, że chwilowo czuje się zbędny. Rita zaś rozpoczęła opowieść o tym, jak z przyjaźni zrodziła się miłość.

- Robert i ja chcielibyśmy mieć dzieci od razu; oboje kochamy dzieci ponad wszystko - zakończyła i nagle spojrzała z przerażeniem na przyjaciółkę. - Wybacz mi, Jennifer, że ja tak bezmyślnie... po twoim...

- W porządku, Rito, już mogę o tym mówić. Sądzę, że wszystko ma jakiś sens, nawet gdy go nie widzimy od razu.

Milczały przez chwilę.

- Będziesz bardzo szczęśliwa z Robertem, bardzo pasujecie do siebie i chyba macie zagwarantowane szczęście.

Następnie rozmowa potoczyła się ku weselnym przygotowaniom. Po dobrej godzinie Jennifer zaczęła ziewać.

- O mój Boże, już po północy! - zdziwiła się Rita. - Musisz być bardzo zmęczona. Przepraszam, że tak długo cię trzymałam.

- Wcale nie musisz mnie przeproszać - odparła Jennifer uśmiechając się i ziewając ponownie. - Ta pogawędka sprawiła mi taką samą przyjemność, jak i tobie. Ale, jakby powiedział Robert - jutro też jest dzień.

Przyjaciółki pożegnały się i Jennifer po kąpieli natychmiast poszła spać.

Jasne słońce zajrzało do jej pokoju. Przecierając zaspane oczy Jennifer zastanawiała się przez chwilę, gdzie jest. Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Pokryte śniegiem górskie szczyty rozbliły w porannym słońcu, a Jennifer westchnęła głęboko. Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła coś takiego jak wewnętrzny spokój. Nucąc sobie cicho, zawięła się w szlafroczek i poszła do kuchni wypytać Ritę o plany na dzisiaj.

- Po śniadaniu... albo może nazwijmy to obiadem - poprawiła się Rita spojrzawszy na zegarek - chciałam cię poprosić o pomoc w zestawieniu mojej wyprawy. Będzie weselej, jeśli mi będziesz towarzyszyć, a poza tym umiesz tak znakomicie doradzać - powiedziała Rita. Jennifer zapewniła z uśmiechem, że chętnie się z nią wybierze.

To był piękny dzień i Jennifer stwierdziła, że chyba cała wioska wyległa na ulice.

- To sprawka pogody - zauważyła Rita śmiejąc się. - Tak zwana wiosenna gorączka.

Przyjaciółki zajęły się zakupami tak gorliwie, że o mało nie zapomniały o spotkaniu z Robertem.

Ciężko obciążone zjawily się przed restauracją na minutę przed pierwszą i już zamierzały tam wejść, gdy ktoś nagle schwycił Jennifer za ramiona i uniósł w powietrze. To był Jason.

Jennifer osłupiała. O nie, ... nie tutaj ... nie teraz. Potrzebowała jeszcze trochę czasu. Serce jej łomotało i o mało nie wyskoczyło, gdy ich oczy spotkały się.

Głos Rity dochodził jakby z oddali, a słowa nie były w stanie przedrzeć się przez szum w uszach. Dotarło do niej, że Jason chce z nią porozmawiać na osobności i że Rita już odeszła.

- Wróciłaś - rzekł spokojnie, patrząc na nią badawczo.

Serce podskoczyło jej do gardła, ale jednocześnie poczuła narastający gniew. To, co mieli sobie do powiedzenia, nie mogło być załatwione w biegu. Dlaczego nie mógł poczekać z decydującą rozmową na lepszą okazję? - Przyjechałam wczoraj późnym popołudniem - odparła szorstko. - Uważałam, że w tej sytuacji lepiej będzie zamieszkać u Rity i...

- Lepiej dla kogo? - zapytał zimno.

- Dla nas obojga, no i oczywiście dla Alexis! - wyjaśniła lodowatym tonem. - Skontaktowałam się z tobą wcześniej czy później - dodała.

Głos mu aż ochrypl z gniewu.

- To naprawdę miło z twojej strony. Pozwól mi policzyć, jak długo to już... ach tak, trzy miesiące i dziesięć dni, dokładnie. Ale taka dokładność wcale cię nie interesuje, co? - Przerwał na chwilę. Oczy jego nabrały dziwnie pustego wyrazu. - Ale dlaczego, Jennifer? Mogłaś przecież przynajmniej odbierać moje telefony... do cholery, przecież jesteś jeszcze moją żoną!

Jennifer spojrzała na niego szyderczo.

- Tak Jasonie, pamiętam. Ale to ty zdajesz się zapominać o tym fakcie, oczywiście wtedy, kiedy ci to akurat pasuje.

Nie zrozumiał.

- A cóż to znowu znaczy? - spytał z przymusem.

- Może mogłabyś mi to bliżej wyjaśnić?

- Alexis była twoją kochanką, zanim się poznaliśmy... miałeś czelność pozwolić jej zamieszkać w naszym domu i nie zaprzeczaj, że nie było jej u ciebie przez ostatnie trzy miesiące

- odrzekła Jennifer głosem, który nagle zdusiły łzy.

Jason wzruszył ramionami.

- W ogóle niczemu nie zaprzeczam, ale...

Nawet nie próbował jej zrozumieć i ta jego obojętność zraniła ją dotkliwie. - Jasonie... wróciłam tu z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Robert i Rita zaprosili mnie na swoje wesele, a po drugie... żeby z tobą pomówić o rozwodzie.

- Jaki powód rozwodu chcesz podać?

- Niewierność - rzuciła i wbiegła do lokalu.

- Wyobraź sobie, Jennifer, że jutro o tej porze będę już żoną najcudowniejszego człowieka pod słońcem. Och, Jennifer - rzekła Rita - jestem taka szczęśliwa!

Jennifer przyglądała się z uśmiechem przyjaciółce pakującej właśnie walizki. Trajkotała jak najęta i zamierzała już chyba po raz trzeci wszystko wypakować i zacząć od początku.

- Czy to nie miłe ze strony Jasona, że dał nam do dyspozycji na miodowy miesiąc swoje mieszkanie w Miami? - ciągnęła.

Jennifer odsunęła Ritę energicznie i spakowała za nią te walizki. Kiedy już skończyła, wyjęła butelkę wina i zaproponowała toast za zdrowie młodej pary. Wypiły za

wieczną przyjaźń, za szczęśliwą przyszłość i za wiele innych rzeczy. W końcu Jennifer przypomniała Ricie, spojrzawszy na zegarek, że powinna już iść spać jeśli w dniu swego ślubu nie chce fatalnie wyglądać.

Wysławszy przyjaciółkę do łóżka, Jennifer sprzątnęła pokój i uporała się jeszcze z kilkoma drobiazgami na następny dzień. W końcu i ona poszła spać. Była pewna, że długo nie zaśnie tej nocy.

Ciągle myślała o ciemnych błyszczących oczach Jasona. Dzisiejsze spotkanie ożywiło wspomnienia minionych nocy pełnych napiętości. Ale to wszystko już się ostatecznie skończyło. Z jej ust padło słowo "rozwód" i nie miała już odwrotu.

- Czy kiedyś będę mogła zapomnieć o tobie? - szepnęła zrozpaczona i ukryła twarz w poduszkach.

Robert już po raz któryś próbował zawiązać sobie muchę drżącymi palcami. Krążył niespokojnie po mieszkaniu Rity. Wreszcie usłyszał jakiś szelest i drzwi od pokoju Rity otworzyły się. Ukazała się w nich Jennifer. Wyglądała prześlicznie. Promieniował od niej niezachwiany spokój. W kostiumie z białą jedwabną bluzką było jej bardzo do twarzy; uwypuklał też jej smukłą figurę. Uśmiechnęła się rozbawiona, widząc napięcie w oczach Roberta.

- A gdzie Rita? - spytał nerwowo. - Jeszcze się spóźnimy! Aha, Jason czeka na ciebie w samochodzie - dodał patrząc znowu na zegarek.

Jennifer wahała się trochę. Nie liczyła na to, że Jason po nią przyjedzie. Nie pozostawało jej chyba nic innego, jak jechać z nim do kościoła. Będą musieli przynajmniej w tym dniu zachowywać się tak, jakby wszystko było w porządku...

Gdy Rita z rozpromienioną twarzą weszła wreszcie do pokoju, Robertowi odebrało mowę z wrażenia.

- No, powiedz coś! - powiedziała Jennifer dając mu sówkę w bok.

- Rita, ty... ty jesteś cudowna! - wyjąkał.

Rita spojrzała mu w oczy z miłością. - Kocham cię, Robercie Baker.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Sądzę, że jeszcze raz będę musiał udowodnić tej cudownej pannie młodej, że to ja jestem jej mężczyzną na całe życie - powiedział zwracając się do Jennifer. - Nie mogę dopuścić do tego, żeby się w ostatniej minucie rozmyśliła.

- Okay, ale pośpiesz się, bo się spóźnicie na własne wesele! - odrzekła z uśmiechem.

Wesele nie było "cichą uroczystością", jakiej się Jennifer spodziewała. Chyba cała wioska brała w nim udział. Jason uparł się, że sfinansuje przyjęcie i nie licząc się z kosztami wynajął największą salę w lokalu "Golddust".

Późnym wieczorem szczęśliwi oblubieńcy powiedzieli Jennifer, że spróbują wykraść się niepostrzeżenie z przyjęcia. Jeszcze ją Rita cmoknęła, jeszcze Jason jej pomachał i już ich nie było. Jennifer, samotnej w tłumie, zachciało się płakać. Drgnęła, gdy u jej boku zjawił się Jason. Patrzył na nią zaskakująco łagodnym spojrzeniem.

- To był dla ciebie długi dzień - powiedział ze współczuciem.

- Chodź, zawiozę cię do domu.

- Nie trzeba, mam przecież tylko dziesięć minut na piechotę do domu Rity. - W skrytości ducha czuła się poirytowana tym, że Jason przyłapał ją na chwili słabości.



- Odprowadzę cię mimo to! - powiedział sucho Jason ujmując ją pod ramię.

Powstrzymując się od ostrej odpowiedzi, Jennifer dała się bez oporu wyprowadzić.

- Wolisz jechać czy iść? - spytał, gdy już ubrani w płaszcze stali przed lokalem.

- Wolałabym się przejść, jeśli ci to nie sprawi różnicy. Dobrze mi robi świeże powietrze.

Zimny wiatr przeniknął Jennifer do szpiku kości. Otuliła się szczelniej płaszczem, Jason zaś objął ją troskliwie ramieniem.

- Nie mogę dopuścić abyś się przeziębiła - wyjaśnił, gdy spojrzała nań pytająco. Ale nie mógł już odwrócić od niej wzroku i jęknął: - O, Jennifer... Schyliwszy się pocałował ją z czułością.

- Jasonie... proszę... nie! - zaprotestowała słabo.

- Kochanie, pozwól że cię zawiozę do domu. Do naszego domu. Przez chwilę Jennifer marzyła o tym, aby niemożliwe stało się możliwym... ale rozsądek zwyciężył.

- Nie, Jasonie, ten pocałunek niczego nie zmienił - odrzekła sztywno, uwalniając się z jego objęć. - A teraz chciałabym już pójść do siebie.

- Jak chcesz.

Resztę drogi przebyli w milczeniu.

- Dobranoc, Jennifer! - Jason chwilę zwlekał, zanim odszedł. Jennifer patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w ciemnościach.

Westchnęła ze smutkiem.

Tej nocy przeklinała swą dumę. Serce oparło się rozumowi i rozpaczliwie zatęskniła, aby móc znowu leżeć w ramionach Jasona.

Pojawiły się przed nią obrazy z przeszłości; ujrzała samą siebie, jak reaguje na dotyk jego doświadczonych dłoni, jak jej opór topnieje pod wpływem jego pocałunków. Wiedziała, że nie wykaże się siłą woli, jeśli taka okazja powtórzy się. Ale wiedziała również, że to niczego nie rozwiąże, a tylko przedłuży jej cierpienia. Widziała tylko jedną szansę ostatecznego zamknięcia rozdziału pod tytułem "Jason". Będzie mu schodzić z drogi, aż formalności rozwodowe zostaną wreszcie załatwione.

Jennifer była absolutnie zdecydowana doprowadzić do końca to, co już rozpoczęła. Ale tylko ona wiedziała, ile łez kosztowała ją ta decyzja.

## Rozdział 12

Rano, następnego dnia Jennifer wyjrzała przez okno. Tęsknie spoglądała na odległe górskie szczyty. Postanowiła dzień spędzić na powietrzu.

Zapakowała trochę żywności do małego plecaka, założyła dżinsy, sweter i związała apaszką włosy na karku.

Przemaszerowała przez wioskę i już wkrótce znalazła się na dobrze znanej ścieżce. Dzień był piękny, powietrze czyste jak kryształ, a zapach pierwszych wiosennych kwiatów przyjemnie drażnił nozdrza.

Jennifer zatrzymała się na chwilę podziwiając spokojną urodę krajobrazu. Wzrok jej padł na ogromną skałę i przypomniała sobie piękne chwile, które spędziła z Jasonem dokładnie w tym miejscu. Ciągłe napływały nowe wspomnienia, aż w końcu potrząsnęła głową z westchnieniem. Co pomoże przywoływanie w pamięci tych wszystkich pięknych chwil?! Odpędziła marzenia i przyspieszyła kroku.

Nagle - jak to w górach - zaczął padać ulewny deszcz i w ciągu kilku sekund Jennifer była przemoczona do suchej nitki. Zła była na siebie, że przed wyprawą nie posłuchała prognozy pogody. Mogła przecież to przewidzieć.

Już wkrótce dygotała z zimna, a gdy rozległy się pierwsze pioruny, rozejrzała się za kryjówką.

Pod drzewami było zbyt niebezpiecznie, a droga na skróty przez łąki też nie wchodziła w grę. Z ociąganiem ruszyła w stronę domu Jasona. Gdy już do niego dotarła, w pobliżu strzeliła błyskawica, a od ogłuszającego huku zadrżały szyby.

Śmiertelnie przerażona załomotała pięściami do drzwi. Stał przed nią Jason.

Drżąc rzuciła mu się w ramiona. Ostrożnie zaprowadził ją do salonu, gdzie na kominku płonął ogień.

- Myślę, że jest jeszcze trochę twoich rzeczy na górze. Przebierz się w suche ubranie. A ja tymczasem przygotuję ci

gorące kakao - powiedział nie spuszczać wzroku z miejsca, w którym przemoczony sweter uwypuklał jej piersi. Wyraźnie widział sterczące ku górze i stwardniałe brodawki.

Jennifer zarumieniła się lekko pod tym wzrokiem. Czym prędzej pobiegła po schodach do swego starego pokoju. Nic tu się nie zmieniło; było dokładnie tak, jak w dniu jej odjazdu.

Poszła do łazienki i napaściła gorącej wody do wanny. Z zadowoleniem zanurzyła się w wodzie czując, jak opuszcza ją napięcie...

- Czy nikt ci nie powiedział, że nie można zasypiać w wannie? - Jennifer drgnęła przestraszona, zasłaniając rękami piersi.

- Co ty tu robisz, Jasonie? - wyjąkała. - Nie jestem ubrana!

- Widzę! - odpowiedział ze śmiechem. - A tak między nami, zdziwiłbym się, gdybyś kąpała się w ubraniu - dodał rozbawiony.

Ściągnęła gniewnie brwi. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym teraz wyjść z wanny...

- Absolutnie nie mam nic przeciwko temu. Przeciwnie, nie przeszkadzaj sobie.

- Jasonie, w ogóle nie uważam, żeby to było śmieszne - odrzekła niechętnie.

- Tylko spokojnie, Jennifer. Wszedłem na górę, aby ci przynieść kakao, póki jeszcze jest gorące. - Filizankę trzymaną w dłoni postawił na brzegu wanny, roześmiał się cicho i wyszedł z łazienki.

Westchnąwszy z ulgą, Jennifer schwyciła filizankę i wypila jej zawartość do dna. Potem wyszła z wanny i zawinięta w ogromny ręcznik weszła do pokoju, aby na chwilę przysiąść na łóżku. Myśli goniły jedna drugą. A niech to,

dlaczego serce jej zaczyna bić tak mocno, gdy tylko on zjawiał się poblizu. Przymknęła oczy, oparła się o poduszki i wkrótce zasnęła.

Jak podczas wielu minionych nocy poczuła we śnie delikatny dotyk jego dłoni. Zachłanne wargi spoczęły delikatnie na jej ustach, a ona bez wahania oddała mu pocałunek.

- Jennifer! - Zdawało jej się, że słyszy jego przytłumiony szept. - Nie wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę.

- Ja też czekałam, Jasonie! - zamruczała zarzucając mu ręce na szyję.

- Powiedz mi to, Jennifer, okaż mi to! - rozkazał delikatnie wciągając ją na siebie.

Drżącymi palcami zaczęła gładzić jego ciało, odkrywając je kawałek po kawałku. Jęknął pod wpływem tych pieszczot; ciągle szeptał jej imię, a ona całowała go coraz czulej. Dotyk jej miękkich warg odebrał mu zmysły. Opanował się jednak z trudem, przekręcił na plecy i położył się na niej ciężko. Jennifer krzyknęła cicho, gdy zbliżył usta do jej piersi. Chciała go i powiedziała mu o tym drżącym z podniecenia, chrapliwym głosem.

- Mój Boże, Jennifer...

Podniósł głowę patrząc na nią z palącym pożądaniem. Odnalazł jej usta, a Jennifer odpowiedziała mu dzikim i namiętym pocałunkiem. Ciała ich gorączkowo przywarły do siebie. A kiedy Jason w nią wszedł, wydała ochryply okrzyk. Pożądanie ogarnęło ich całych, wspólnie osiągnęli stan ekstazy, zatopieni w odmętach nieoczekiwanej namiętności.

Kiedy już odnaleźli tak długo oczekiwane spełnienie, wyczerpani wyznali sobie miłość. W końcu zapadli w głęboki sen.

Następnego ranka Jennifer obudziła się wcześniej. Kilka chwil trwała bez ruchu. Nigdy przedtem żaden z jej snów o tej dzikiej namiętności nie wydawał jej się tak realny. Czuć było jeszcze na poduszce męski zapach Jasona. Zarumieniła się na myśl o swoich słodkich nocnych fantazjach.

Trzeba z tym skończyć, przestrzegła surowo sama siebie i wyskoczyła z łóżka. Na widok swego odbicia w lustrze, zdumiała się. Promienne oczy, policzki bardziej niż zazwyczaj zaróżowione. Nie może tak stanąć przed Jasonem. Ubrała się szybko i po cichu wyśliznęła się z domu. Pędem zbiegła z góry zwalniając dopiero przy pierwszych domach wioski. Ale tak naprawdę odetchnęła dopiero wtedy, gdy zamknęła za sobą drzwi mieszkania Rity.

Usłyszała delikatne pukanie. Niczego nie przeczuwając, Jennifer otworzyła drzwi. Drgnęła gdy zobaczyła przed sobą Jasona. Spojrzał na nią ze złością, odsunął na bok i wszedł do mieszkania.

- Dlaczego odeszłaś bez słowa? - spytał szorstko.

- Ja... ja nie mogłam po prostu... - urwała. Co miała mu powiedzieć? Że nie chciała się z nim spotkać, bo za bardzo by jej przypominał o tym śnie? Zrozpaczona spuściła wzrok.

- A ostatnia noc... czy ona nic dla ciebie nie znaczyła? - spytał Jason. Zapadła cisza. Powoli Jennifer uniosła głowę patrząc na niego z przestachem. Nabrała okropnych podejrzeń.

- Co... co było ostatniej nocy? Jasonie, o czym ty mówisz - szepnęła niepewnie.

- Jak to, co było? - roześmiał się gorzko. - Miałem uczucie, że ta ostatnia noc spodobała ci się tak, jak mnie. Ale chyba się pomyliłem!

- Jasonie... to... przecież był tylko sen. - Jej policzki straciły nagle barwę. - To, co zdarzyło się ostatniej nocy, nie było przecież realne, nie było rzeczywiste... - zatrzymała się.

Jason nagle zrozumiał. Podeszedł do niej powoli. Łagodnie ujął jej podbródek zmuszając do spojrzenia na siebie.

- Kochanie, ostatnia noc była co prawda bajeczna, ale jednak nie była bajką. Byłaś tak piękna i tak pociągająca, jak tylko sobie można wymarzyć! Nie sądzisz, że już nadeszła pora, abyś wróciła do domu? Czule musnął palcami jej szyć. - Po tym, co stało się ostatniej nocy, już cię nie puszcę. Należysz do mnie, Jennifer! Chcę cię! Pragnę cię!

Psiakrew, dlaczego znowu mówił tylko o pożądaniu. Gdyby powiedział, że ją kocha, poszłaby za nim bez wahania.

Ostrożnie podniosła na niego wzrok. - Nie, Jasonie, nie wrócę. Jeśli chodzi o ostatnią noc... to była pomyłka... już mówiłam... myślałam, że to sen!

Przełknęła głośno i odwróciła się od niego.

- A więc pomyłka, tak!? - Jason schwycił ją całkiem niełagodnie za ramię i odkręcił do siebie. - Jennifer, ja mam już zupełnie dosyć twoich sztuczek. Ostrzegam cię! Nie igraj z ogniem. Tak łatwo można się sparzyć?!

Porwał ją w ramiona i pocałował mocno i namiętnie.

- Pójdiesz teraz ze mną i może będzie ci łatwiej, jeśli ci powiem, że Alexis chwilowo nie ma. Będziemy więc zupełnie sami... - Pochylił się, aby ją pocałować.

- Nie, proszę! - zaprotestowała słabo, próbując uwolnić się z jego objęć.

Roześmiał się, ale nie puścił jej. W jego oczach widziała tylko wściekłość. Jennifer poczuła strach i łzy napłynęły jej do oczu.

- Okay, przestań, wygrałeś - rzekła z trudem. - Wrócę, ale nigdy więcej nie dotykaj mnie wbrew mojej woli!

- Moja droga Jennifer, po tym co zaszło ostatniej nocy, nie sądzę, abym musiał to robić - odparł szyderczo. - Jesteś taka napalona na mnie, że wystarczy mi pstryknąć palcami, żeby cię mieć w łóżku, gdy będę tego chciał. Język twojego ciała jest bardzo wyraźny, wiesz?

- Ty, ty...! - zabrakło jej dostatecznie obraźliwych słów. Spojrzała na niego roziskrzonymi nienawiścią oczami i obiecała sobie, że w przyszłości będzie lepiej kontrolować swoje ciało.

Hanna Miller rozpromieniła się z radości, gdy zobaczyła Jennifer powracającą do domu.

- To wspaniale, że pani tu jest znowu, panno... ach, nie, pani Cornell.

Nie chcąc sprawić gospodyni przykrości, Jennifer zapewniła ją, że także się cieszy z powrotu do domu. Zauważyła szydercze spojrzenie Jasona, ale skonstatowała z ulgą, że nie będzie tego komentował.

Jason polecił Hannie podać posiłek za godzinę, a Jennifer uciekła pod pozorem odświeżenia się i rozpakowania walizki.

Już później, siedząc naprzeciw męża, uświadomiła sobie, że jest okropnie głodna. Smakował jej każdy kęs olbrzymiego steku i pochłonęła całą górę smażonych ziemniaczków.

Gdy Hanna wniosła kawę i ciasto, Jennifer zastanowiła się, czy gospodyni rzeczywiście nie odczuwa napiętej atmosfery, czy też tylko nie daje tego po sobie poznać. Jedno spojrzenie w rozpromienione oczy Hanny wystarczyło, aby się przekonać, że martwi się tym niepotrzebnie.

Hanna sprzątnęła ze stołu i zniknęła w kuchni, a Jason oznajmił nagle, że w weekend spodziewa się gości.



- Gości? Można spytać ilu i kogo? - spytała Jennifer zjadliwie.

- Istnieje duże zainteresowanie sfilmowaniem moich powieści - odparł. - Norman Collins, reżyser - słyszałaś o nim zapewne - i jego asystentka chcą zawrzeć ze mną umowę. Może już w ten weekend dojdziemy do porozumienia. Ta wizyta jest dla mnie naprawdę ważna i byłoby mi miło, gdybyśmy mogli zachować pozory!

Temu, co mówił, towarzyszyło tak sarkastyczne spojrzenie, że Jennifer aż się mimowolnie wzdrygnęła.

- A czego oczekujesz ode mnie - dla zachowania pozorów? - zacisnąwszy wargi, czekała na odpowiedź.

- Masz tylko odegrać rolę uroczej gospodyni. Pewien jestem, że nie będzie to dla ciebie trudne. Zapewniam cię, że nie będę ci się narzucał ani próbował zbliżyć się do ciebie, jeśli sobie tego nie życzysz.

Jason nalał sobie jeszcze kawy i kontynuował: - Alexis będzie także i proszę cię, Jennifer, o tolerancję w tej sytuacji.

Jennifer poczuła dobrze znany ból. Przełknąwszy głośno ślinę, spojrzała zimno Jasonowi w oczy. Wyprostowała się. - A jak długo zostanie tym razem?

Wzruszył ramionami. - Nie wiem, Jennifer, ale obiecałem jej, że może zostać, dopóki... - urwał nagle. - Zmieńmy temat. Nie mam prawa zdradzać nie swoich tajemnic.

W tym momencie wróciła Hanna, aby uprzątnąć resztę naczyń i w ten sposób Jennifer nie dostała odpowiedzi.

- Tak, kochanie, połóż się. Chyba znasz drogę, czy też mam cię może zanieść na górę? - spytał szyderczo.

Jennifer poczerwieniała z gniewu, nie odezwała się jednak ani słowem zauważywszy, że Hanna rzuciła jej dziwne spojrzenie.

W swoim pokoju pomyślała, czy przypadkiem wracając tutaj nie popełniła dużego błędu.

Na zewnątrz Jennifer sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, doskonałej gospodyni. Jason i Norman Collins wycofali się po obiedzie do gabinetu, gdzie zresztą spędzili już całe przedpołudnie. Asystentka reżysera, Helen Carmichael, którą Collins przedstawił jako swoją prawą rękę, objaśniała właśnie Jennifer, jak ma wyglądać kampania reklamowa, gdy do pokoju weszła Alexis. Jennifer uprzejmie poczęstowała ją herbatą, napełniając także filiżanki swoją i Helen.

- Jak już powiedziałam, Jennifer, włączymy w to spotkania z publicznością i obecność na pokazach przedpremierowych w różnych miastach. Nawiasem mówiąc, film będzie kręcony prawie wyłącznie tutaj, w Colorado. W trakcie udzielania wywiadów Jason niewątpliwie będzie chciał mieć panią u swego boku. Czy byłaby pani gotowa zostawić wszystko i towarzyszyć mu w podróży po całym kraju? - z rozbawieniem uniosła brwi, gdy Jennifer zrobiła wystraszoną minę.

- Niech pani nie będzie taka przerażona, moja droga - jest to co prawda ciężka praca, ale za to przyjemna i opłacalna.

Jennifer była naprawdę przerażona. Nie spodziewała się, że będzie wciągnięta w kampanię reklamową filmu. Wahala się przez chwilę, a potem rzekła słabym głosem: - Chyba za wcześnie, żeby o tym myśleć. Umowa przecież może nie dojść do skutku.

- Ależ na pewno dojdzie! - głos Alexis zabrzmiał stanowczo i energicznie. - Widocznie nie wie pani, co ten film oznacza dla Jasona! - dodała wyzywająco.

Nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, Jennifer spuściła wzrok. Znowu poczuła, że nie dorównuje tej kobiecie.

Odetchnęła, gdy obaj mężczyźni weszli do pokoju. Jednak natychmiast zdenerwował ją zadowolony wyraz oczu Jasona. Podeszedł sprężystym krokiem do barku i wyciągnął stamtąd butelkę szampana.

- A teraz wznieśmy toast. Właśnie doszliśmy do porozumienia i podpisaliśmy umowę - obwieścił rozpromieniony z radości. - Kochanie, poprosiłem Hannę o przygotowanie gościnnych pokoi dla Helen i Normana obok naszej sypialni. Odpowiednio to uczcimy.

Gdy Jennifer się podniosła, aby podać kieliszki, Alexis podbiegła nagle do Jasona i rzuciła mu się na szyję.

- Jason, kochany, to naprawdę fantastyczne! - powiedziała głosem słodkim jak miód i wyczałowała go.

Przez resztę wieczoru Jennifer okazywała spokój, którego nie odczuwała, starając się zignorować triumfujący wzrok Alexis. Ale kiedy doszła do wniosku, że nie zniesie obecności tej kobiety ani chwili dłużej, udała nagły i nieznośny ból głowy i przeprosiła gości.

Spojrzała na Jasona i nagle uświadomiła sobie, że może pójść tylko do jego pokoju, ponieważ inne pokoje przeznaczono dla gości. Ależ on to pięknie ukartował!

Dotarwszy na górę, ze złością zamknęła za sobą drzwi i usiadła na krześle. Postanowiła wziąć prysznic i zaczekać na Jasona. Było coś, co mu chciała powiedzieć.

Zawinięta w szlafrok Jasona, nasłuchiwała głosów docierających z jadalni. Nie można było przewidzieć końca uroczystości. Sięgnęła po książkę leżącą na nocnym stoliku. Kiedy jednak po raz trzeci czytała jeden i ten sam rozdział nie mogąc sobie potem przypomnieć jego treści, poddała się i odłożyła książkę. Z rosnącym zniecierpliwieniem spojrzała na zegarek. W końcu miała już dosyć tego czekania. Niech Jason martwi się o to, gdzie ma spędzić noc.

Jennifer wystraszyła się, gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi. Otworzyła oczy i zobaczyła Jasona stojącego przy łóżku. Następnie zarejestrowała, że jej serce zaczęło bić mocniej, a miłe ciepło rozpląnęło się po całym ciele. Miał na sobie tylko ręcznik zawiązany wokół bioder. Jennifer zmusiła się do odwrócenia wzroku.

- Ty... ty nie możesz tu zostać! - oznajmiła zirytowana drżeniem swego głosu. - Umówiliśmy się przecież, pamiętasz?

Zesztywniała, gdy położył się obok niej.

- Jennifer, zapomnij o tej swojej przeklętej dumie i zrozum wreszcie, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Nie każ nam tracić jeszcze więcej czasu, kochanie.

Poczuła jego ciepły oddech na swej twarzy i cierpki zapach wody po goleniu. Pragnęła aż do bólu poczuć jego bliskość, namiętne pocałunki, dotyk dłoni, ale jednak zdecydowanie cofnęła się.

- Nie, Jasonie! - krzyknęła rozgoryczona - mylisz się! Ja ciebie nie chcę, nie potrzebuję i z całą pewnością nie będę do twojej dyspozycji, jeśli będziesz miał ochotę zabawić się!

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi. Tam jednak zatrzymała się, gdyż dotarł do niej gwar głosów. A więc pozostali siedzieli jeszcze na dole! Tam więc także nie było dla niej miejsca.

- O Boże, czy oni się nigdy nie zmęczą - mruknęła rozzłoszczona. Westchnąwszy opadła na fotel, podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

- Jennifer, nie bądź dziecinna i chodź do łóżka. Tym, że siedzisz nadąsana w ciemnościach, szkodzisz tylko sama sobie. Bądź więc rozsądna i chodź tu!

- Robię, co mi się podoba... zostaw mnie w spokoju i śpijże wreszcie! - odparła szorstko.

Zapadła cisza.

Jennifer przymknęła oczy. To był denerwujący dzień i była śmiertelnie zmęczona. Zadała sobie ponownie pytanie, czy słuszny był jej powrót do tego domu. Wszystko było tak, jak przedtem. Alexis była tu, a Jennifer znów nie wiedziała, jak ma ją pokonać. No i po co właściwie? - pomyślała zrozpaczona i łzy zalały jej twarz. W końcu Jason ani razu nie powiedział, że ją kocha, no więc, po co...

Kiedy Jennifer obudziła się następnego ranka, leżała sama w łóżku Jasona. Odcisk głowy na sąsiedniej poduszce potwierdził jej przypuszczenia. Spali razem w jego łóżku. Przypominając sobie wczorajszy wieczór doszła do wniosku, że Jason musiał ją przenieść do łóżka, kiedy zasnęła w fotelu.

- Och, Jasonie - szepnęła, głaszcząc dłonią poduszkę, na której spoczywała jego głowa. - Jak długo to jeszcze będzie trwało?

Pospieszyła do łazienki, by zmyć zimną wodą cisnące się do oczu łzy.

Po wspaniałym obiedzie Norman i Helen pożegnali się. Alexis najwyraźniej znudzona, kartkowała jakieś czasopismo, gdy Jason nieoczekiwanie zakomunikował, że musi pojechać w interesach do Denver.

- Kiedy wrócisz? - spytała Jennifer.

- Prawdopodobnie późno, ale spróbuję zdążyć z powrotem, zanim pójdziesz spać. - Uniósł jej brodę ku górze i dodał z uśmiechem:

- Poczekasz przecież na mnie, kochanie?

Jennifer, która pochwyciła nienawistne spojrzenie Alexis, zmusiła się do uśmiechu. - Ależ... przecież wiesz, kochanie!

Uśmiech zamarł na jej ustach, gdy aktorka w tym momencie podskoczyła i klasnęła w dłonie: - O mało bym nie zapomniała! Dzisiaj wieczorem mam spotkanie w mieście.

Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby mnie wziąć ze sobą, Jasonie?

Jason odwrócił się do niej niechętnie.

- No, nie... oczywiście, że nie, ale musimy się pośpieszyć, czeka nas długa droga.

Potem pochylił się nad Jennifer i pocałował ją delikatnie.

- Mam nadzieję, że kiedyś powiesz naprawdę, że na mnie czekasz - szepnął. Potem odwrócił się nagle i wyszedł z pokoju.

Jennifer powściągnęła z trudem pragnienie, aby się rzucić w jego ramiona i powiedzieć, że głęboko w sercu właśnie tak myśli naprawdę. Słowa te nie przeszły jej jednak przez gardło, a nogi miała jak sparaliżowane. Myśl, że Jason i Alexis spędzą ten dzień razem, przepełniała ją zazdrością. Wyobraziła sobie, że ta kobieta na pewno wykorzysta okazję, aby zbliżyć się do Jasona.

Dzień wydawał się nie mieć końca. Po lekkiej kolacji Jennifer poszła do swojego pokoju, znowu przygotowanego dla niej. Wzięła prysznic i przed założeniem koszuli nocnej obejrzała swe nagie odbicie w lustrze. Ciało miała bez zarzutu, nogi długie, foremne, piersi jędrne i sprężyste. Dlaczego, u diabła, nie miałyby wygrać z tą Alexis? Zatęskniła za dotykiem Jasona, za jego pocałunkami i za czymś jeszcze...

Energicznie ruszyła do jego pokoju. Jasonie, przyjedź już do domu, błagała w duchu, i kochaj mnie tak, jak ja kocham ciebie. Nago wśliznęła się między chłodne prześcieradła.

Musiała zasnąć, bo gdy otworzyła oczy, stał przed nią Jason. Niepewnie usiadła na łóżku i zauważyła pożądanie w jego wzroku, gdy ujrzał jej nagie ramiona. Zadrżała i poczuła, że się rumieni.

- Jasonie, ja... - rzekła prawie niedosłyszalnie, opadając z powrotem na poduszki.

Zgasił światło, rozebrał się w milczeniu i położył obok niej. Wziął ją w swe ramiona pokrywając jej twarz pocałunkami.

- Jasonie! - szepnęła. - Chcę ciebie... Kochaj mnie!  
Przytuliła się do niego.

- Moja słodka! Jennifer, powiedz że należysz do mnie, powiedz że jesteś moja! - poprosił muskając wargami jej szyję.

- Należę do ciebie, Jasonie, na zawsze! - odrzekła łagodnie, głaszcząc jego gęste włosy.

W środku nocy Jennifer obudziła się z głową na piersi męża. Była szczęśliwa i przepelniona miłością. Przytulona do niego, słuchając równomiernego bicia jego serca, zapadła w głęboki sen.

## Rozdział 13

Jennifer obudziła się o świcie i spojrzała z czułością na odprężoną twarz Jasona. Z trudem powstrzymała się od obudzenia go pocałunkami. O Boże, chciała objąć cały świat! Starając się go nie zbudzić, wydestała się z jego ramion, założyła koszulę nocną i po cichu wyszła z pokoju.

W swojej łazience wzięła prysznic, ubrała się w dżinsy i gruby sweter i wyszła na krótki spacer. Była zadowolona, że ma trochę Czasu dla siebie. Chciała spokojnie pomyśleć o minionej nocy, o swoim szczęściu i o swojej miłości do Jasona. Z bijącym sercem przyznała, że kocha swego męża jeszcze mocniej niż wcześniej.

W tym momencie słońce weszło nad szczytami gór i zalało dolinę złotym światłem. Dzikie kwiaty wyciągały główki do promieni, a krople rosy lśniły na liściach. Jennifer podziwiała długo ten oszałamiający swą urodą widok.

W domu Hanna przywitała ją uśmiechem. - Śniadanie zaraz będzie gotowe, muszę jeszcze tylko nakryć do stołu.

Jennifer odwzajemniła jej ciepły uśmiech. - Dziękuję Hanno. Pójdę na górę zobaczyć, co mój mąż tak długo porabia.

Wbiegła po schodach, na korytarzu stanęła jednak jak wryta słysząc głosy dochodzące z pokoju Jasona. Podśłuchiwanie było poniżej jej godności, ale coś kazało jej chwilę poczekać.

- Jak mogłaś, Alexis? I dlaczego zrobiłaś to, do cholery? - usłyszała zdenerwowany głos Jasona.

- Nie rozumiesz, kochanie, że zrobiłam to dla nas! - mówiła błagalnie Alexis. - Chciałam być przy tobie, gdy się zorientujesz, jak straszny błąd popełniłeś, żeniąc się z tą Jennifer. Kochanie, proszę cię, bądźmy szczerzy. Nabrała cię starą sztuczką. Cięża była jej potrzebna tylko po to, żeby cię zdobyć.



- Chwileczkę, Alexis, myślę że już wystarczy...!

- Kochanie - aktorka zaśmiała się - pozwól mi skończyć. Chciałam właśnie powiedzieć, że nie musiałeś być taki szlachetny i żenić się zaraz z tą dziewczyną. Mogłeś jej zapłacić... jeszcze nie jest za późno... ja nie jestem mściwa. Jasonie, ty i ja...

Jennifer odwróciła się, nie chcąc słyszeć ani słowa. Na uginających się nogach poszła do swojego pokoju. Opadła na łóżko, złożyła lodowate ręce na piersiach i utkwiała wzrok w jakimś punkcie przed sobą. Tak zastał ją Jason.

- Szukałem cię, Jennifer!

Wstała niepewnie i podeszła do okna. W milczeniu spoglądała na swe ukochane góry.

- To, co chcę teraz powiedzieć, należy ci się już od dawna - powiedział Jason łagodnie, stając za nią. - Jennifer, spójrz proszę na mnie.

Powoli odwróciła się, popatrzyła na niego przez chwilę oczami pełnymi bólu, potem spuściła wzrok i powiedziała cicho: - Nie ma o czym mówić. Przypadkowo usłyszałam właśnie waszą rozmowę. W twoim pokoju...

Zanim zaczęła mówić dalej, Jason objął ją delikatnie i przytulił do siebie. - To wiesz już wszystko. - Na moment przymknął oczy.

- Dzięki Bogu! Piekłem było ukrywanie tego przed tobą. Mam nadzieję, że będziesz mogła mi to wybaczyć!

Jennifer drgnęła. Czy już teraz, w tej chwili przyzna się, że ją oszukiwał? Nie chciała usłyszeć tego wyznania, gdy trzymał ją w ramionach. Energicznie uwolniła się od niego i cofnęła się.

- Jennifer? - spoglądał na nią pytającym wzrokiem. Cisza.

Myśli Jennifer goniły jedna za drugą. Jeszcze niedawno sądziła, że ma szansę w potyczce z Alexis, ale pomyliła się. Możliwe, że Jason poprosi ją aby odeszła. A więc tamta

wygrała. Ona, Jennifer, ułatwi to wszystkim. Po prostu opuści ten dom. W końcu pozostała w niej jeszcze jakaś duma.

- Masz rację, Jasonie - rzekła szybko. - Zraniłeś mnie bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. I nie sądzę, bym kiedykolwiek zapomniała że... że to ty ponosisz odpowiedzialność za to, że straciłam dziecko. - Ugryzła się w język i spuściła wzrok. Zrobiło się jej przykro. Nie chciała mu o tym mówić.

- Co ty powiedziałaś, Jennifer? - wyjąkał. Twarz mu straszliwie pobladła.

- Przykro mi, Jasonie. To nie fair z mojej strony, że poruszam to jeszcze teraz, kiedy mam opuścić ten dom. To już minęło i...

- Psiakrew, Jennifer, nie wyrażaj się tak zagadkowo i powiedz, o co ci chodzi! - Złapał ją za ramiona i potrząsnął. - Co to znaczy, że obwiniasz mnie o stratę dziecka?

Jakając się mówiła, jak doszło do wypadku. Ze łzami w oczach opowiedziała jak kierowca odwrócił się do niej, gdy wydała histeryczny okrzyk i że zaraz potem doszło do ciężkiego zderzenia.

Jason oddychał szybko.

- Och, Jennifer! - szepnął - Dlaczego nie opowiedziałaś mi tego wcześniej?! Cały czas we mnie wątpiałaś... jakże musiałaś cierpieć!

- Kochałam cię i nie chciałam cię stracić! - przyznała cicho.

- W końcu ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że spodziewałam się twojego dziecka - ciągnęła szorstko.

Jason zmusił ją do spojrzenia na siebie i scałował łyzy z jej policzków.

- Mój słodki, kochany skarbie, czy ty jeszcze ciągle nie wiesz, jak bardzo cię kocham? Myślałem, że czytałaś to w

każdym moim spojrzeniu, czułaś za każdym razem, gdy się kochaliśmy....

Czy naprawdę powiedział jej, że ją kocha? Jennifer pokręciła prawie niedostrzegalnie głową. Nie, to musiał być znowu jeden z tych jej cudownych snów. - Jasonie, chciałeś mi coś opowiedzieć... czy to chodziło o Alexis? - spojrzała mu pytająco w oczy.

- Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci opowiedzieć, kochanie, od czego mam zacząć? - pogłodził ją po policzku i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

- Po pierwsze... to, co wtedy łączyło mnie z Alexis, nie miało nic wspólnego z miłością. Prawdziwy sens tego słowa zrozumiałem dopiero wtedy, gdy poznałem ciebie... O, Boże, jak mam cię przekonać?! - dodał zrozpaczony, widząc wyraz niedowierzania w jej oczach.

- Pokochałem cię od pierwszego dnia. Nie chciałem tego przyznać przed sobą, ale byłaś tak piękna i tak... pociągająca. Nie jestem święty, Jennifer, pragnąłem ciebie pod każdym względem. Po owej nocy, kiedy po raz pierwszy spaliśmy ze sobą, wydałem się sobie bardzo nędzny. - Zatrzymał się, a jego oczy nabrały czułego wyrazu. - Po tym, kochanie, nie mogłem cię już puścić. Uświadomiłem sobie, że nigdy nie będę kochał żadnej innej kobiety oprócz ciebie. Dlatego uparłem się abyś za mnie wyszła, choć wtedy wcale przecież nie wiedziałem, czy zaszłaś w ciążę czy nie. W pierwszym momencie było to może fizyczne pożądanie, ale szybko, bardzo szybko poczułem, że to coś więcej - miłość!

Na te słowa Jennifer zrobiło się jednocześnie zimno i gorąco. Nie mogła pojąć swego szczęścia. - Jasonie, tak się wstydzę, że w ciebie zwątpiłam... że byłam tak zazdrosna o Alexis i... - urwała, a później ciągnęła z namysłem: - Ale te wszystkie rzeczy, o których mi powiedziałeś... wiedziałam, że

nie cofnie się przed niczym, żeby nas rozdzielić... mimo to powinnam była ci zaufać!

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Spójrz na mnie, kochanie - rzekł wycierając jej łzy. - Jak mogłaś mi zaufać po tym wszystkim, co przeszłaś. A szczytem wszystkiego było, że brałem stronę Alexis przeciwko tobie! - niecierpliwie przejechał ręką po gęstych włosach.

- Dobry Boże, jak pomyślę, że uwierzyłem w tę jej historię... że ma stracić wzrok!

- Że co ma...? - spytała Jennifer bezradnie.

- Tak. Powiedziała mi to tego dnia w Miami, kiedy zobaczyłaś nas w taksówce - westchnął głęboko. - Była bardzo przekonująca. Bóle głowy, napady mdłości... i ubłagała mnie, abym nikomu o tym nie mówił. Byłem wstrząśnięty, no i zaproponowałem jej wszelką pomoc. Później pojawiła się tu zupełnie załamana, opowiedziała, że dolegliwości występują coraz częściej i poprosiła, aby ją przyjąć, ponieważ potrzebuje jakiegoś spokojnego miejsca, aby przyzwycząić się do myśli o nieodwracalnej ślepotcie.

Jason westchnął ponownie. - Współczułem jej i zaproponowałem, żeby tu została. Dlaczego byłem tak naiwny? - rzekł na koniec jakby do siebie, kręcąc głową.

- Nie rób sobie wyrzutów! - serce Jennifer waliło jak młotem. - Ona jest doskonałą aktorką. Zobaczyłeś tylko to, że potrzebuje pomocy. Ale... skąd wiesz, że cię oszukała?

Jason roześmiał się sucho. - Przyszła do mojego pokoju i... ale szczegóły są nieistotne. Słyszałaś część rozmowy. Nie usłyszałaś jednak, jak jej oznajmiłem, że dłużej u nas pozostać nie może.

Zaproponowałem jej wsparcie finansowe... i że zabiorę ją do jakiegoś specjalisty. Roześmiała się histerycznie przyznając się do wymyślenia całej tej historii. Zrobiła tak dlatego... ale to "dlaczego" nie ma dla nas najmniejszego

znaczenia. Dałem jej godzinę na spakowanie się i na zniknięcie z tego domu - i z naszego życia - na zawsze! Jennifer obdarzyła go pełnym szczęścia uśmiechem.

- Jasonie, kocham cię! - szepnęła.

- I ja cię kocham, mój skarbie! - odrzekł poważnie. Przytuliła się do niego, jak gdyby chciała się z nim połączyć w jedną

całość na zawsze. - Tak długo czekałam na te słowa, czy powiesz je jeszcze raz?!

Pogładził ją czule po włosach i roześmiał się cicho. - Mam o wiele lepszy pomysł, dlaczego nie chcesz, żebym ci to okazał?

- Tak, Jasonie... - szepnęła drżąc cała. Pocałował ją namiętnie i zaniósł do łóżka.

- Okaż mi to, Jasonie... teraz! - powtórzyła.

Trzy miesiące, w czasie których Jennifer i Jason podróżowali po Stanach z reklamą filmu, minęły w mgnieniu oka.

Jennifer ubierała się właśnie starannie na przyjęcie, które Martin wydawał tego wieczoru na ich cześć. Uśmiechnęła się marzycielsko do Jasona, który obserwował jej odbicie w lustrze. Jej szmaragdowozielone oczy rozbłysły, gdy spojrzenia ich spotkały się.

- Kochanie... - szepnął jej czule do ucha - dziś wieczorem jesteś jeszcze piękniejsza niż zazwyczaj. Twoje oczy promieniają jeszcze bardziej niż zwykle. Czy ja także przyczyniłem się do twego szczęścia?

Przytuliła do niego policzek i uśmiechnęła się z czułością.

- Tak, Jasonie - przyczyniłeś się - odrzekła łagodnie. - I masz rację, bo twoje jest dziecko, które noszę pod sercem.

- Jennifer, ależ to cudownie! - wykrzyknął wyprowadzony z równowagi nadmiarem szczęścia. Przytulił ją mocno do siebie.

Miłość, czułość i pożądanie widoczne w jego oczach przyprawiły ją o żywsze bicie serca.